www.tygodnikprzeglad.pl
Przegląd
Nr 38 (924)
18-24.09.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

**Prof. Bronisław Łagowski:** PiS to maruderzy konspiracji

**Sahra Wagenknecht:** Prawdziwa zmiana tylko z Lewicą

Ucieczka **Jana Karskiego**

# NADCHODZI REWOLUCJA

## Demokracja więdnie – prof. Marcin Król

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
38
9 771509 311706

eprasa.pl 9438ee3ed8

# Historia, której boi się IPN

## KSIĄŻKI PRZEGLĄDU

42 zł

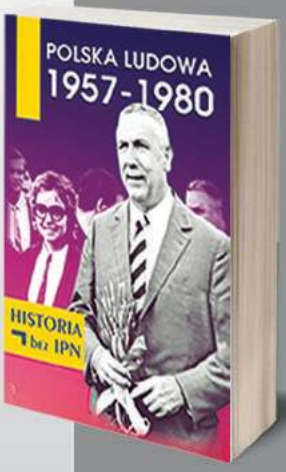


43 zł

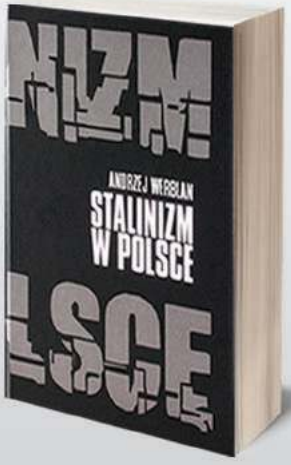


26 zł

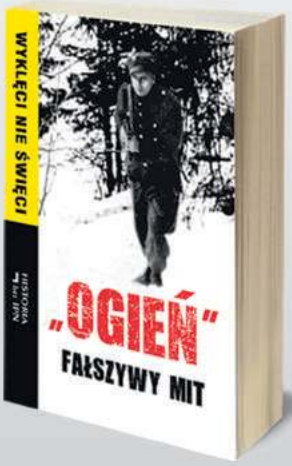


46 zł

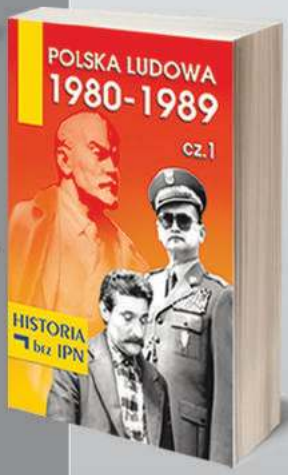


44 zł

41 zł

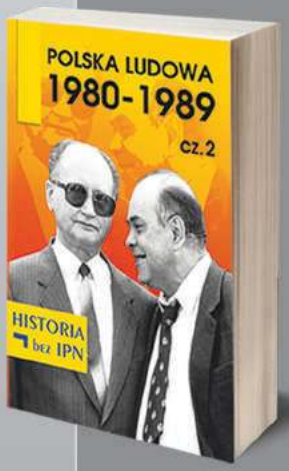


45 zł

39 zł

**POLSKA LUDOWA**

**W PAKIECIE TANIEJ 145 ZŁ**

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9438ee3ed8

## CYTATY

**MARTA LEMPART, LIDERKA OGÓLNOPOLSKIEGO STRAJKU KOBIET**
*Duda jest funkcjonariuszem PiS i rozgrywa nas tak samo jak szeregowy poseł Kaczyński.*
„Wysokie Obcasy”

**PROF. ANDRZEJ FRISZKE, HISTORYK, B. CZŁONEK KOLEGIUM I RADY IPN**
*Sprawa Przyłębskiego jest kompromitacją i radykalnym podważeniem wiarygodności IPN.*
„Rzeczpospolita”

**STANISŁAW TYM, SATYRYK**
*Wróg czai się wszędzie, i to tak umocowany, że nikt by nie pomyślał.*
„Polityka”

**JAKUB BIERZYŃSKI, B. DORADCA NOWOCZESNEJ**
*Każdy, kto powie, że Polacy dali się przekupić za 500 zł, przegra wybory z kretesem i do tego całkowicie zasłużenie.*
„Polska The Times”

## MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

# Dorzynanie niewyciętych

Ano właśnie, ano właśnie. Dokładnie tak. Ma pan redaktor rację. Bardzo dobre pytanie. No, panie redaktorze, jestem strasznie wdzięczny za to pytanie. Tak właśnie sobie gaworzył dyrektor generalny Lasów Państwowych Konrad Tomaszewski z Michałem Rachoniem w Programie 1 TVP. Program powinien się nazywać ustawka. Bo po to się panowie spotkali. By, jak mówił prezes Kurski, ciemny lud kupił wersję władzy. Tyle że, jak wszystko, ustawkę też trzeba umieć zrobić w miarę wiarygodnie. A tej rozmowy głupiej już się nie dało wyreżyserować. Piszę o niej dlatego, że wynurzenia Tomaszewskiego zbiegają się z rosnącą liczbą skarg na jego rządy. I na to, co znowu się dzieje w Lasach Państwowych. Znowu, bo przecież Tomaszewski zarządza nimi po raz drugi. Tak jakby PiS nie miało kompletnie nikogo z choćby średnim przygotowaniem. Pierwsze dyrektorowanie Tomaszewskiego skończyło się katastrofą dla lasów. I masowymi zwolnieniami oddanych i zasłużonych leśników. Zwolnieniami według klucza partyjnego. Wyrzuconych zastąpili ludzie o słusznych poglądach. Tych, których nie zdążył wyciąć za pierwszym razem, dorzyna się teraz. Zaciąg Tomaszewskiego ma kwalifikacje, ale do czego innego. Jest w stanie przywieźć leśników na konferencję do ojca dyrektora w Toruniu albo na spęd poparcia dla ministra Szyszki przed Sejmem. Zarządzanie tak ogromną instytucją idzie mu jednak równie sprawnie jak ustawka z Rachoniem. Skutki dewastacji kadr już widać. Zwłaszcza tam, gdzie ulokowano desant partyjny. Lasy potrzebują gospodarzy. Doświadczonych fachowców. Pasjonatów. A dostają urzędników oraz krewnych i znajomych polityków. Tak wielka machina jak Lasy Państwowe jeszcze jakoś się toczy siłą rozpędu. Ale już marnuje swój potencjał. Nie rozwiązuje bieżących problemów, nie ma żadnej strategii.

Zamiast zajmować się lasami, Tomaszewski chce budować domy pod wynajem. Gdyby zarządzał własnym majątkiem, to niech sobie wybuduje nawet kosmodrom. Ale skoro tak nieudolnie zarządza naszym wspólnym, narodowym majątkiem, to pora na zmianę.

Polskim lasom zagrażają anomalie atmosferyczne, korniki i inne plagi. Dobrze by więc było, gdyby kadry zarządzające lasami nie były dla nich kulą u nogi.

**FAUL**

### Dojna TVP

Poziom marności TVP można mierzyć liczbą telewidzów, którzy wolą patrzeć na ścianę, niż oglądać tę szczujnię. Kurski wykona każde, nawet najgłupsze polecenie władzy. Oczywiście nie za darmo. Stąd podwyżka dla prezesa. I astronomiczne zarobki najwierniejszych. Im obrzydliwsze zadania, tym większa kasa. Przoduje osławiona ekipa „Wiadomości”: Michał Adamczyk 40 250 zł miesięcznie (plus VAT), bo ma firmę, Danuta Holecka – 40 tys. zł (plus VAT), Krzysztof Ziemiec – 33,5 tys. zł (na rączkę). W TVP Info Michał Rachoń dostaje rocznie ok 340 tys. zł, a Adrian Klarenbach ponad 400 tys. zł. Telewidzu, obudź się!

**BĄKOWSKI**

eprasa.pl 9438ee3ed8

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Nadchodzi rewolucja**
– rozmowa z prof. Marcinem Królem

22 **Niemy krzyk**
– rozmowa z prof. Małgorzatą Halicką

26 **Jak suweren przeszkadza dobrej władzy**
Olsztynianin na straży prawa

28 **Wsiąść do tramwaju byle jakiego**
Łódzkie problemy z transportem podmiejskim

**PUBLICYSTYKA**

12 **Wyprawa kijowska**
Saakaszwili i jego drużyna

**ZAGRANICA**

16 **Prawdziwa zmiana możliwa tylko z Lewicą**
– rozmowa z dr Sahrą Wagenknecht

20 **Słuchajcie, hierarchowie!**
Franciszek nawołuje do pojednania w Kolumbii

54 **Polacy w paragwajskim raju**
Tu znaleźli nowy dom

**HISTORIA**

30 **Trzeba odbić Karskiego**
Wspomnienia emisariusza

34 **Zbiegów wydał siedmioletni volksdeutsch**
Ucieczka z KL Auschwitz

**KULTURA**

36 **Kultura kciuka jest piękna**
– rozmowa z Jerzym Gruzą

40 **Gust miał odrębny**
Kraków nie mógł przeżyć żony Wyspiańskiego

46 **Qulturalia**

66 **Metamorfoza**

**MEDIA**

44 **Powrót do Twin Peaks**
Pobudka ze snów o potędze

**OBSERWACJE**

50 **Znikające zakłady**
Rzemieślnicy z warszawskiej Pragi

**EKOLOGIA**

58 **Bali pod piachem**
Korespondencja z Indonezji

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Dorzynanie niewyciętych

15 **Bronisław Łagowski**
Miniona wojna coraz bliżej

19 **Jan Widacki**
Skalpel zamiast cepa

35 **Roman Kurkiewicz**
Polska, czyli „ma być ból”

39 **Tomasz Jastrun**
Kto ruszy kamień

45 **Edward Mikołajczyk**
Ceniona redaktor znalazła miejsce w strukturach

49 **Ludwik Stomma**
Psychodendrologia


16
ZAGRANICA

PRAWDZIWA ZMIANA MOŻLIWA TYLKO Z LEWICĄ
– rozmowa z dr Sahrą Wagenknecht

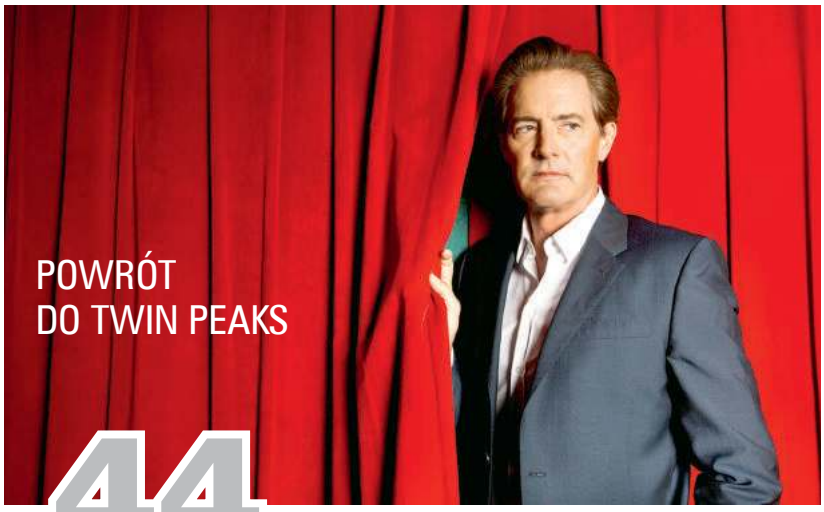

POWRÓT DO TWIN PEAKS

44
MEDIA

50
OBSERWACJE

ZNIKAJĄCE ZAKŁADY
Rzemieślnicy z warszawskiej Pragi

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. MARCIN RUTKIEWICZ/REPORTER/EAST NEWS, FOTOLIA

eprasa.pl 9438ee3ed8

## Wokół Kościoła

Z uwagą przeczytałem opinię prof. Stanisława Obirka (PRZEGLĄD nr 36). Na pewno nie wszyscy księża są rydzykopodobni, ale zastanawia mnie, dlaczego tacy kapłani jak Adam Boniecki, Józef Tischner i im podobni wymienieni w tym artykule nie zrobili kariery w Kościele. Druga sprawa to skład Episkopatu Polski. W przeważającej części został uformowany przez Jana Pawła II, kiedy jeszcze „polski papież" był fizycznie i umysłowo sprawny. A jaki Episkopat jest – widzimy. Papież Franciszek jest postacią sympatyczną, ale jego decyzja o nominacji na metropolitę krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego to nieporozumienie.

*Ryszard Kiełbowicz*

## Mickiewicz o powstaniu

Ryszard Matura napisał w liście do redakcji: „Jest taka anegdota, że kiedy Mickiewicz dowlókł się do Drezna, strasznie pomstował, że wojsko się poddało. Nie pamiętam, kto mu ripostował: »A pan poeta by nam nad grobem poemę odczytał«". To wcale nie anegdota. Pamiętnikarze wspominają, jak to w marcu 1832 r. w Dreźnie, w salonie Klementyny z Tańskich Hoffmanowej Mickiewicz miał powiedzieć, że powstańcy raczej powinni się zagrzebać pod gruzami Warszawy, niż emigrować. Wincenty Pol przytoczył odpowiedź gen. Kazimierza Małachowskiego: „Tak powinni uczynić, abyś pan miał jedną ruinę więcej, na której siadłszy, z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek". *Adam Wierciński, Opole*

**Wkrótce w PRZEGLĄDZIE**

Mniejszości etniczne w Wojsku Polskim w 1939 r.

FESTIWAL FILMOWY W GDYNI
Jak polskie filmy pokazują Polskę

MUMIE MÓWIĄ
Jakie choroby trapiły starożytnych

## Smartfon dobrze pilnowany

Scenka z galerii handlowej. Po korytarzu biega dziewczynka, szuka mamy. W końcu mama się pojawia się i mówi: „Trzeba się pilnować, nie odchodzić". Ale moje oko dostrzega, że mama pcha spacerówkę, a w ręku trzyma smartfona, więc mówię: „Dziecko, to proste. Pilnuj komórki mamy, to wystarczy. Mama tego gadżetu z ręki nie wypuści, a jak gdzieś zostawi, to będzie go szukała". Trzeba było widzieć pąsy na twarzy tej pani. Może coś z tego zrozumiała? *Rysiu Links*

**KLUB DOBREJ PAMIĘCI ZAPRASZA**

**„Nasze kabarety" – to temat opowieści Stanisława Szelca.** Pierwsze spotkanie klubowe w nowym sezonie odbędzie się **20 września (środa) o godz. 17.00 w cukierni Wolak we Wrocławiu, ul. Legnicka 158.** Zapraszamy.

# ZDJĘCIA TYGODNIA

Nie taka Unia straszna! Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker (z lewej) z wiceprzewodniczącym Fransem Timmermansem podczas obrad Parlamentu Europejskiego. Strasburg, 13 września.

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 9438ee3ed8

**Dr Wiesław Uchański,** wybitny animator kultury i życia artystycznego, od 30 lat szefuje Wydawnictwu Iskry, które jest fenomenem na polskim rynku wydawniczym. Wyróżnia się bogatą ofertą i unikatową dbałością o edytorskie walory książek. Siedziba wydawnictwa jest niezwykle oryginalnym połączeniem wielu pasji artystycznych Uchańskiego. *Ad multos annos*, przyjacielu naszego tygodnika.

**Film „Pokot"** w reżyserii **Agnieszki Holland** będzie w tym roku polskim **kandydatem do Oscara** w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny.

**Waldemar Pawlak** po raz szósty został prezesem **Związku Ochotniczych Straży Pożarnych** zrzeszającego 692 tys. członków.

**Krzysztof Piskorski** oraz **Łukasz Orbitowski** i **Michał Cetnarowski** zostali laureatami **Nagrody im. Janusza A. Zajdla** przyznawanej przez miłośników fantastyki autorom najlepszych polskich utworów.

**Elwira Niewiera** i **Piotr Rosołowski** dostali na festiwalu w Wenecji nagrodę w kategorii najlepszy dokument o kinie za **„Księcia i dybuka",** opowieść o reżyserze Michale Waszyńskim.

**Anna Cieplak** za powieść „Ma być czysto" otrzymała **Nagrodę Literacką im. Witolda Gombrowicza.**

**Cezary Jurkiewicz,** radny PiS w Warszawie i prezes Polskiej Fundacji Narodowej, powołanej przez 17 strategicznych spółek skarbu państwa w celu promocji Polski za granicą, wystartował z kampanią polityczną promującą akcję „Sprawiedliwe sądy". A do realizacji tego zlecenia o wartości 19 mln zł wzięli się byli pracownicy kancelarii premier Szydło. Wyjątkowo bezczelny skok na kasę.

**Kadm. Krzysztof Jaworski,** dowódca 3. Flotylli Okrętów, jest tym oficerem, który nie dotrzymał porozumienia z władzami Gdańska o udziale harcerzy we wspólnym apelu na Westerplatte.

**Co trzecia firma** kontrolowana przez inspektorów pracy nie wypłacała minimalnej stawki 13 zł za godzinę pracy.

**Ponad 6 tys. agencji zatrudnienia** działających w Polsce to unijny rekord. Więcej działa tylko w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Ale w tym przypadku powodów do chwały nie ma. Agencje wysyłają polskich pracowników do pracy za minimalną płacę w krajach UE. I za te rzekome „delegacje", które są klasycznym dumpingiem, pobierają sute wynagrodzenie.

**275 mld zł** trzymają prywatne firmy w bankach i mimo skromnego oprocentowania nie przeznaczają tych środków na inwestycje.

# PRZEBŁYSKI

## Antoni nie dał wdowie

Wdowa po Przemysławie Gosiewskim, europosłanka PiS Beata Gosiewska, nie dostanie od Macierewicza kolejnej kasy za śmierć męża. Oprócz ponad miliona, który już wraz z dziećmi dostała od państwa, Gosiewska zażądała od MON 5 mln (bez paru złotych). Nie, to nie pomyłka. Na prawie 5 mln wdowa wyceniła swoje nieustające krzywdy. Antoniego jednak nie wzruszyła. Odmówił partyjnej koleżance tych paru milionów. Ale roszczeń to nie zamyka. Do ugody nie doszło. Gosiewska powalczy przed sądem o to „odszkodowanie" z MON.

## „Śledziu" z Czarneckim

W kopenhaskim areszcie siedzi polski kibol. Nie byłaby to sensacja, bo nadwiślańskie kibolstwo w wielu krajach odsiaduje wyroki za bandytyzm i dokonane zniszczenia. Tyle że z tego, o pseudonimie „Śledziu", politycy PiS chcieli zrobić męczennika. Ofiarę duńskiej policji. Interweniowało MSZ. Koszulę rwał pisowski europoseł Czarnecki. Pokazali, że „dobra zmiana" stoi murem za kibolami. Trzeba tylko spełnić pewne warunki. Mieć jak „Śledziu" portret Hitlera wytatuowany na ramieniu, dwie swastyki na plecach i choć jedną na piersi. Wymagany jest też udokumentowany staż u neonazistów.
„Śledziu" jak ulał pasuje na plakaty za kasę Polskiej Fundacji Narodowej. Po akcji z sądami będą przecież wolne billboardy. Może „Śledziu" razem z Czarneckim? Niech wszyscy zobaczą, że „dobra zmiana" nie pęka.

## Owieczki ks. Czapli

Lata mijają, a biznes fatimski kwitnie. I świętuje, bo ma za co. Kolejną okazją był jubileusz 100. rocznicy piątego objawienia, jakiego 13 września 1917 r. doświadczyła trójka pastuszków pod dębem skalnym w dolinie Cova da Iria. Wyobraźnia pastuszków była jednak zbyt mała, by przewidzieć, jakie wnioski z ich wędrówek do dębu wyciągnie kiedyś ks. dr Krzysztof Czapla. Dyrektor Sekretariatu Fatimskiego we własnej osobie. I piewca posłuszeństwa wobec przełożonych. Ks. Czapla podpiera się w swej misji Łucją z Fatimy, której Matka Boska położyła rękę na ramieniu i powiedziała: „Bądź posłuszna biskupowi". No i Łucja była posłuszna. Ale owieczki ks. Czapli nie idą jej drogą. Wolą słuchać dyr. Rydzyka niż prymasa.

## Strzyżenie owieczek

Co prawda, proboszcz parafii w Dłutowie koło Łodzi w nagły sposób porzucił miejsce pracy, ale coś po sobie zostawił. Autorską metodę rozmowy z parafianami. Traktował powierzone mu owieczki poważnie. Nie ukrywał więc przed nimi swoich oczekiwań. Mowa jego była prosta: Życzę sobie, by ta msza była szeleszcząca, a nie brzęcząca. I nawet najmniej rozgarnięty parafianin wiedział, że na tacę trzeba położyć banknot, a nie bilon.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, YOUTUBE.COM, MEMNEWS.PL

eprasa.pl 9438ee3ed8

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Czego dzisiejsi studenci zazdroszczą rodzicom?

**MONIKA HELAK,**
*Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej*

Na pewno zazdrościmy uniwersytetu. W XXI w. polski uniwersytet słabo odpowiada na problemy wykluczenia ekonomicznego i dyskryminacji na tle płciowym, etnicznym czy niepełnosprawności. Nie służy nauce ani pracownikom naukowym, ani studentom, którzy są mamieni obietnicami niemożliwymi do spełnienia, a nie korzystają już z zalet starej akademii. Chcielibyśmy znów otrzymywać rzetelne kształcenie i możliwość kształtowania charakteru. Potrzebujemy enklawy niezagrożonej destrukcyjnymi wpływami wolnego rynku, a jednocześnie starającej się odpowiadać na potrzeby społeczeństwa, a niekoniecznie biznesu.

**DR HAB. KRZYSZTOF KOSEŁA,**
*socjolog*

Mogą zazdrościć tego, że wchodzenie w dorosłość było dla pokolenia ich rodziców łatwiejsze. Dużo łatwiej było przewidzieć, jak ona będzie wyglądała: na pewno znajdę jakąś pracę, zgromadzę wkład do spółdzielni, a po 20 latach będę mieć mieszkanie. Scenariusz życia w poprzednim ustroju był w dużej mierze z góry przesądzony. Obecnie próg, który trzeba przekroczyć między młodością a dorosłością, stał się wysoki; zresztą nie tylko w Polsce, również w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy we Francji. Większa trudność usamodzielnienia się powoduje zjawisko tzw. gniazdowników – młodych ludzi, którzy nie chcą opuścić domu rodzinnego. Oczywiście współcześni studenci, którzy zazdroszczą rodzicom, często nie wiedzą, z jakimi kłopotami oni się borykali.

**ADRIAN SKOWROŃSKI,**
*student Uniwersytetu w Białymstoku, partia Razem*

Jest wiele kwestii, które mogą budzić zazdrość dzisiejszych studentów lub poczucie niesprawiedliwości. Są to głównie sprawy ekonomiczne, takie jak brak stabilnego zatrudnienia, niskie zarobki czy kosmiczne ceny mieszkań, z powodu których ludzie są zmuszeni do zadłużania się na wiele lat. W skrócie można powiedzieć, że chodzi o perspektywy życia w Polsce, a raczej ich brak... Jeśli twój kierunek studiów nie jest akurat związany z branżą IT, prawdopodobieństwo, że po jego ukończeniu znajdziesz dobrze płatną pracę, jest niewielkie. Zwłaszcza gdy mieszkasz i uczysz się z dala od największych ośrodków miejskich. Oczywiście możemy się karmić neoliberalną i coachingową propagandą, według której wystarczy chcieć, aby odnieść sukces, jednak wówczas zderzenie z rzeczywistością może sie okazać mocno rozczarowujące.

**MARTA MORGEN,**
*czytelniczka PRZEGLĄDU*

Pierwsza sprawa, jaka mi przychodzi na myśl, to warunki socjalne. Przedstawię to na swoim przykładzie: 1200 zł stypendium, 120 zł opłata za miejsce w akademiku, 120 zł bon na obiady na stołówce. Wystarczyło, żeby przeżyć miesiąc, i jeszcze zostawało na jakiś koncert czy inną imprezę. Bo chociaż dzisiejsi studenci mogą się dziwić, w tamtych czasach były koncerty w różnych klubach studenckich, i to na niezłym poziomie.

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl 9438ee3ed8

# NADCHODZI REWOLUCJA

Demokracja więdnie na naszych oczach

Robert Walenciak

**Panie profesorze, wielki z pana pesymista. W najnowszej książce „Jaka demokracja?" pogrzebał pan demokrację, jaką znamy w Europie z czasów powojennych. To już jest *passé*?**

– W zasadzie tak. Nie umiem przewidzieć, jak długo będzie trwało jej umieranie. Ten proces może być szybki albo bardzo powolny, może trwać jeszcze ze dwie dekady. Spokojnie. Ale finał jest nieunikniony.

**Dlaczego? Coś zepsuliśmy?**

– Nie! Pewne formy rządów są doskonałe w pewnych okolicznościach. Okoliczności, w których zatriumfowała znana nam demokracja, ta europejska, to był okres powojenny. Po pierwsze zatem, wielu krajom ją narzucono. Po drugie, przyjęto ją, mając w pamięci niedawne krwawe doświadczenia, czyli przyjmowano ją, żeby nie powtórzyła się sytuacja, która doprowadziła do II wojny światowej. Po trzecie, uwierzono w nią – że ta utopia zostanie zrealizowana.

**A została?**

– Przecież jak czytam najwybitniejszych ówczesnych (mówię o latach 70. i 80.) teoretyków demokracji, to dziś niewiele się zgadza. Robert Dahl sformułował pięć warunków demokracji i dziś żaden poza jednym – w miarę regularnych i uczciwych wyborów – nie jest spełniony. A pozostałe: różniące się partie, media, które obiektywnie naświetlają sytuację obywatelom, oświeceni obywatele, reprezentanci czujący odpowiedzialność w stosunku do wyborców – tego nie ma! I co? W gruncie rzeczy nic strasznego się nie stało…

**Jakoś żyjemy.**

– A system demokracji proceduralnej, jak go nazywa wiele osób i ja za nimi, więdnie na naszych oczach. Co więcej, dochodzi do sytuacji, o której wiedzieli wszyscy myślący o demokracji, ale nie zdawali sobie sprawy, że będzie tak drastyczna. Mianowicie, że fikcją staje się Monteskiuszowski trójpodział władz. Partia wygrywa wybory – i bierze wszystko. Owszem, czasami się hamuje. Ale nie w Polsce.

## ZNUŻENIE KONTRA CZYSTE IDEE

**Czy w takim razie to, co dzieje się teraz w Polsce, jest pewną tendencją europejską, czy może czymś bardziej szczególnym?**

– To na pewno tendencja europejska. Ale z dodatkiem Kaczyńskiego. I PiS. Mamy tyranię większości.

**PROF. MARCIN KRÓL**

– filozof polityki, historyk idei, publicysta. Współpracował z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym, publikował w paryskiej „Kulturze". Był członkiem Komitetu Obywatelskiego i uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. W III RP, poza pracą naukową, redaktor naczelny pisma „Res Publica Nowa" oraz członek redakcji „Tygodnika Powszechnego".

Przecież nie zdarzyło się w ciągu tych dwóch lat, żeby kiedykolwiek przeszedł wniosek opozycji.

**A za PO jak było?**

– Za Tuska i PO było podobnie. Tylko, trzeba przyznać, oni nie robili rzeczy horrendalnych z punktu widzenia prawa itd. To była istotna różnica.

Polskie masy są wciąż anachroniczne.

**A dlaczego tak udaje się Kaczyńskiemu? Wziął władzę, w zasadzie robi, co chce. I tak mało osób broni demokracji.**

– To już właściwie wiemy. Zbiegło się kilka okoliczności. Przede wszystkim nastąpiło znużenie tamtą władzą. Nie chcę nazywać tego nudą, wolę mówić o znużeniu – i w ogóle jest to w polityce niesłychanie istotny czynnik, bardzo niedoceniany. Znużenie spowodowało bunt młodzieży w 1968 r. w Europie Zachodniej. Znużenie było jednym z czynników, które doprowadziły do I wojny światowej. A gdy się czyta dzieła wybitnych intelektualistów z okresu międzywojennego, obserwuje ich fascynację nazizmem czy komunizmem, też widać w tle znużenie ówczesną demokracją, bałaganem, który tworzy, chaosem.

**A tu proszę – pojawia się świat zdyscyplinowany, energiczny, skuteczny.**

– Nagle są czyste, jasne idee. Bardzo lubię i Tuska, i Komorowskiego. Zwłaszcza Tuska, którego uważam za wybitnego polityka, ale on całkowicie uległ wpływowi polityków zachodnich, Angeli Merkel, Davida Camerona. Był jednym z nich! Uważał, że demokracja będzie funkcjonowała najlepiej, kiedy rząd specjalnie nie będzie się do niej wtrącał. Ta cała idea ciepłej wody w kranie… Jeszcze mocniej wyraził ją Bronisław Komorowski. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej"



eprasa.pl 9438ee3ed8

pytany, jaką ma wizję, odpowiedział, że w Niemczech, jak ktoś ma wizję, biorą go do lekarza psychiatry. To niesłychanie charakterystyczne. Pokazuje, że ci ludzie byli przekonani, że demokracja, taka jak w latach 50., 60. na Zachodzie, będzie dalej funkcjonowała. Że dalej wszystko będzie nieźle szło.

**Ale przestało iść.**

– Czasy się zmieniły! Po prostu. Kaczyński miał społeczną doktrynę 500+, miał za sobą znużenie poprzednimi rządami – znużenie, bo oni nic złego nie zrobili, utrzymali Polskę w dobrym stanie, i miał trzecią rzecz – światową koniunkturę. W polityce trzeba mieć też szczęście. Do tego dodałbym jeszcze jedno – często to powtarzam, a ludzie mi wtedy mówią, że jestem świnia i pogardzam ludem – że polskie masy są wciąż straszliwie anachroniczne. Nie pojedynczy ludzie, tylko masa jako taka. Kaczyński zagrał tą masą, dotarł do jej instynktów, najniższych uczuć. I to jest najbardziej paskudne w tym wszystkim.

## GODNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, REWANŻ

**To pańskie słowa: „Demokracja bez równości jest jak czek bez pokrycia". To może też spowodowało, że zbudowaliśmy taki system demokratyczny, który zapominał o ludziach gorzej uposażonych. Więc co się dziwić, że zagłosowali przeciwko tamtej władzy?**

– Oczywiście, że to miało swoje znaczenie. Ale to jest zjawisko, które pojawia się w tej chwili wszędzie. Także w Ameryce, przy wyborach prezydenckich. Taka jest natura demokracji, że różne grupy, czasami bardzo szerokie, znajdują się poza klubem.

**Czy w Polsce była to duża grupa?**

– Socjolodzy powiadają, że w Polsce współczynnik Giniego nie wygląda tak źle, różnice między bogatymi a biednymi są względnie małe. Sugerują więc, że wielkich podziałów być nie powinno. Tylko że nie chodzi tu o matematykę!

**Tylko o subiektywne odczucia.**

– Oczywiście! Rozumiem, że w Polsce nie ma dzikich milionerów, że w Ameryce jest większa rozpiętość dochodów…

**…ale w Polsce różnice rażą bardziej, bo jesteśmy społeczeństwem bardziej egalitarnym?**

– Tak. Na to nakłada się problem wychodzenia polskiego społeczeństwa z chłopstwa, z sytuacji poniżonego rolnika, który przez stulecia był źle traktowany.

**Czynnik odzyskiwania godności ma w Polsce wielkie znaczenie dla demokracji, pisał pan o tym. Kaczyński go wykorzystał? Zagrał na tej nucie?**

– Cały czas gra. Skandaliczne domaganie się reparacji jest głównie w tym celu. Żebyśmy poczuli, że ci Niemcy są nam winni. Nieważne, że są pomocni, że mnóstwo ludzi tam jeździ, że zarobiło… To próba zmiany przyjaznego obrazu Niemca.

**Uda się?**

– Nie uda. Ale na jakąś grę polityczną wystarczy. Masa jest głupia i takie zjawiska jak antysemityzm, wszystkie ksenofobie, nienawiści, elementy zazdrości, i na poziomie ludzkim, i na poziomie społecznym, są tą reakcją.

**O tym pisali już dawno Ortega y Gasset w „Buncie mas", Elias Canetti w „Masie i władzy" i inni.**

– Pisali, ale nikt nie wyciągnął z tego wniosków. Demokracja proceduralna o tym zapomniała. Zupełnie. Zapomniała, że trzeba się liczyć z ludzkimi uczuciami, z ludzką świadomością. Myślała, że jeżeli są rządy prawa, zgrabnie pomyślane procedury, kompromisy, to właściwie cóż ma być więcej?

Demokracja bez równości jest jak czek bez pokrycia.

## BAJKI DLA LUDU

**Zacytuję Ortegę y Gasseta: „Masy kierują się nienawiścią, podejrzliwością i emocją. Nie chcą dyskusji, chcą dyktować warunki". Elias Canetti: „Jedną z najbardziej widocznych cech masy jest coś, co można określić jako uczucie prześladowania, szczególna gniewna drażliwość i nerwowość wobec wszystkich, których raz na zawsze uznano za wrogów". Te proroctwa się spełniają.**

– Proces liberalnej rytualizacji i racjonalizacji, który był dość daleko posunięty, cofnął się. Europa doko-

2015 r. Tłumy na demonstracji ONR przeciwko imigrantom.



eprasa.pl 9438ee3ed8

nała po wojnie wielkiego postępu w zakresie humanizmu, uniwersalizmu, indywidualizmu, liberalizmu, tolerancji, pluralizmu itd. I nagle się okazało, że to, co jak sądziliśmy, zwyciężyło…

**…jest w odwrocie? Że nie ma końca historii?**

– Przecież nie należy sądzić, że Fukuyama, który ogłosił koniec historii, był idiotą. Skądże! To bardzo inteligentny człowiek. On zdawał sprawę ze stanu poglądów wtedy, czyli w roku 1989. Tak wtedy myślano – że nacjonalizm jest już nieistotny, fanatyzm religijny nieistotny i żadne, nazwijmy to, stany emocjonalne nie zagrożą spokojowi demokracji proceduralnej, tzw. demokracji liberalnej, choć nie lubię tego połączenia. Otóż okazuje się, że mogą zagrozić.

Kaczyński wykorzystał znużenie poprzednimi rządami.

**Można było to przewidzieć?**

– Gdyby czytano myślicieli od Hobbesa po współczesnych, toby wiedziano, że organizacja społeczna zabezpiecza współpracę między ludźmi. Ale jednostka przez to się nie zmienia. Takie ludzkie cechy jak egoizm, pewien poziom agresji, skłonność do zazdrości, zawiści zawsze istnieją. Cywilizacja ładnie to urządza, kanalizuje. Ale gdy tylko ten lukier cywilizacji schodzi – mamy wybuch. Dlatego o ten lukier musimy dbać. Myśliciele, tacy chociażby jak John Stuart Mill, ale i inni, o tym mówili. Że największym zagrożeniem dla ładu, dla demokracji są masy. Bo w masie ujawnia się zła strona ludzkiej natury.

**Pisał o tym Gustaw Le Bon w „Psychologii tłumu": „Jednostka w tłumie nabywa cech wręcz przeciwnych do tych, jakie posiada każdy z nas z osobna".**

– Widzi pan, wszystko było wiadomo. Dlaczego więc zlekceważono przestrogi mędrców? Niewątpliwie pomogła temu demokracja, to znaczy fakt, że politycy są wybierani bez jakiegokolwiek kwantyfikatora. Ich jakość systematycznie maleje.

**Wystarczy, że potrafią sprawnie mówić, przyciągać uwagę i są biegli w intrygach wewnętrznych… To o tyle łatwe, że – jak pan mówi – żyjemy w czasach upadku mediów i ich roli kontrolnej, kiedy informacja i analiza zostały zastąpione „narracjami", czyli odwołującymi się do emocji mitami, bajkami.**

– Analizowałem, jak przed wojną w Austrii działali socjaldemokraci, jak tworzyli program. Najpierw był jego projekt, liczył 150 stron. Następnie jechał on na poziom powiatów, gmin, kół, tam nad nim dyskutowano, pisano uwagi, to szło do województwa, tam wszystko sumowano, poprawiano, centrala to podsumowywała. I ten 150-stronicowy dokument, przedyskutowany, poprawiony, ogłaszano jako program partii. Pomijam efekt czysto psychologiczny, włączenie ludzi w pracę, w dyskusje. To po prostu miało ręce i nogi. A partie socjaldemokratyczne liczyły po milionie ludzi.

**Dziś w Polsce największe mają po 30 tys. członków, co też pewnie jest mocno zawyżone.**

– A program polityczny? Gdy były wybory w Wielkiej Brytanii, dostałem na ulicy w Londynie program Partii Pracy. Mieścił się na kartce wielkości karty kredytowej. Żeby włożyć do portfela. Trzy zdania – to był program polityczny. Wszystko razem – upadek mediów, upadek partii politycznych jako miejsca organizowania świadomości ideowej, dyskusji na tematy podstawowe, polityczne, brak chęci czytania… – to wszystko jest więc pewnym typem koniunktury. Ona się zmienia. Mądry Bismarck mówił zawsze, że dobry polityk czeka na sprzyjającą okazję. No i Kaczyńskiemu zdarzyła się sprzyjająca okazja, po prostu.

**A te wszystkie mity PiS? Takie jak Smoleńsk czy najazd islamistów? To będzie ważne, a to, co racjonalne, zostanie odsunięte na bok? Tacy teraz będziemy?**

– Na pewien czas. Dopóki nie znajdzie się nowy typ narracji, po-

Mamy tyranię większości. Nie zdarzyło się w ciągu tych dwóch lat, żeby przeszedł wniosek opozycji.

Kaczyński zagrał masą, dotarł do jej najniższych uczuć. To jest w tym wszystkim najbardziej paskudne.



eprasa.pl 9438ee3ed8

2016 r. Marsz Niepodległości w Warszawie.

**Historyk rewolucji francuskiej…**

– Ubóstwiał Robespierre'a. Ale w jakimś sensie miał rację – radykalna zmiana to powiesić władzę na latarniach.

**My tego chyba nie chcemy?**

– My nie chcemy. Baszkiewicz by lubił... Przyszła rewolucja nie musi dziać się według schematu rewolucji francuskiej. Choć jakaś krew może popłynąć ulicami. Ale to jest w ogóle nie do przewidzenia i nie warto spekulować. Uważam natomiast, że zmiana nie może polegać na korekcie. A skoro nie na korekcie, to musi być zmiana radykalna. Ta zaś wymaga albo rewolucji, albo jakiejś okoliczności, która na nią pozwoli. Czyli trzeba zacząć w jakimś sensie do nowa. Ludzie tego chcą. Mamy już produkty tej chęci, na razie nieudane, Podemos, Syrizę…

**Zawsze na początku są nieudane produkty.**

– O to chodzi, więc nie narzekam, że nieudane. Syriza – kiedy przeczytałem jej program, zobaczyłem, że ona korzysta głównie z Kautskiego! To śmieszne, anachroniczne. Ale to wszystko skończy się poważniejszymi konsekwencjami, tylko wcześniej musi się coś zdarzyć w koniunkturze. Musi zostać uruchomione wydarzenie, które umożliwi radykalną zmianę. Kryzys gospodarczy, krach wojenny... To nie jest dzisiaj poza naszą wyobraźnią, wszystko jest możliwe. Choć nie należy się cieszyć. Nie umiem przewidzieć, jak to się zdarzy. Wiem tylko, że bez czegoś takiego będziemy w Europie gnili. A w Polsce jeszcze z dodatkiem Kaczyńskiego *et consortes*. Czyli to gnicie będzie jeszcze większe i jeszcze bardziej bolesne.

*Robert Walenciak*

## Egoizm, pewien poziom agresji, zawiść istnieją zawsze. Cywilizacja to kanalizuje. Ale gdy lukier cywilizacji schodzi, mamy wybuch.

wiedziałbym – bajki dla ludu. W tej chwili wielu ludzi ma pretensje do Nowoczesnej, do PO, że nie umieją stworzyć programu. Otóż one nie mogą stworzyć programu, dopóki nie znajdą nowego języka i sposobu rozmowy z wyborcami. Po prostu – musi być inaczej. A co słyszymy? Są już tam przebłyski, ale wciąż dominuje hasło, że w gruncie rzeczy najlepiej byłoby wrócić do lat 2007-2015. I to jest program.

**Żeby było, tak jak było.**

– A w życiu tak nie jest! Trzeba ułożyć nową narrację. Spróbował to zrobić Macron i wygrał.

### BĘDZIE ZMIANA

**Optymistycznie pan mówi, że gdy się uda stworzyć nową narrację i wygra się wybory, to odbudujemy demokrację. A z drugiej strony pisze pan, że czekają nas trudne czasy – nowe formy autorytaryzmu, a w zasadzie nowa rewolucja.**

– Bez istotnej zmiany takiej narracji nie da się stworzyć. To musi być zmiana na miarę tej, która nastąpiła w Europie w 1945 r. Na Zachodzie, nie u nas. To musi być ta skala. A czy taka zmiana może się zdarzyć bez rewolucji? Ja w to wątpię! Dlatego uważam, że pewien typ rewolucji…

**Że musi być bum?**

– Gdy pan tak o rewolucji, to opowiem panu anegdotę o prof. Janie Baszkiewiczu, który był członkiem KC. Spotkałem go w roku 1981 na ulicy, na Nowym Świecie. I zapytałem: Panie profesorze, nie dołączy pan do nas, do Solidarności? A on mówi: Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Że tu, na tych wszystkich latarniach będzie wisiało całe KC, łącznie ze mną. Bo wtedy będę wiedział, że robicie rewolucję. A na razie to wy się bawicie.

FOT. ALBERT ZAWADA/AGENCJA GAZETA, MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS, AP/EAST NEWS, KAROL MAKURAT/REPORTER



eprasa.pl 9438ee3ed8

Krzysztof Pilawski

# WYPRAWA KIJOWSKA

Czy Polska chce kolejnego krwawego Majdanu na Ukrainie? Jeśli nie, to przedstawiciele obozu władzy powinni być wstrzemięźliwsi w kontaktach z Saakaszwilim

„Mój przyjaciel od czasów studenckich", napisał o Saakaszwilim na Twitterze prezydent Ukrainy Petro Poroszenko w maju 2015 r., gdy uroczyście wręczył mu ukraiński paszport z tryzubem na niebieskiej okładce. Uzyskując obywatelstwo Ukrainy, Saakaszwili automatycznie stracił obywatelstwo Gruzji, którą jako prezydent rządził niemal dekadę.

Saakaszwili i Poroszenko studiowali na elitarnym wydziale stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Kijowskiego. O wyborze kierunku kształcenia przyszłego gruzińskiego przywódcy miał zdecydować Temur Alasania, radziecki dyplomata przez wiele lat pracujący w ONZ i wspierający siostrę w wychowaniu synów. Wuj – zgodnie z gruzińską tradycją popierania rodziny – pomógłby w karierze dyplomatycznej Micheila, jednak gdy ten studiował, rozpadł się Związek Radziecki, a na gruzach światowego mocarstwa powstało 15 niepodległych państw, w tym Ukraina i Gruzja. Wszystkie potrzebowały własnych narodowych kadr.

## PO RÓŻACH DO WŁADZY

Po skończeniu studiów – dzięki specjalnemu programowi stypendialnemu Departamentu Stanu USA uruchomionemu w celu kształcenia nowych elit państw poradzieckich – Saakaszwili uzyskał dyplomy amerykańskich uczelni: Uniwersytetu Columbia i Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona. Po powrocie ze Stanów został członkiem Związku Obywatelskiego, partii stanowiącej bazę polityczną dla rządzącego Gruzją Eduarda Szewardnadzego, w okresie pierestrojki szefa radzieckiej dyplomacji i przełożonego Temura Alasanii. Po roku początkujący polityk jest już w parlamencie, w 2000 r. zaś prezydent Szewardnadze powierza mu stanowisko ministra sprawiedliwości. Saakaszwili demonstracyjnie rezygnuje z niego po roku, zarzucając rządzącym korupcję. Jako orędownik walki z nieuczciwymi politykami zyskuje popularność i gdy w listopadzie 2003 r. w wyniku masowych protestów, nazwanych rewolucją róż, 75-letni Szewardnadze rezygnuje z urzędu, wybór 96% biorących udział w głosowaniu Gruzinów pada na dwukrotnie młodszego Saakaszwilego. W przeprowadzonych wkrótce potem wyborach parlamentarnych założony przez niego Zjednoczony Ruch Narodowy zdobywa 135 ze 150 miejsc.

Rok 2004 był najlepszy w karierze politycznej Saakaszwilego. Potem było gorzej. Inwestował w bogatych, oszczędzał na biednych, okazywał niezwykłą szczodrość wojsku i policji. Przykręcił śrubę mediom, z walki z korupcją ukręcił bat na opozycję. W przepełnionych więzieniach stosowano tortury.

Cztery lata po pokojowej rewolucji róż oddziały wyposażone w broń gładkolufową, armatki wodne i gaz łzawiący spacyfikowały wielotysięczną manifestację przeciwko rządom Saakaszwilego. Setki osób odniosły obrażenia, prezydent wprowadził stan wyjątkowy w stolicy. Odpowiedzialność za protesty zrzucił na odsunięte przez niego od władzy elity: „W czasach kiedy rządził Szewardnadze, siły te miały się dobrze w Gruzji, lecz po tym jak my doszliśmy do władzy, straciły uprzywilejowane pozycje. Dlatego zaczęły kampanię osłabiania prezydentury i państwa".

> Inwestował w bogatych, oszczędzał na biednych, okazywał szczodrość wojsku i policji. W więzieniach stosowano tortury.

Inaczej sądzi obecna gruzińska prokuratura – zarzut użycia nadmiernej siły w czasie tłumienia protestów w 2007 r. w Tbilisi jest jednym z czterech, na podstawie których wydała międzynarodowy list gończy za Saakaszwilim.

Prezydent przekazywał kolejne dowody miłości USA, Moskwie zaś dedykował taniec z szablą i kindżałem, zakończony atakiem artyleryjskim i zrzuceniem bomb na Cchinwali, stolicę zbuntowanej, ciążącej bardziej ku Rosji niż Gruzji Osetii Południowej. Reakcja Rosjan była natychmiastowa – przekroczyli granicę, błyskawicznie wyparli z Cchinwali oddziały gruzińskiej armii, Moskwa uznała niepodległość Osetii Południowej.

## GRUZIŃSKI DESANT

W 2010 r. Saakaszwili przeprowadził zmiany w konstytucji zwiększające uprawnienia premiera, ale miały one wejść w życie dopiero w 2013 r., gdy upływała druga i ostatnia kadencja prezydenta. Saakaszwili miał prosty plan: obsadzić urząd prezydenta swoim kandydatem, samemu zaś rządzić krajem z gabinetu premiera. To jednak się nie udało, w 2012 r. bowiem wybory parlamentarne wygrała opozycja, a prezydenckie w październiku 2013 r., już w pierwszej turze, przeciwnik Saakaszwilego – Giorgi Margwelaszwili. W atmosferze oskarżeń o korupcję i nadużywanie władzy Saakaszwili po złożeniu urzędu wyjechał z kraju. Na początku zatrzymał się w Brukseli, gdzie odznaczył eurodeputowanego Jacka Saryusza-Wolskiego Orderem Świętego Jerzego.

Z Brukseli przeniósł się do Nowego Jorku, tam znalazł gościnę w mieszkaniu wuja Temura Alasanii. Zapowiadał, że będzie wykładał na amerykańskich uniwersytetach, jednak bardziej niż działalność akademicka pociągała go polityka. A wielka polityka działa się właśnie na Ukrainie. W grud-



eprasa.pl 9438ee3ed8

Micheil Saakaszwili i Julia Tymoszenko w Rzeszowie, 10 września br.

niu 2013 r. postanowił udać się do Kijowa. W wywiadzie udzielonym w końcu lipca br., gdy znowu gościł u wuja w Nowym Jorku, opowiedział „Ukraińskiej Prawdzie", że prezydent Janukowycz nie chciał go wpuścić na Ukrainę, więc wymyślił specjalny plan. Z Nowego Jorku przyleciał do Warszawy, tu zebrał grupę deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy i wraz z nimi przyleciał do Kijowa. Otoczony parlamentarzystami mającymi immunitet przeszedł przez punkt kontroli granicznej na lotnisku „praktycznie bez stempla w paszporcie". Protestujących na Majdanie zagrzewał do boju po ukraińsku: „Nie ma wątpliwości, że wasze zwycięstwo zmieni nas i Rosję. Ukraiński triumf będzie końcem reżimu Putina, a w podręcznikach historii napiszą, że imperium rosyjskie przestało istnieć na Euromajdanie". Choć po kilku dniach opuścił Kijów, sprawy ukraińskie pozostały w centrum jego zainteresowania.

W maju 2015 r. otrzymał ukraińskie obywatelstwo, a w ślad za nim stanowisko gubernatora obwodu odeskiego. Było to zgodne z kursem ukraińskich władz, które zezwoliły cudzoziemcom (poza Rosjanami) na zajmowanie stanowisk w administracji prezydenckiej, rządowej, regionalnej. Tzw. desant gruziński był tak mocny, że zgodnie z opowiadanym wówczas przez Ukraińców dowcipem Gruzini w Kijowie bali się wyjść na ulicę, żeby nie zostać ministrem. Kijów liczył, że gruzińska ekipa współpracowników Saakaszwilego zapewni Ukrainie silne wsparcie USA. Z ich pomocą Gruzinka Chatia Dekanoidze jako naczelniczka Narodowej Policji Ukrainy przebrała ukraińskich milicjantów w amerykańskie mundury.

Saakaszwili, który miał wyplenić w Odessie korupcję, już wkrótce dał do zrozumienia, że jej nici ciągną się do Kijowa, do ówczesnego premiera Arsenija Jaceniuka – jego sprawą zajmowała się obsadzona przez Gruzinów ukraińska prokuratura generalna, a konkretnie zastępca prokuratora generalnego i bliski współpracownik Saakaszwilego Dawid Sakwarelidze, który ogłosił, że w jednej z odeskich firm natrafiono na dowody wiążące malwersacje finansowe z Jaceniukiem. Szybko rozeszła się wieść, że Saakaszwili chce być następcą Jaceniuka.

## WEDŁUG STAREGO SCENARIUSZA

Choć były prezydent Gruzji miał udział w jego odsunięciu, celu nie osiągnął. Na dodatek droga do Gruzji pozostała zamknięta, w październiku 2016 r. bowiem Zjednoczony Ruch Narodowy przegrał znowu z rządzącym Gruzińskim Marzeniem. Złożona publicznie przed wyborami obietnica powrotu do rodzinnego kraju okazała się zbyt ryzykowna.

Zirytowany niepowodzeniami przypuścił atak na prezydenta Poroszenkę, którego oskarżył o zdradę Majdanu i pogrążanie Ukrainy w korupcji. W listopadzie 2016 r. powtórzył krok z 2001 r., który otworzył mu drogę do władzy w Gruzji – demonstracyjnie zrezygnował ze stanowiska gubernatora Odessy z powodu poparcia przez władze w Kijowie skorumpowanych elit. W roli Szewardnadzego wystąpił tym razem Poroszenko. Saakaszwili postanowił wykorzystać jeszcze jeden schemat – w Gruzji po odejściu ze stanowiska ministra sprawiedliwości założył Zjednoczony Ruch Narodowy, który po dwóch latach wygrał wybory. Na Ukrainie zaraz po dymisji ogłosił utworzenie Ruchu Nowych Sił, który ostatecznie rozprawi się z korupcją, zażądał też rozpisania przedterminowych wyborów parlamentarnych i zorganizował antyrządową manifestację w Kijowie pod hasłem „Ostatnia zima tej Rady" (Rady Najwyższej). Jednak Ruch Nowych Sił nie miał siły rażenia pierwszej partii Saakaszwilego. Były gruziński prezydent rzucił pomysł utworzenia sztabu wspólnych działań opozycji. Niewykluczone, że do scementowania sojuszu przyczyni się pozbawienie go obywatelstwa ukraińskiego przez Petra Poroszenkę w końcu lipca, gdy był w Nowym Jorku.

## Z ZIEMI POLSKIEJ…

W udzielonym wówczas „Ukraińskiej Prawdzie" wywiadzie opowiedział o dwugodzinnej rozmowie z ukraińskim prezydentem w końcu marca br., podczas kongresu Europejskiej Partii Ludowej na Malcie. Poroszenko miał mu złożyć propozycję: załatwi jego partii miejsce w przyszłej Radzie Najwyższej, w zamian za to Saakaszwili przestanie go krytykować i żądać przyśpieszonych wyborów. Jeśli tego nie zrobi, Poroszenko podejmie wobec niego „kroki indywidualne", co Saakaszwili odebrał jako groźbę.

Formalną przyczyną pozbawienia Saakaszwilego obywatelstwa było zatajenie w ankiecie wypełnianej przy ubieganiu się o nie, że przeciwko byłemu prezydentowi Gruzji toczy się postępowanie karne (o którym od kilku lat wiedział cały świat polityczny).

Saakaszwili przekonuje, że dla Poroszenki prezydentura jest jedynie projektem biznesowym (w 2014 r. „Forbes" wycenił jego



eprasa.pl 9438ee3ed8

Na początku sierpnia znalazł się w Warszawie, gdzie zainstalowała się jego ekipa organizująca przerzut na Ukrainę. Nz. z Małgorzatą Gosiewską.

majątek na 1,3 mld dol.) i o żadnej zmianie za jego władzy nie ma mowy. Tę zmianę ma gwarantować Saakaszwili, czuje się do niej zobowiązany „wobec narodu Ukrainy". Już w Nowym Jorku zapowiedział, że znajdzie sposób, by wrócić na Ukrainę. Będzie tworzył sztab wspólnych działań, zorganizuje spotkania w regionach z żądaniem dokonania radykalnych zmian.

Na początku sierpnia znalazł się w Warszawie, gdzie na przeszło miesiąc zainstalowała się jego ekipa organizująca przerzut na Ukrainę i przygotowująca plan jesiennej ofensywy antyrządowej. Polska okazała się dla gruzińsko-ukraińskiego polityka niezwykle gościnna. Rozmawiał w Sejmie z członkami Prawa i Sprawiedliwości, w tym z przewodniczącym klubu parlamentarnego Ryszardem Terleckim, o współpracy z rządzącą w Polsce partią. Pojawił się w towarzystwie posłanki Małgorzaty Gosiewskiej na uroczystościach związanych z rocznicą powstania warszawskiego, złożył kwiaty na grobie Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. W forsowaniu granicy wspierał go eurodeputowany Saryusz-Wolski.

W wywiadach dla polskich mediów Saakaszwili nazywał Lecha Kaczyńskiego bohaterem, który rosyjskim kulom się nie kłaniał i który padł ofiarą osobistej zemsty Putina, zapewniał, że Gruzini wciąż wznoszą toasty na cześć byłego prezydenta RP. Były prezydent Gruzji nazywał Polskę państwem modelowym, supermocarstwem w Europie, wyraził nadzieję, że zostanie liderem Międzymorza.

## Saakaszwili zapowiedział przeniesienie płomienia ukraińskiej rewolucji z Lwowa do Kijowa. Majdan się zbliża?

16 sierpnia, siedząc w hotelu (widok z otwartego okna wskazywał na warszawski Bristol), poprzez swoje konto na Facebooku (ok. 950 tys. fanów) zorganizował telekonferencję ze zwolennikami. Ogłosił, że 10 września przekroczy granicę polsko-ukraińską w towarzystwie dziennikarzy i zwykłych ludzi (spotykał się z mieszkającymi w Polsce Ukraińcami), zaapelował o przyjście na ukraińską stronę granicy.

### SZLAKIEM REWOLUCJI: LWÓW-KIJÓW

Gdy nie udało mu się sforsować – w towarzystwie deputowanych Rady Najwyższej, w tym Julii Tymoszenko – granicy w Krakowcu, wsiadł do pociągu Przemyśl-Kijów, a gdy ukraińska załoga poinformowała, że skład nie ruszy, póki znajduje się w nim osoba nieposiadająca dokumentów uprawniających do przekroczenia granicy, przeniósł się na przejście Medyka-Szeginie. Po ukraińskiej stronie tłum, w którym byli rośli weterani batalionów Azow i Donbas, odepchnął pograniczników otaczających Saakaszwilego i przeprowadził go przez przejście bez kontroli. Później Saakaszwili, budując legendę tego dziejowego momentu, powiedział, że wniesiono go na Ukrainę na rękach...

Poza Julią Tymoszenko w firmowej koronie z warkocza w otoczeniu Saakaszwilego znalazł się Andrij Sadowy, mer Lwowa, a zarazem przewodniczący partii Samopomoc, jeden z najważniejszych ukraińskich polityków. Saakaszwili i Sadowy na lwowskim rynku odpowiadali na pytania dziennikarzy, robili selfie z mieszkańcami i turystami, a potem poszli na kolację do restauracji ochranianej przez kilkudziesięciu bojowników z batalionu Donbas, sfinansowanego przez oligarchę Ihora Kołomojskiego, wroga Poroszenki (w 2015 r. prezydent pozbawił go stanowiska gubernatora obwodu dniepropietrowskiego).

Choć za nielegalne przekroczenie granicy państwowej grozi kilkuletnie więzienie, choć jej sforsowanie ośmieszyło władze, nie pokusiły się o zdecydowane działania. Minister spraw wewnętrznych Arsen Awakow przez radio poradził Saakaszwilemu, by wrócił na przejście i dopełnił formalności lub udał się do służby migracyjnej w celu ustalenia swojego obecnego statusu. MSW wydało oświadczenie, że chociaż Saakaszwili przebywa na Ukrainie nielegalnie, to nie ma powodu do jego zatrzymania. Nic więc dziwnego, że policja, która zatrzymała kolumnę samochodów z Saakaszwilim jadącą z prędkością prawie 200 km/godz. na antyrządowy wiec w Czerniowcach, nie wystawiła mandatu.

Saakaszwili zapowiedział przeniesienie płomienia kolejnej ukraińskiej rewolucji ze Lwowa do Kijowa. Majdan się zbliża?

*Krzysztof Pilawski*



FOT. AFP/EAST NEWS, ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER

eprasa.pl 9438ee3ed8

Bez uprzedzeń

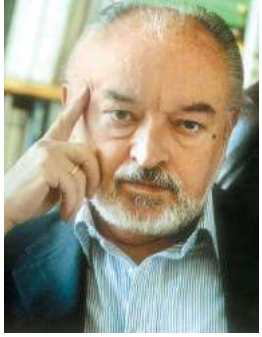

Bronisław Łagowski

# MINIONA WOJNA CORAZ BLIŻEJ

Zaledwie kilka miesięcy temu mówiłem w wywiadzie dla miesięcznika „Kraków", że nie wierzę, aby jakikolwiek rząd polski zerwał lub doprowadził do zerwania dotychczas ukształtowanych związków z Unią Europejską. Z powodu swojej słabości gospodarczej, zwłaszcza przemysłowej, Polska poza Unią uległaby degradacji, tak pod względem ekonomicznym, jak również w wymiarze ustroju politycznego. Należymy od początku istnienia narodowego do dziś, czyli przez tysiąc lat, do najbiedniejszych krajów Europy, znalezienie się teraz poza Unią byłoby taką katastrofą, że nie można sobie wyobrazić rządu do tego stopnia nieodpowiedzialnego, żeby do tego dopuścił. Do optymistycznego przewidywania dodałem jednak zastrzeżenie, że mamy we władzach najwyższych postacie tak dziwaczne, że wszystkiego można się spodziewać.

Obecne władze wykonawcze i ustawodawcze w Brukseli z pewnością nie są najdoskonalsze z tych, jakie można sobie wyobrazić. Rzuca się w oczy i zastanawia upór, z jakim Bruksela przeszkadza (a nawet prawie uniemożliwia) krajom członkowskim radzić sobie z inwazją „nędzy całego świata". Nawet teoretycznie nie próbuje zakreślić czerwonej linii dla tego zalewu, co świadczy, że jej świadomość jest opanowana przez jakiegoś rodzaju mit utrudniający widzenie rzeczywistości. Polska sprzeciwia się w tej kwestii krajom zachodnioeuropejskim nie dlatego, że jest od nich mądrzejsza, lecz z tej realnej przyczyny, że eksportując do krajów Zachodu swoją własną, już dwumilionową „nędzę", nie może przyjmować cudzej. Konflikt, jaki się w tej kwestii wyłonił między Polską a Unią, można by rozwiązywać środkami dyplomatycznymi, gdyby w Warszawie umieli lub przynajmniej chcieli postępować dyplomatycznie. Jakkolwiek problem migracji jest dziś jednym z ważniejszych na globie, Polski dotyczy w bardzo małym stopniu i jest nierozwagą robić sobie z tego kłopot w stosunkach z blokiem państw znajdujących się w innej sytuacji.

Stosunki Polski z administracją Unii Europejskiej nie mają tej wagi, co stosunki z Niemcami. Temat Polska a Zachód sformułowany bardziej konkretnie to stosunki polsko-niemieckie. Ci, którzy obecnie tropią w mediach czy gdzie indziej wpływy niemieckie, zapominają, a może nigdy nie wiedzieli, że oddziaływania niemieckie przeważnie były pozytywne. Państwo polskie w swoich początkach było lennem Rzeszy, książę Polski nie mógł zostać królem bez pozwolenia cesarza niemieckiego, chrześcijaństwo zostało wprowadzone przez Niemców (jakimi środkami, to inna sprawa). W pierwszych wiekach w Polsce piastowskiej największy postęp materialny i prawny dokonał się dzięki Niemcom – ich wzorom i ich pracy. Gdy później Polska skierowała swoją uwagę na Wschód i związała się z Rusią Litewską (Wielkim Księstwem Litewskim) wpływy niemieckie słabły i nie dały się zastąpić ani włoskimi, ani francuskimi, które, owszem, zdobiły Polskę, ale jej nie budowały. (Piszę o tym, podporządkowując się dominującej dziś regule retorycznej, nakazującej odwoływanie się do historii. Można dowodzić inaczej). Ewolucja wewnętrzna doprowadziła do zdominowania Rzeczypospolitej przez spolonizowane bojarstwo ruskie (wszyscy ci Radziwiłłowie, Sapiehy, Tyszkiewicze i podobni), które Polskę – w czasach piastowskich kraj środkowoeuropejski – przemieniło w państwo „tatarskie", jak określił je Clausewitz. Takie treści kryją się w „tradycji jagiellońskiej".

Psucie się stosunków Polski z Unią Europejską opozycja dziennikarska i partyjna przypisuje partii PiS. Jest to o tyle prawdziwe, że kaczyści czynią rzeczy złe, nikczemne albo dalekosiężnie niebezpieczne (jak żądanie reparacji wojennych 70 lat po wojnie) w nastroju entuzjazmu, upojenia i niebywałego zadowolenia z siebie. Tę partię w jeszcze większym stopniu niż jej rywalkę charakteryzuje moralność maruderów konspiracji, którzy zatracili poczucie prawa, przyzwoitości i troski o przyszłość.

Przejście Polski do obozu zachodniego niemal od początku zawierało zadatki obecnego kryzysu. O tym, czym grozi stawianie kroków na Zachód z głową zwróconą na Wschód, pisałem kilkanaście lat temu.

Polska sama wybrała rolę bastionu antyrosyjskiego w ni to pokoju, ni to wojnie Ameryki z Rosją. Jako wschodnia flanka NATO żyje w atmosferze przygotowań do wojny, wszystkie inne problemy stały się podrzędne, najcięższe zarzuty, jakie się czyni przeciwnikom partyjnym, to utajnione związki z Moskwą. Najsilniejsze i niezmienne namiętności budzą sprawy wschodnie, zwłaszcza Ukraina, podczas gdy Niemcy, dzięki którym Polska prosperuje gospodarczo, cieszą się tylko letnim zainteresowaniem. Sąsiadujemy z narodem, który niebogaty w zasoby naturalne, dzięki zdumiewającemu geniuszowi stał się jedną z największych potęg gospodarczych świata, a Polakom nie daje to wiele do myślenia. Wcale ich nie ciekawi, jak Niemcy do tego doszli. Maruderzy konspiracji obiecują każdemu Polakowi 100 tys. zł reparacji wojennych, zdobytych 70 lat po wojnie na naszym dzisiejszym sojuszniku najbardziej hojnym. Jaka jest na to reakcja opozycji „liberalnej"? Na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej" napisano: „Polska powinna się zgłosić do Rosji. To ona miała nam przekazać 15% reparacji wojennych – komentuje (…) prof. Władysław Czapliński". Czapliński wcale tak nie twierdzi i nie komentuje, ale inni autorzy z obozu opozycji miażdżą PiS-owców zarzutem, że nie domagają się reparacji wojennych od Rosji.

Na pogrążanie się postsolidarnościowego obozu w totalnym zgłupieniu nic nie można poradzić, bo ma on w swoich rękach rząd, opozycję i media. Możemy tylko wyznać publicznie, że się wstydzimy.

Moje stanowisko nie wypływa z sympatii do Niemców. W miarę jak przybywa mi lat, coraz częściej przypomina mi się wojna i te sześć lat jakby w celi śmierci.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# PRAWDZIWA ZMIANA MOŻLIWA TYLKO Z LEWICĄ

Rozmawia Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Wielu niemieckich wyborców nie odróżnia SPD od CDU

**DR SAHRA WAGENKNECHT**

– szefowa klubu parlamentarnego Die Linke, liderka opozycji w Bundestagu, ekonomistka

**Kampania przed wyborami do Bundestagu nie jest tak gorąca, jak oczekiwano. Angela Merkel i Martin Schulz nie rzucają sobie kłód pod nogi, a pani jest dziwnie wyciszona. Czy Die Linke już się poddała?**

– Przed nami końcówka kampanii, w której wszystko może się wydarzyć. To najgorętszy czas. W niektórych regionach byłej NRD Lewica ma świetne sondaże, teraz próbujemy przekonać nieprzekonanych. Nasi wyborcy wiedzą, że tylko silna Die Linke zagwarantuje rządy bez Merkel i CDU. Niestety, obecni liderzy SPD nie chcą zaproponować alternatywy dla polityki chadeków. To, co proponuje Martin Schulz, jest programem „Merkel *light*", czyli kontynuacją tego, co było. Dlatego tak stracił ostatnio w sondażach. Reprodukcja polityki CDU nie wystarczy, żeby zostać kanclerzem. I z taką SPD nie będziemy zawierać koalicji. Prawdziwa zmiana jest możliwa jedynie z Lewicą, bo pozostałe partie zapewniają tylko jedno: niepewność pracy, cięcia socjalne i konszachty z wielkimi koncernami, jak obecnie w branży samochodowej.

**W Dolnej Saksonii skandal związany z Volkswagenem, którego land jest 20-procentowym akcjonariuszem, podciął skrzydła SPD, premier Weil stracił większość w landtagu. Czy to nie odpowiedni moment dla Lewicy, aby uderzyć w dzwony?**

– Problem polega na tym, że niemieccy wyborcy nie rozróżniają już socjaldemokratów i chadeków, dla wielu to dwie tak samo zgubne w skutkach formacje polityczne. To naprawdę przykre, bo wbrew opinii dziennikarzy nie sądzę, żeby SPD traciła wyborców tylko dlatego, że Merkel umiejętnie zarządza lewicowym elektoratem. To głównie wina samej SPD.

**Dlaczego?**

– Jeśli po tych wszystkich kryzysach w ostatnich latach socjaldemokraci obklejają dzisiaj słupy plakatami, na których widać uśmiechniętych emerytów i slogan „Wysokie i pewne emerytury", a SPD przez lata je zmniejszała, trudno, żeby odbiorca takiej kampanii odczytał to inaczej niż w kategoriach hipokryzji. Ten, kto kłamie jak z nut, nie może się dziwić, że ma kiepskie sondaże. Zwyciężczynią jest Merkel, która mimo kiepskiej polityki i błędnych decyzji ma spore szanse na utrzymanie się u władzy.

**To brzmi tak, jakby straciła pani już wszelką nadzieję. Czy wizję czerwono-czerwono-zielonej koalicji można już włożyć między bajki?**

– My mamy swój program i jeśli inne partie się z nim rozmijają, chętnie pozostaniemy w opozycji i będziemy trzecią siłą w Bundestagu. My na pewno się nie sprzedamy, tylko dlatego żeby rządzić. Chcemy stworzyć prawdziwe państwo socjalne lub przynajmniej naprawić błędy poprzednich rządów. Chcemy więcej sprawiedliwych i lepiej opłacanych miejsc pracy. No i przede wszystkim planujemy odnowę niemieckiego systemu emerytalnego. Proszę spojrzeć na sytuację w Austrii. Tam emeryt otrzymuje 800 euro więcej niż u nas. Jeżeli jednak chcemy ulepszyć system emerytalny, pielęgniarstwo i ożywić oświatę, potrzebujemy pieniędzy. Dlatego żądamy, aby multimilionerzy płacili wyższy podatek od majątku. Jeżeli nic się nie ruszy w tym kierunku, na pewno nie pójdziemy na ustępstwa w rozmowach z SPD i Zielonymi.

**W niepewnych czasach kryzysu migracyjnego i rosnącego zagrożenia terrorystycznego tradycyjne tematy SPD, np. sprawiedliwość społeczna, nie padają już na tak podatny grunt jak kiedyś. Czy to nie stanowi także problemu dla Die Linke?**

– Nie zgadzam się z tą opinią. Sprawiedliwość społeczna jest w Niemczech nadal bardzo nośnym tematem, tylko że SPD nie obsługuje tego popytu w sposób wiarygodny. Na swojej konwencji programowej Martin Schulz najpierw fetował Gerharda Schrödera, autora Agendy 2010, który jako kanclerz zwiększył podziały i ubóstwo, a kilka minut później sam zaczął się upominać o sprawiedliwość społeczną. Reformy Schrödera były oparte na największych cięciach w sferze socjalnej po 1945 r. A dziś, żeby było zabawniej, Schulz dystansuje się od Schrödera nie z powodu Agendy



eprasa.pl 9438ee3ed8

2010, lecz ze względu na jego bliskość z Rosją, za co akurat nie trzeba go odsądzać od czci i wiary.

**Wielu kolegów sądzi, że Die Linke nie jest strawna dla koalicjantów, bo bagatelizuje politykę ekspansyjną Władimira Putina.**

– A co daje Niemcom dalsza eskalacja niechęci do Moskwy? Utrzymywane przez USA sankcje wobec Rosji mają przecież podłoże *stricte* ekonomiczne, które zagraża także niemieckim interesom. Stany chcą wypchnąć Rosję z europejskiego rynku energetycznego i sprzedawać nam o wiele droższy gaz łupkowy. Kto – oprócz Amerykanów – na tym skorzysta? Ani Niemcy, ani Polacy. Zresztą nawet najdalej idące sankcje nie skłonią Putina do wycofania się z Krymu. Pogorszenie stosunków z Rosją szkodzi nam wszystkim i prowadzi do eskalacji problemów w innych regionach, choćby w Syrii.

**Czyli należy znieść sankcje wobec Rosji?**

– Oczywiście. Od początku były złym rozwiązaniem. Najbardziej denerwują mnie podwójne standardy w zachodniej ocenie Rosji. Jeśli bowiem stosujemy sankcje przeciw Moskwie na podstawie zarzutu łamania praw człowieka, musimy je również zastosować wobec Waszyngtonu. Lista przewinień jest długa: wojna w Iraku, operacja wojskowa w Syrii, a także ostatnie pomruki Donalda Trumpa pod adresem Pjongjangu. Nie wspieramy reżimu Kim Dzong Una i niepokoi mnie scenariusz, w którym nieobliczalny dyktator mógłby odpalić bombę atomową. Ten fakt nie uzasadnia jednak furii Trumpa. Uderzenie w Koreę Północną dotknęłoby głównie zwykłych ludzi, a nie Kima i jego pomagierów.

**Martin Schulz próbuje wyłamać się z natowskiego chóru i krytykuje część państw europejskich, które jego zdaniem ulegają dyktatowi Trumpa, żądającego od nich wyższych wydatków na obronność. Tu chyba zgadza się pani z kandydatem SPD?**

– Podpisałabym się od razu pod tym zdaniem, gdyby nie zostało ono wygłoszone wyłącznie w celach kampanii. Przecież SPD w koalicji z chadekami latami popierała warunek, aby państwa NATO przeznaczały 2% PKB na obronność. Już pod wodzą Schulza socjaldemokraci wspierali rządowe projekty dozbrojenia za 16 mld euro. Odnotowałam więc postulaty kandydata SPD, tyle że trudno mi w nie uwierzyć.

**W pierwszej połowie 2017 r. do Niemiec przybyło ok. 91 tys. imigrantów ubiegających się o azyl. Codziennie przybywają do Europy uchodźcy, najczęściej przez Morze Śródziemne. Czy potrzebujemy górnej granicy, której nieodmiennie domaga się CSU?**

– Kto w swoim kraju jest prześladowany, w Niemczech znajdzie bezpieczne miejsce. Po to jest prawo azylowe i dlatego nie potrzebujemy żadnych górnych granic. Niestety, większość uchodźców nie ucieka przed politycznymi hegemonami, lecz przed beznadziejnością i ubóstwem. Te problemy należy rozwiązać w krajach, które imigranci porzucają. Lewica nadal wspiera projekty mające na celu poprawę gospodarek w państwach Afryki.

**Te same słowa padają także z ust Merkel i Schulza.**

– Angela Merkel mówi jedno, a robi coś innego. Mówi o zwalczaniu przyczyn uchodźstwa w krajach pogrążonych w biedzie, a potem wybiera się ze swoją delegacją do Afryki, apelując do tamtych rządów, aby zniosły cła na niemieckie produkty. Szefowa niemieckiego rządu pragnie, aby afrykańskie państwa zostały jeszcze obficiej zalane produktami niemieckiego przemysłu rolniczego, co niweczy dążenia mniejszych afrykańskich przedsiębiorstw. Z daleko idącym sceptycyzmem traktuję również dostawy niemieckiej broni do tych regionów, bo często ląduje ona nie tam, gdzie trzeba, a w najgorszym wypadku trafia w ręce islamskich terrorystów. Każdy wie, że Niemcy dozbrajają Arabię Saudyjską, która z kolei dozbraja islamskich terrorystów w Syrii. Niemiecka broń nakręca wojnę domową w Syrii, z której uciekają uchodźcy.

**Ostatnio obiektywy kamer zwrócone są na libijską straż przybrzeżną, która brutalnie traktuje imigrantów docierających z głębi kontynentu. Zarazem grozi ona prywatnym organizacjom humanitarnym. Czy tak ma wyglądać zwalczanie przyczyn uchodźstwa w krajach afrykańskich?**

– To jest cyniczne pytanie, bo pan doskonale wie, że w ten sposób przyczyny nie są zwalczane. Uszczelnienie granic to tylko kropla w morzu potrzeb. Ważniejsza jest pomoc gospodarcza w regionach kryzysowych. Na początek wystarczy już ograniczenie importu zachodnich produktów, ponieważ afrykański rolnik nigdy nie będzie w stanie konkurować z naszymi konserwami. To brzmi drastycznie, ale Unia i Niemcy przykładają rękę do rosnącego ubóstwa w Afryce.

**W Libii Niemcy wspierają środowiska, najoględniej mówiąc, wątpliwe. A jeszcze nie tak dawno niemieccy komentatorzy licytowali się w superlatywach dla Merkel, która zawarła porozumienie w sprawie uchodźców z Erdoğanem. Dzisiaj stosunki między Berlinem i Ankarą są napięte, prezydent Turcji nawołuje zaś rodaków w RFN do bojkotu wyborów parlamentarnych. Czy wydalanie uchodźców do Libii i Turcji jest odpowiedzialne?**

– Sytuacja, w której jakikolwiek dyktator nas szantażuje, jest niedopuszczalna. Ale właśnie to się dzieje. Erdoğan posuwa się coraz dalej, przy czym rząd federalny nadal jest zbyt uległy, i to nawet wtedy, gdy niemieccy obywatele są przetrzymywani bez wyroku w tureckich więzieniach. Przypomnijmy, że negocjacje akcesyjne z Ankarą wciąż nie zostały przerwane. Polityka wobec Turcji powinna być dla nas nauczką i lekcją pozwalającą uniknąć podobnych błędów w Libii. Niestabilna sytuacja w Afryce Północnej jest jednak również wynikiem interwencji USA i innych zachodnich sprzymierzeńców.

**W kampanii przed lokalnymi wyborami w Nadrenii-Palatynacie na plakatach Die Linke**

Unia i Niemcy przykładają rękę do rosnącego ubóstwa w Afryce.

Pogorszenie stosunków z Rosją szkodzi nam wszystkim.



eprasa.pl 9438ee3ed8

**widniał papież Franciszek. Czy Lewica pod przewodnictwem Sahry Wagenknecht przezwyciężyła historyczną granicę między Kościołem a socjalizmem?**

– Nie chcieliśmy zawłaszczyć papieża do celów kampanii. Jego przestrogi i upomnienia, a także krytyka obojętności na ubóstwo są zbieżne z naszymi ideałami. Jego wypowiedź, że gospodarka w obecnej postaci „zabija ludzi", jest wysoce aktualna. Natomiast nigdy nie uważałam, że Kościół i socjalizm są ze sobą sprzeczne. Owszem, historia Kościoła katolickiego nie była tak jednoznaczna, jak chcieliby niektórzy duchowni, a w każdym razie nie była wolna od skandali, politycznych aspiracji i sprzeczności. Ale to samo można powiedzieć o historii ruchów socjalistycznych. W religii chrześcijańskiej widzę wiele zbieżności z celami, które przyświecają socjalistom. Zarówno Kościół, jak i lewica stoją w opozycji do dzikiego kapitalizmu.

**W ostatnich wyborach do landtagów wielu wyborców Die Linke postawiło krzyżyk przy ultraprawicowej Alternatywie dla Niemiec. Czy AfD jest lepszą „partią protestu"?**

– AfD nie jest partią protestu. Jej liderzy protestują jedynie przeciwko wyższym podatkom dla zamożnych, a poza tym podpisują się pod każdym kolejnym cięciem w sferze socjalnej. Innymi słowy – ta partia płynie niemal pod każdym względem w neoliberalnym mainstreamie, z tą różnicą, że przyprawia swój program skrajnym rasizmem. To media wykreowały AfD jako „partię protestu", która walczy z formacjami głównego nurtu, ale tak nie jest. To dziennikarze zagwarantowali jej stałą obecność medialną. Kiedy Die Linke zorganizowała demonstrację przeciw umowie handlowej TTIP z udziałem 100 tys. osób, główne wydanie wiadomości poświęciło jej zaledwie kilka minut. Za to długo mówiono o Pegidzie. Rozumiem, że wielu Niemców obawia się napływu imigrantów i zamachów terrorystycznych. AfD głośno o tym krzyczy, nie proponuje jednak żadnych rozwiązań.

**Mówi pani o rozwiązaniach... Die Linke chciałaby zlikwidować niemiecki wywiad. To dość dziwny postulat w czasach rosnącej niepewności wobec terroryzmu islamskiego.**

– Metody wywiadu i kontrwywiadu zawsze będą potrzebne. Musimy tylko sprawiedliwie ocenić, jak Bundesnachrichtendienst (Federalna Służba Wywiadowcza) i Bundesamt für Verfassungsschutz (Federalny Urząd Ochrony Konstytucji) wykonują swoją pracę. Okoliczności towarzyszące grudniowemu zamachowi na berlińskim Breitscheidplatz każą postawić pytanie, czy BfV sprostał zadaniom. To organ dość sprawny, ale obawiam się, że źle zorganizowany. Gdyby niemiecki wywiad poświęcił więcej czasu na obserwowanie terrorystów z Narodowosocjalistycznego Podziemia (NSU) i islamistów, takich jak Anis Amri, którzy mogli swobodnie knuć, mniej zaś na kontrolowanie polityków Die Linke, dziś sytuacja wyglądałaby pewnie inaczej. Ostatnie lata pokazały, że w BfV i BND istnieją deficyty, o których musimy dyskutować. Część kompetencji wywiadowczych mogłaby też przejąć policja.

**Po ostatnim szczycie G20 krytykowano Die Linke, że nie potrafi zdystansować się od anarchistów, którzy niemal podpalili Hamburg. Dlaczego nie potraficie potępić tego, co się stało w lipcu?**

– Nie musimy niczego potępiać, bo nie mamy z tym nic wspólnego. Ci agresywni ludzie nie mieli legitymacji partyjnych Die Linke i nigdy byśmy im ich nie wystawili. Dla takich osób nie ma miejsca w Lewicy. Trzeba być wariatem, by uwierzyć, że podpalaniem samochodów i plądrowaniem sklepów obalimy system kapitalistyczny.

**Die Linke niedawno świętowała 10-lecie, jest trzecią siłą polityczną, pani zaś liderką opozycji. Mimo to słyszymy głosy lekceważące Lewicę, która wywodzi się – jak twierdzą złośliwi oponenci – z „komunistycznej SED". Kiedy Die Linke zrzuci odium przeszłości?**

– NRD przestała istnieć 28 lat temu, a ja ówczesnego systemu nie wychwalam. Przeciwnie – prawie w każdej rozmowie z mediami zaznaczam, że miałam wtedy wiele trudności. Początkowo nie mogłam studiować, bo byłam zbyt krytyczna, a na pewno bardziej krytyczna niż kanclerz Merkel, której kariera w NRD przebiegała dość bezproblemowo. Nie robię jej z tego powodu zarzutów, ale to ciekawe, że nikt nie zadaje jej takich pytań, podczas gdy nam nieustannie przypina się etykietkę SED. Jesteśmy nowoczesną lewicową partią z jasnym programem na przyszłość.

*Wojciech Osiński*

Każdy wie, że Niemcy dozbrajają Arabię Saudyjską, która dozbraja islamskich terrorystów w Syrii.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9438ee3ed8

Z Galicji

Jan Widacki

# SKALPEL ZAMIAST CEPA

Nikt myślący nie ma wątpliwości, że PiS chce sobie podporządkować niezależne sądownictwo i tylko o to w całej rzekomej reformie mu chodzi. Niezależne sądownictwo z natury rzeczy jest nie do zniesienia dla każdej władzy autorytarnej – bo ją ogranicza w jej zapędach, bo jest arbitrem w sporach obywatela z organami państwa, bo ją kontroluje, wyznacza jej nieprzekraczalne granice, a władza autorytarna nie znosi żadnej kontroli, nie uznaje żadnych granic, poza tymi, które sobie sama wyznaczyła.

Szykując swój skok na sądownictwo, PiS uzasadnia to rzekomą wolą suwerena, który domaga się reformy. Po protestach w obronie sądów prezydent Duda zawetował dwie z trzech ustaw niszczących niezależność sądownictwa. Zrobił to, jak przypuszczam, z dwóch powodów. Po pierwsze, skala sprzeciwu przeszła wszelkie oczekiwania, groziła dalszą eskalacją i rozszerzeniem przedmiotu protestu. Protest w obronie niezależnych sądów mógł łatwo się przekształcić w protest przeciwko władzy PiS w ogólności. Poza tym w manifestacjach uczestniczyła młodzież, co było zjawiskiem nowym. Oczywiście żadne protesty inteligencji nie są w stanie obalić władzy, ale ich masowość, konsekwencja, głoszone hasła jakoś tam oddziałują dydaktycznie na „suwerena". Powód drugi to ten, że prezydent zorientował się, że sprytny i bezwzględny minister sprawiedliwości próbuje tymi ustawami poszerzać swoje imperium kosztem jego uprawnień. Zamierza z niego zrobić jeszcze mniej znaczącego Adriana. Weto prezydenta wywołało euforię części opozycji i części niechętnych PiS. Naiwnie wieszczono rozpad PiS, wierzono, że powstanie partia prezydencka, jeden z byłych ministrów Platformy nawoływał nawet, aby opozycja skupiła się wokół prezydenta!

Kolejny wybuch euforii nastąpił, gdy prof. Michał Królikowski objawił się jako doradca prezydenta przy tworzeniu prezydenckich projektów ustaw. Nawet pani prezes Sądu Najwyższego przyjęła tę wiadomość z ulgą. Przez dwa dni prof. Królikowski brylował w mediach, chwalił prezydenta za weta, mówił ładnie, niewątpliwie mądrzej niż minister Jaki (o co znowu nie tak trudno). Mówił jednak ogólnikami, z których trudno było wnioskować, jaki ma być kształt tych projektów.

Wszystkim tym, którzy odetchnęli z ulgą (z panią prof. Gersdorf, pierwszą prezes Sądu Najwyższego, na czele), chciałem zwrócić uwagę na kilka spraw. Pomijam fakt, że prof. Królikowski jest skrajnie konserwatywnym przedstawicielem nauki prawa karnego, choć to też nieobojętne. Ale, po pierwsze, nie bardzo wiemy, jaki ma on rzeczywisty wpływ na prezydenckie projekty ustaw. Po drugie, te prezydenckie projekty, jak już trafią do Sejmu, zostaną poddane sejmowym procedurom i uchwalone w takim kształcie, jaki nadadzą im ostatecznie posłowie PiS.

Aby suwerena pobudzić do poparcia reform sądownictwa à la PiS, rozpoczęto skandaliczną kampanię billboardową za pieniądze państwowych koncernów, szczującą ludzi na sądy i uzasadniającą to, co PiS chce z sądami zrobić.

Jak gawiedź chciałaby zmienić wymiar sprawiedliwości? Ano tak, żeby każdy, kto pójdzie do sądu, wygrał sprawę, i to szybko. Żeby każdy, gdy zostanie oskarżony, był uniewinniany, a każdy pokrzywdzony doczekał w krótkim czasie surowego skazania oskarżonego. Ale tak już jest, że w sprawach cywilnych i gospodarczych tylko jedna strona może wygrać, a gdy jedna wygrywa, druga musi przegrać. Interesu oskarżonego i pokrzywdzonego w procesie karnym też się nie pogodzi. Każdy oskarżony chce być jeśli nie uniewinniony, to przynajmniej jak najłagodniej skazany, a każdy pokrzywdzony chce akurat czegoś przeciwnego.

> Szykując skok na sądownictwo, PiS uzasadnia to rzekomą wolą suwerena.

Tego żadna reforma nie zmieni. Co rzeczywiście wymaga naprawy w polskim wymiarze sprawiedliwości? Trzeba usprawnić działanie sądów (ale także prokuratur, o czym jakoś dyskretnie się milczy, a to śledztwa ciągną się miesiącami i latami, nie rozprawy w sądach) i poprawić jakość wymierzanej sprawiedliwości.

Czy propozycje zmian akurat tego dotyczą? No nie. Reforma ma się koncentrować na personaliach. Starszych, doświadczonych sędziów – a w tym zawodzie doświadczenie jest wyjątkowo cenne – mają zastąpić młodsi, mniej doświadczeni partyjni nominaci. Tropienie, który sędzia od którego prezydenta dostał nominację, ma usprawnić pracę sądów?

Żadna z propozycji ujawnionych w miłych i gładkich słowach prof. Królikowskiego nie zmierzała do rzeczywistej poprawy wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Do usprawnienia go i poprawy jakości wymierzanej sprawiedliwości.

Obawiam się, że to, co Ziobro z Jakim chcieli rozwalić cepem, prezydent wespół z doradcami uśmierci skalpelem. Niezależność sądów i niezawisłość sędziowską. Chciałbym się mylić.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# SŁUCHAJCIE, HIERARCHOWIE!

## Papież nawołuje do pojednania w Kolumbii

Lech Miodek

Ryszard Kapuściński opisał w „Chrystusie z karabinem na ramieniu" losy księdza kolumbijskiego Camila Torresa, wywodzącego się z potępianego przez Kościół nurtu teologii wyzwolenia. Torres wstąpił do Armii Wyzwolenia Narodowego (ELN) i zginął w pierwszej potyczce z wojskami rządowymi. Biedna część społeczeństwa uważa go za świętego.

Sebastián Marroquín, syn barona narkotykowego, w książce o ojcu napisał: „My, Kolumbijczycy, potrafimy ze sobą walczyć, nie potrafimy jednak rozmawiać i dojść do ugody". Wezwaniu do ugody i pojednania Kolumbijczyków miała służyć wrześniowa wizyta papieża w tym kraju. W przeddzień pielgrzymki, 5 września, przyjaciele Camila Torresa z ELN, drugiego co do wielkości ugrupowania partyzanckiego w Kolumbii, postanowili wesprzeć papieskie wysiłki i po sześciu miesiącach negocjacji w Quito uzgodnili z przedstawicielami rządu treść tymczasowego porozumienia pokojowego. Zwolennicy pojednania wpadli w euforię. Papież jeszcze nie przyjechał, a już wydarzył się cud.

O stosunkowo szybkim porozumieniu się stron (w przypadku FARC rozmowy trwały cztery lata) zadecydowały co najmniej dwa elementy. Pierwszy to kongres utworzonej przez FARC partii Alternatywna Rewolucyjna Siła Ludowa, która zachowała w nazwie, w wersji hiszpańskiej, skrót FARC. Kongres przebiegał bez incydentów, co dotychczas w Kolumbii było nie do pomyślenia. Drugi element to wizyta Franciszka w kraju, w którym partyzantka ELN czerpała garściami z teologii wyzwolenia.

W latach 60. wielu księży katolickich aktywnie ją propagowało. Ojcem chrzestnym kierunku był jeszcze przed II wojną światową francuski jezuita Henri de Lubac. Teologia wyzwolenia w jego rozumieniu opierała się na Biblii, m.in. na Księdze Wyjścia i pismach św. Pawła. Celem miała być asymilacja analizy marksistowskiej w reinterpretacji wszystkiego, co chrześcijańskie. I tu pojawiły się problemy. Hierarchia Kościoła zaczęła ją krytykować szczególnie ostro, kiedy pojawiła się w niej teoria wyzwolenia marksistowskiego. To ona była zaczynem powstania wielu ruchów partyzanckich, szczególnie w Kolumbii i w Nikaragui. Zdaniem Franciszka „teologia wyzwolenia była pozytywna dla Ameryki Łacińskiej, choć miała niedoskonałości, szczególnie w marksistowskiej analizie rzeczywistości".

Podczas wizyty Franciszek odwoływał się do ekologii. Nz. sadzenie drzewek w Villavicencio.

### POKÓJ I EKOLOGIA

Wizyta wywołała duże nadzieje. Papież mówił o wyzwaniach stojących przed społeczeństwem i politykami podzielonymi w sprawie porozumienia z partyzantami. Kolumbijczycy już się przyzwyczaili do języka pojednania po ponad 50 latach wojny domowej. Publiczna rozmowa o ofiarach i ich prześladowcach doprowadziła do spowszednienia słowa pojednanie. To jemu Jorge Mario Bergoglio próbował nadać nowe znaczenie.

> Najgorszą chorobą Kościoła jest klerykalizm, przypomniał papież.

Ponad 3 mln osób wysłuchało jego słów w Bogocie, Villavicencio, Medellín i Cartagenie. To prawie 7% ludności Kolumbii, siódmego katolickiego kraju świata. Większego zaangażowania żądał papież od hie-



eprasa.pl 9438ee3ed8

rarchów katolickich. Jego wizyta, po 31 latach od pielgrzymki Jana Pawła II, symbolizuje koniec jednego i początek nowego etapu w życiu narodu. Była poparciem dla prezydenta Juana Manuela Santosa, który odejdzie z urzędu w 2018 r., po dwóch kadencjach starań o porozumienie się z FARC i ELN. Była też ostrzeżeniem dla krytyków porozumień. „Unikajmy pokus odwetu i kierowania się krótkoterminowymi interesami prywatnymi", powiedział papież w pierwszym wystąpieniu. „Im trudniejsza jest droga do pokoju i porozumienia, tym bardziej winniśmy zabliźniać rany, budować mosty i sobie pomagać", podkreślił, zwracając się do polityków i duchowieństwa w pałacu prezydenckim.

To pierwsze wystąpienie koncentrowało się na problemach pokoju, nierówności społecznych i ekologii. W słowach skierowanych do hierarchów kościelnych Franciszek nalegał na większe ich zaangażowanie we wprowadzanie porozumień pokojowych. Według Fundacji Pokój i Pojednanie ponad 50% hierarchów jest przeciwnych porozumieniom. Papież przypomniał, że nie są politykami, ale pasterzami i ich rolą jest pomoc w pojednaniu. Najgorszą zaś chorobą Kościoła jest klerykalizm, zurzędniczenie duchownych. W kwestii nierówności społecznych zwrócił uwagę rządu na konieczność przyjęcia sprawiedliwych ustaw, które pozwoliłyby na rozwiązanie strukturalnych przyczyn wykluczenia i przemocy.

Do wygłoszenia apelu o ugodę narodową papież wybrał miasto Villavicencio, którego mieszkańcy doświadczyli przemocy partyzantów i oddziałów paramilitarnych. Na mszę zaproszono ofiary i ich oprawców. Po wysłuchaniu rozdzierających serce wypowiedzi pokrzywdzonych Franciszek apelował: „Pozwólcie się pogodzić". Wystąpienie uzupełnił podnoszonym w encyklice tematem ochrony środowiska. Zdaniem papieża degeneracja współżycia w sferze politycznej i społecznej dotyka także środowisko naturalne, „jest chorobą dla ziemi, wody i powietrza". Była to odpowiedź na skierowany do niego list mieszkańców miasta. Nawiązali w nim do przeprosin papieża za kolonizacyjną rolę Kościoła w przeszłości i podkreślili, że przeraża ich skala zabójstw na tle rasowym i przestępstw wobec środowiska. Reakcją papieża było powołanie się na słowa piosenki kolumbijskiego wykonawcy Juanesa, „Płaczą drzewa, świadkowie tylu lat przemocy", i posadzenie drzewka.

## WZÓR DLA KOŚCIOŁA

Franciszek odniósł się również do walki kobiet z przemocą ze strony mężczyzn. Tylko w ubiegłym roku ofiarami przemocy w Kolumbii było 731 dziewcząt i kobiet. Wszystkim, którzy hołdują patriarchalnemu stylowi życia, papież przypomniał słowa Ewangelii o roli kobiety w życiu rodziny. Warto dodać, że w większości przypadków to Kolumbijki rozminowują pola, na które wróciły po przymusowych wysiedleniach. Mówią o sobie, że są lepszymi saperami od mężczyzn.

**Ponad 50% duchownych jest przeciwnych porozumieniom pokojowym.**

Medellín było w niedawnej przeszłości miejscem ostrych walk między żołnierzami oddziałów paramilitarnych i handlarzy narkotyków. Uważa się je za bastion byłego prezydenta Álvara Uribego, przeciwnika porozumienia z partyzantami i procesu pokojowego, o które tak zabiegał Franciszek. Jest też miastem o największej liczbie duchownych. W 1968 r. w Medellín odbyła się konferencja biskupów latynoamerykańskich, która skoncentrowała się na biednej ludności regionu (Kościół ubogi i dla ubogich), stanowiąc grunt dla upowszechniania teologii wyzwolenia. W konferencji uczestniczył wówczas papież Paweł VI. Spodziewano się, że we mszy w Medellín weźmie udział prezydent Santos, dla którego „lepsze jest złe porozumienie od dobrej wojny", i jego przeciwnik polityczny, dawny prezydent Uribe, co mogłoby oznaczać pierwszy krok do pojednania. Santos jednak nie przybył.

Przed wizytą w Cartagenie Franciszek poświęcił sobotnią homilię św. Piotrowi Klawerowi, hiszpańskiemu jezuicie z XVII w., który mówił o sobie: „Jestem niewolnikiem niewolników na zawsze". Zdaniem papieża „nie był on obojętny na cierpienia bezbronnych i źle traktowanych" i dlatego może być wzorem dla Kościoła w kwestii praw człowieka. W programie pobytu w Cartagenie znalazło się też położenie kamienia węgielnego pod budowę zespołu domów dla bezdomnych.

Mocnym punktem w kolumbijskiej pielgrzymce były słowa papieża skierowane do hierarchów Kościoła kolumbijskiego i wiernych: „Bracia, Kościół nie jest agencją celną. Jego bramy powinny być zawsze otwarte dla wszystkich". ■

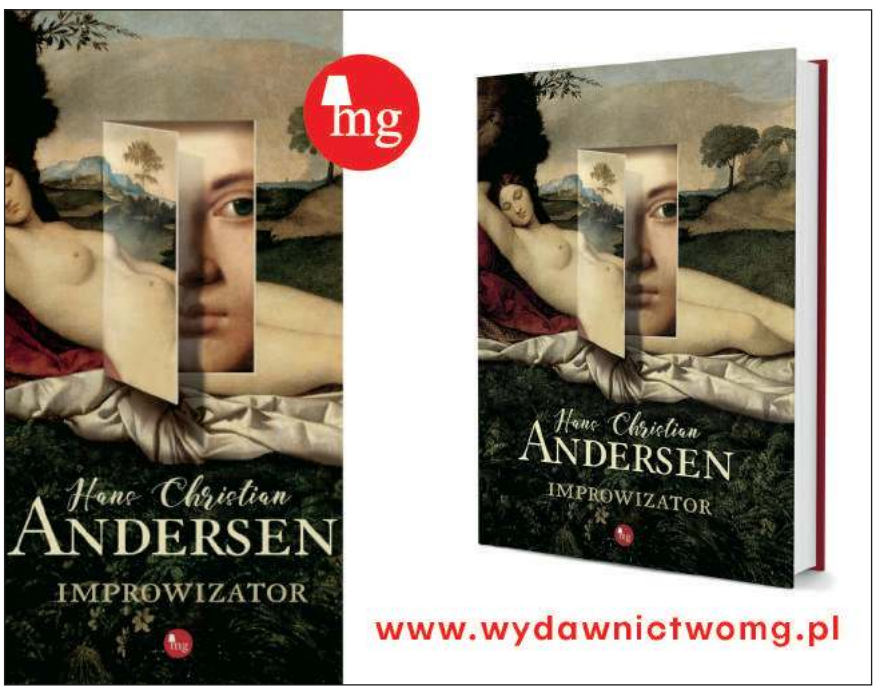


FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 9438ee3ed8

# NIEMY KRZYK

## Seniorzy pogodzeni z przemocą

**PROF. MAŁGORZATA HALICKA**

– kierownik Zakładu Socjologii Edukacji i Gerontologii Społecznej na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku

Rozmawia Kacper Leśniewicz

**Dużo się mówi w ostatnich latach o przemocy w rodzinie, ale rzadko wspomina się o ludziach starszych, którzy są jej ofiarami. Czy w Polsce przemoc wobec nich to poważny problem?**

– Przemoc jest zagadnieniem złożonym i trudnym do zdiagnozowania. To problem bardzo prywatny, wrażliwy i drażliwy. Z ogólnopolskich badań PolSenior przeprowadzonych w latach 2006-2010 wynika, że jakiejś formy przemocy doświadczyło ogółem 5,9% respondentów, co przekłada się na 7,1% populacji osób w wieku 65 i więcej lat. W badaniach nad przemocą wobec ludzi starszych na Podlasiu ponad 9% badanych seniorów przyznało, że byli ofiarami przemocy w rodzinie. Osoby starsze często jednak wybierają strategię przemilczenia, mimo że doświadczają przemocy przez wiele lat.

**Ale przecież jest prawo.**

– Nawet jeśli wejdą na drogę prawną i wszystko zmierza do rozwiązania problemu, to często wycofują się w ostatniej chwili. Przyczyny są różne, z naszych badań wynika, że działania organów ścigania, sądu i prokuratury niejednokrotnie zniechęcały osoby starsze doznające przemocy do wstępowania na drogę sądową. Należy wspomnieć, że praca ze starszymi osobami doznającymi przemocy wymaga specjalistycznego przygotowania zawodowego ze względu na specyfikę podeszłego wieku.

**Co charakteryzuje starsze kobiety ofiary przemocy?**

– Najczęściej doznają przemocy ze strony męża, a także syna. Wielu kobietom, które trwają latami w toksycznych związkach, brakuje elementarnej wiedzy o tym, jak wyjść z sytuacji przemocowej. Widziałam w ich oczach niemoc, pogodzenie się, pokorę, rozpacz, ale spotkałam też kobiety, które przejawiały inną postawę i zachowanie, chciały coś zmienić w swoim życiu i pytały mnie o różne sprawy, także natury urzędowej. Niektóre, te odważniejsze, za namową dzieci lub osób zaprzyjaźnionych brały sprawy w swoje ręce i zgłaszały się do sądu. Takich było jednak zdecydowanie mniej.

**Dlaczego ofiary przemocy trwają w związkach z oprawcami?**

– Historie kobiet 60-letnich i starszych, które przez lata doświadczały przemocy ze strony męża bądź partnera życiowego, były niekiedy wstrząsające. Na pytanie, dlaczego nic nie zrobiły, aby sytuację zmienić, odpowiadały, że miały małe dzieci, nie pracowały zawodowo, były finansowo i mieszkaniowo zależne od męża, były wierzące, a później nadeszła starość i tak zostało.

**Matka, żona i dopiero na końcu kobieta. Taka kolejność z tego się wyłania.**

### TO TAKIE DOBRE DZIECKO BYŁO

Zofia została przyprowadzona do Pogotowia „Niebieska Linia" przez przyjaciółkę. Kiedyś jej matczyne serce przepełnione było gorącą miłością do syna jedynaka, którego wychowywała samotnie po śmierci męża, kiedy Wojtuś skończył sześć lat. Dzisiaj matczyne serce 74-letniej Zofii przepełnione jest wielkim zrozumieniem dla 45-letniego Wojtusia, któremu w życiu się nie powiodło.

Nieudane małżeństwo zakończone rozwodem wepchnęło Wojtusia ponownie w matczyne ramiona, które przyjęły synka pod rodzinny dach. Bo któż, jak nie matka, miałby zrozumieć, pomóc i pocieszyć własne dziecko? Wojtuś jest szanowanym lekarzem, znakomitym specjalistą, życzliwym, cierpliwym, z pełnym ciepła podejściem do swoich pacjentów. Zofia podziwia go za tę cierpliwość i życzliwość wobec ludzi i rozumie, że gdzieś muszą w końcu puścić nerwy, bo ileż można trzymać je na wodzy? (…) Z tych nerwów Wojtuś któregoś razu chwycił Zofię za szyję, ale nie za mocno, bo przecież nie udusił.

To takie zdolne i ambitne dziecko było… Inteligencja i błyskotliwość nie opuściły Wojtusia do dzisiaj, „bo dobrze wie, jak obchodzić się z matką, żeby w drogę nie wchodziła, nie gderała i nosa w nie swoje sprawy nie wścibiała". Wojtuś doskonale wie, jak usadzić taką „psychiczną zrzędę" i pokazać, gdzie jest jej miejsce.

„Psychiczna zrzęda" to drugie imię Zofii. Nabyła je wraz z powrotem Wojtusia do rodzinnego domu. A właściwe miejsce Zofii jest w kuchni. Tam ma swoją wąską leżankę, bo nie ma potrzeby na salonach siedzieć, kiedy zmęczony Wojtuś po ciężkiej pracy musi odpocząć. Matczyne serce wszystko rozumie, tylko smutne oczy Zofii wyrażają zdziwienie i zakłopotanie, bo to takie dobre dziecko było…

(Na podstawie tekstu Ewy Foks z czasopisma „Świat Problemów", marzec 2017)



eprasa.pl 9438ee3ed8

– Proszę zauważyć, że te kobiety żyły kiedyś w tradycyjnym, patriarchalnym modelu rodziny. Rola kobiety w takim modelu była nieco inna niż dzisiaj. Mówiąc o doświadczaniu życia w przemocy przez kobiety, możemy wskazać dwa typy doświadczeń: w jednym kobiety doświadczały przemocy od początku trwania związku małżeńskiego, w drugim przemoc pojawiła się w trakcie związku. Dlatego chyba nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że kobieta w starszym wieku – ofiara przemocy to kochająca i odpowiedzialna matka oraz często zastraszana i podporządkowana żona.

**Wygląda to, jakby kobiety składały siebie w ofierze dzieciom, mężom, rodzinie.**

– Znam wiele historii, kiedy kobiety doznające przemocy ze strony męża były pełne nadziei, że on się zmieni, przestanie pić, wszczynać awantury, nie będzie już nigdy więcej bić. Cierpiąc, dbały o rodzinę i jej spójność, choć cena była wysoka, ale nie przestawały wierzyć, że ta sytuacja kiedyś się zmieni. Sytuacje przemocowe w związkach małżeńskich starszych kobiet mają miejsce i w wielu przypadkach trudno o konstruktywne rozwiązania. Niekiedy jest problem z egzekwowaniem przepisów prawa.

**Co wtedy?**

– Pamiętam historię 60-letniej kobiety, przez wiele lat krzywdzonej przez męża, której z pomocą innych osób udało się doprowadzić do jego eksmisji. Opłaciła mężowi mieszkanie, to był bodajże hotel, który wynajęła dla niego na miesiąc. W ten sposób pozbyła się z domu sprawcy przemocy.

Wiele osób starszych nie uświadamia sobie, że doświadcza przemocy.

**Ona sobie poradziła, ponieważ było ją na to stać, ale nie wszystkie kobiety mogą sobie pozwolić na taką strategię.**

– Zgadza się. Historie wielu innych kobiet nie kończą się już tak optymistycznie. Prowadzone przez nas badania w sądzie rejonowym pokazały, że ta sytuacja ma związek z lukami w polskim prawie. Wprawdzie mówi się o możliwości eksmisji sprawcy przemocy, ale wciąż problematyczna pozostaje kwestia sankcjonowania tego zapisu. Nawet jeśli pokrzywdzona kobieta myśli o opuszczeniu wspólnego mieszkania, najczęściej nie ma dokąd się wyprowadzić. Nawet po rozwodzie mieszkają w tym samym mieszkaniu.

**Ale to sprawca powinien opuścić mieszkanie.**

– Z analizy akt sądowych wynika, że były sytuacje, w których sprawca przemocy lekceważył nakazy sądowe, prawie 39% podejrzanych nie stawiło się na nakazane przez sąd leczenie odwykowe bądź nie uczestniczyło w grupie korekcyjno-edukacyjnej dla sprawców przemocy w rodzinie. Miały miejsce także inne zachowania naruszające nakazy sądowe, np. zakaz zbliżania się do ofiary. Analiza akt dotyczących przemocy małżeńskiej wobec starszych kobiet pokazała, że na 70 badanych spraw swojego przedstawiciela prawnego miały tylko cztery kobiety i aż 21 mężczyzn – sprawców przemocy, którzy odpowiadali przed sądem w charakterze podejrzanych.

**W debacie publicznej, ale także w programach interwencyjnych, ofiary przemocy są często utożsamiane z osobami niezamożnymi, niewykształconymi, z małych miejscowości. Dostrzega pani takie zależności?**

– W każdej grupie społecznej mogą być osoby doznające przemocy i osoby stosujące przemoc. Podczas badań spotkałam wiele takich związków. Tworzyli je ludzie bardzo zamożni, np. biznesmeni. Pamiętam wykształconą kobietę, która kilka lat

## TAKI JUŻ MÓJ LOS

Dla 71-letniej Marianny oczkiem w głowie zawsze była córka Basia. Wraz z mężem kochali ją bezwarunkowo i chronili przed całym złem tego świata. Basia od urodzenia była dzieckiem chorowitym i delikatnym. W domu Marianny żyło się skromnie. Ona nie pracowała zawodowo, ponieważ Basia wymagała dobrej, matczynej opieki, troski i zainteresowania. Mąż, kolejarz, przynosił do domu skromną pensję, z której musiała wyżyć rodzina. (…)

Gdy Basia była dziewczynką w wieku szkolnym, trudno wchodziła w relacje z rówieśnikami. Marianna słyszała od nauczycielek, że jej córka jest wycofana, że stoi z boku i nie angażuje się w życie szkolne. Tym większe było szczęście Marianny, kiedy Basia w wieku 21 lat oznajmiła, że jest szaleńczo zakochana i wkrótce odbędzie się ślub, po którym jej mąż zamieszka wspólnie z nimi. W międzyczasie Marianna została wdową. W jej sercu zrodziła się jednak nadzieja, że będzie miała o kogo się troszczyć, bo pewnie niebawem na świecie pojawią się wnuki. (…) Upragnione wnuki się nie pojawiły, mąż Basi „poszedł więc po potomka do innej kobiety". Od tego czasu zaczęła się gehenna Marianny.

Basia topiła smutki w alkoholu. A Marianna (…) już nie była kochaną mamusią, lecz „starą szmatą", „niewykształconym garkotłukiem", który „nie zna życia, bo jak może znać, skoro przez całe życie grzała tyłek w domu". Choć wulgarne słowa Basi rozrywały serce Marianny, to obok cierpienia pojawiało się w niej poczucie winy za nieszczęście córki. Bo co to za matka, która własnemu dziecku nie umie pomóc? Czuła, że zawiniła, popełniła jakiś błąd (…), skoro córka czuje wobec niej taką złość i nienawiść. (…)

Według Marianny Basia miała rację, mówiąc, że jest ona „przygłupem i zużytym ścierwem", ponieważ czuła się głupia i całkowicie bezużyteczna. Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto nie potrafi skupić się na podstawowych czynnościach i np. obiera cztery ziemniaki do zupy przez 15 minut? Bo jak nazwać kogoś, kto traci orientację w terenie, gubi się na osiedlu, na którym mieszka przez 35 lat, i jest wciąż rozdygotany, płaczliwy i rozkojarzony?

Po wypiciu alkoholu Basia (…) szturchała matkę, popychała, a któregoś dnia wepchnęła do łazienki, w której kobieta spędziła cały dzień bez jedzenia. Basi „należała się rekompensata za spaprane życie" i dlatego zabierała skromną rentę, którą Marianna otrzymywała po nieżyjącym mężu.

Marianna całą winę wzięła na siebie, a to, czego już nie była w stanie psychicznie udźwignąć, zrzuciła na los. „Bo taki już mój los", mówiła, a jej głos przepełniony był goryczą, rezygnacją, zwątpieniem i brakiem nadziei.

(Na podstawie tekstu Ewy Foks z czasopisma „Świat Problemów", marzec 2017)



eprasa.pl 9438ee3ed8

po śmierci męża związała się z zamożnym, inteligentnym mężczyzną, który więził ją w domu, do tego stopnia ograniczał jej kontakty ze światem, że zabronił jakichkolwiek relacji ze znajomymi. Następnie odciął ją od konta w banku, zabrał wszystkie pieniądze. Odizolował w obcym mieście z dala od rodziny. W końcu tak ją osaczył, że zaczął ją głodzić, zamykał lodówkę na klucz. Aż pewnego wieczoru wystawił ją na balkon na całą zimną noc. Wtedy pojawiły się u niej myśli samobójcze. Zostały jednak wyparte myślą o synu, który jej jeszcze potrzebował. Przeżyła.

**Zabrzmi to strasznie, ale przemoc jest demokratyczna. Nie zna podziałów na zamożnych i niezamożnych, wykształconych i niewykształconych.**

– Tak. Dużym uproszczeniem byłoby, gdybyśmy zawężali problem do osób z pogranicza patologii społecznej. Pod względem statusu społecznego zarówno osoby doznające przemocy, jak i stosujące przemoc są zróżnicowane. Przykładem ludzi o wyższym statusie, którzy stosują przemoc, są byli wojskowi i policjanci. Oni doskonale wiedzą, jak to robić, żeby zabolało mocno i żeby nie można było tego udowodnić. Stąd opór wielu kobiet przed kierowaniem sprawy na drogę sądową.

**A co z mężczyznami ofiarami przemocy? Czy ten problem też ich dotyczy?**

– Oczywiście, że tak. Mężczyźni w wieku 60 i więcej lat najczęściej doznają przemocy ze strony dzieci, jednak dochodzi do niej rzadziej niż w przypadku kobiet. Syn stosuje przemoc wobec ojca częściej niż córka. Jednak trudno o jednoznaczną odpowiedź, jak to wygląda w rzeczywistości. Mężczyźni nie chcą postrzegać siebie jako ofiary przemocy w rodzinie, dlatego przemilczają ten problem. Z badań, które prowadziliśmy na Podlasiu, wynika, że mężczyźni w starszym wieku częściej (20,7%) niż kobiety (8,3%) byli ofiarami przemocy ze strony znajomych. Najprawdopodobniej sprawcami byli kumple od kieliszka albo pojawiały się kłótnie, jak to się mówi, o miedzę.

**Kim są sprawcy przemocy wobec osób starszych?**

– Często są to osoby zależne od swoich ofiar w sensie opiekuńczym, finansowym, mieszkaniowym czy emocjonalnym (nie chodzi tu jedynie o męża, ale także o dorosłe dzieci). Zależność finansowa męża alkoholika od żony albo zależność finansowa bezrobotnego syna od matki rencistki może być podłożem przemocy. Sytuacja zależności wywołuje poczucie stresu, frustracji, co prowadzi do aktów agresji. Sprawcami przemocy są najczęściej mężczyźni: mężowie, ojcowie, synowie, o różnym statusie społecznym. To również bezrobotni synowie, którzy nie mają pieniędzy, więc zazwyczaj wyłudzają je od matki, a nawet zawłaszczają bez jej wiedzy i zgody.

**Czy kobiety i mężczyźni jako ofiary reagują podobnie na przemoc ze strony najbliższych?**

– Mężczyźni, w odróżnieniu od kobiet, nie usprawiedliwiają postę-

## SENIOR JAK BANKOMAT

– Osoby starsze znacznie rzadziej zgłaszają się z prośbą o pomoc. Szacujemy, że stanowią zaledwie 10% wszystkich naszych klientów – mówi Ewa Foks, psycholożka i psychoterapeutka Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia". Wpływ na taką sytuację mają na pewno mniejsza mobilność i wykluczenie cyfrowe osób starszych. Oprócz tego ważnym czynnikiem jest słaba świadomość. – Osoby starsze, mówiąc o złym traktowaniu, nie mają świadomości, że przemoc jest przestępstwem. Nie wiedzą też, jakie kroki mogą podjąć, do jakich instytucji zwrócić się o pomoc.

Sprawcy najczęściej stosują przemoc psychiczną – wyśmiewanie niesprawności fizycznej i intelektualnej, wyszydzanie, wulgarną krytykę. Oprócz tego często ofiary mają do czynienia z przemocą ekonomiczną. – Osoby starsze są traktowane jak bankomat. Jeżeli mają jakieś środki finansowe – emeryturę, rentę, majątek albo dom, sprawcy skupiają się głównie na nich. Zabierają pieniądze, nakłaniają do przepisania mieszkania, gospodarstwa, ziemi – opowiada Ewa Foks.

## NAJCZĘSTSZA PRZEMOC PSYCHICZNA

Dr Jolanta Maćkowicz z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie poddała analizie Niebieskie Karty założone przez policję w Krakowie i w powiecie krakowskim. Na ich podstawie stwierdziła, że przemoc wobec starszych stanowiła 15,3% ogółu ujawnionej przemocy domowej. Osoby starsze najczęściej doświadczają przemocy psychicznej (97,2% przypadków) oraz fizycznej (76%), rzadziej ekonomicznej (46,5%), a najrzadziej seksualnej (2,8%). Aż 69,6% osób starszych dotkniętych przemocą spotkało się z groźbą karalną. Wśród najczęstszych obrażeń pojawiły się: zasinienia (33,2% przypadków), zadrapania (27,6%) i krwawienia (19,3%), ale odnotowano także poparzenia oraz rany cięte.

Osoby pokrzywdzone podkreślają, że interwencja policji i uruchomienie Niebieskiej Karty powodują, że sprawca przestaje się czuć bezkarny.



eprasa.pl 9438ee3ed8

powania syna będącego sprawcą przemocy. Zwracają się o pomoc do różnych instytucji, takich jak sąd i policja. Trzeba przy tym dodać, że ich działania są często nieskuteczne, nie powoduje to jednak zniechęcenia. Mężczyźni dalecy są od myślenia, które cechuje kobiety, że „na swoich się nie donosi".

**Jakie ścieżki radzenia sobie z przemocą wybierają ofiary?**

– Najczęściej pierwszym krokiem jest rozmowa z mężem, który obiecuje poprawę. Ale sytuacja cyklicznie się powtarza, a nawet trwa latami. Niektóre ofiary przemocy aktywnie szukają wsparcia w rodzinie, inne korzystają z internetu, idą do ośrodka pomocy społecznej, zgłaszają sprawę na policję, przyczyniają się do założenia Niebieskiej Karty, idą do sądu. Druga, zdecydowanie większa grupa kobiet doznających przemocy

## Ludzie starsi wolą milczeć, mimo że są ofiarami przemocy przez wiele lat.

wykazuje postawę bierną, wycofania się i pogodzenia z losem. Te kobiety nie są zdolne do żadnych działań, czują się osaczone, zaszczute, stłamszone przez mężczyzn.

**Na poziomie instytucji pewnie wiele można jeszcze poprawić w kwestii przemocy wobec osób starszych. Ale co z samymi ofiarami i ich bliskimi, którzy obserwują przemoc? Czy jako obywatele jesteśmy w stanie wyróżnić i nazwać formy przemocy?**

– Przemoc wobec osób starszych przejawia się na różne sposoby. Przyzwyczailiśmy się postrzegać przemoc przez pryzmat przemocy fizycznej, najbardziej widocznej. Ale jeden człowiek może stosować wiele form przemocy wobec jednej osoby: przemoc psychiczną, fizyczną, ekonomiczną, seksualną. A przecież są i takie sytuacje, że w rodzinie przemoc jest stosowana przez dwóch, a może nawet kilku sprawców. Trzeba też zauważyć, że wiele osób starszych, zwłaszcza kobiet, nie uświadamia sobie, że doświadcza przemocy, gdyż niektóre zachowania członków rodziny uchodzą za naturalne. Niewiele osób jest świadomych tego, że zabieranie rzeczy bez wiedzy i zgody właściciela czy krzyk zaliczamy do przemocy. Przed naszym społeczeństwem stoją duże wyzwania edukacyjne.

**A co z otoczeniem? Jak reagują na przemoc wobec osób starszych sąsiedzi, znajomi, przypadkowi świadkowie?**

– Wiele zależy od środowiska, w którym mieszkają osoby doznające przemocy. Inaczej jest na wsi, inaczej w mieście. Kobiety na wsi często wstydzą się przyznać do tego, że ktoś je bije. Płacą wysoką cenę za myślenie, że skoro ktoś mnie bije, to widocznie nie jestem nic warta. Ale ukojenie kiedyś przyjdzie, tak jak miało to miejsce w przypadku pewnej kobiety. Jej mąż pił i od wielu lat znęcał się nad nią. Na skutek przedawkowania alkoholu zmarł. Na pytanie, co wtedy czuła, owdowiała kobieta po chwili namysłu odpowiedziała: „Początkowo byłam w szoku, rozpłakałam się, ale po dwóch dniach, gdy już go pochowaliśmy, odetchnęłam z ulgą. Pomyślałam wtedy, że to koniec moich problemów, mojej gehenny z tym człowiekiem i że w końcu będę mogła żyć". Ten mężczyzna był dla niej – jak sama się o nim wyraziła – dręczycielem i najgorszym koszmarem.

*Kacper Leśniewicz*

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ, FOTOLIA



eprasa.pl 9438ee3ed8

# JAK SUWEREN PRZESZKADZA DOBREJ WŁADZY

Obywatel z Olsztyna na własnej skórze przekonał się, że władza nie lubi, gdy ktoś jej zawadza we wprowadzaniu „dobrej zmiany"

Marek Książek

Każdy, kto zna Kazimierza Sałkowskiego, musi przyznać, że trudno znaleźć drugą osobę, której równie drogie są porządek oraz prawo i sprawiedliwość. Bo kto alarmowałby straż pożarną o pochyłym drzewie, grożącym zawaleniem na płot, a może i głowy przechodzących obok ludzi. Zwłaszcza w czasie silnej wichury. Ale w Sałkowskim obudził się duch troski o życie i mienie. Pewnie dlatego, że do 1993 r. był policjantem, a od jakiegoś czasu jest właścicielem agencji ochrony. Wezwał więc strażaków, a ci przyjechali w sile dwóch jednostek. Po przeanalizowaniu sytuacji doszli jednak do wniosku, że nie jest tak groźnie, jak się początkowo wydawało.

To wystarczyło, by komendant miejski policji potraktował reakcję Sałkowskiego jako fałszywy alarm, kierując przeciw niemu oskarżenie do sądu. Na szczęście sąd wykazał się rozsądkiem, uniewinniając pana Kazimierza od zarzutu. Stwierdził przy tym, że stawiana przez oskarżyciela publicznego teza, jakoby obwiniony celowo wszczął alarm, aby „wywołać niepotrzebną czynność służb porządkowych, brzmi wręcz paradoksalnie".

## SAMOGRAJ PORZĄDKOWY

Bo według olsztyńskiej policji Sałkowski przeszkadza jej w wykonywaniu czynności. „O, idzie samograj", mówią o nim policjanci, którym na tacy dostarcza konkretne dowody. On sam się chwali, że w ciągu ostatnich 24 lat, będąc ochroniarzem, a wcześniej kontrolerem w komunikacji miejskiej i PKS, ujawnił ok. 4 tys. (!) wykroczeń i przestępstw. Nie były to tylko przypadki jazdy autobusem na gapę, co jest wykroczeniem, jeśli przyłapany pasażer wcześniej dwukrotnie nie zapłacił kary. Przy okazji kontroler trafiał na przestępcę poszukiwanego listem gończym lub handlarza narkotyków. Znacznie poważniejsze było zaś ustalenie przez niego ponad 20 osób, którym wystawiono zezwolenie na posiadanie broni palnej na podstawie fałszywych dokumentów – jak twierdzi. Ale zamiast się cieszyć, szefowie służb porządkowych zaczęli panu Kazimierzowi rzucać kłody pod nogi. Zwłaszcza gdy wytykał komendantom policji brak nadzoru nad podwładnymi, czego następstwem było choćby wymuszanie zeznań od świadków podczas brutalnych przesłuchań (takie zarzuty postawiono 18 funkcjonariuszom Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie (pisaliśmy o tym w tekście „Śledczy z paralizatorem", PRZEGLĄD nr 25/2015). A kto pozostałby obojętny na takie impertynencje człowieka z boku, żeby nie powiedzieć – z ulicy?

Przebieg zdarzeń był do przewidzenia: pan Kazimierz twierdzi, że

**Kazimierz Sałkowski w ciągu ostatnich 24 lat ujawnił ok. 4 tys. wykroczeń i przestępstw.**

PRACOWNIA PSYCHOLOGICZNA

ORZECZENIE PSYCHOLOGICZNE nr 21 / 2016 (rok)

Na podstawie art. 32 pkt 3 / art. 33 ust. 1 / art. 33a ust. 3*) w związku z art. 26 ust. 3 pkt 7 ustawy z dnia 22 sierpnia 1997 r. o ochronie osób i mienia

stwierdzam, że:

Pan/~~Pani~~ Kazimierz Józef Sałkowski
(imię i nazwisko)

numer PESEL**) [redacted]

zamieszkały/zamieszkała [redacted]
(miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)

1) posiada zdolność do wykonywania zadań pracownika ochrony fizycznej*);
2) ~~nie posiada zdolności do wykonywania zadań pracownika ochrony fizycznej~~*).

Termin następnego badania psychologicznego 16-09-2019

Etk 16.09.2016
(miejscowość, data)

Jerzy Skupiński
(podpis i pieczęć uprawnionego psychologa)

Pouczenie:***)
1. Wnoszenie odwołania:
1) odwołanie od orzeczenia psychologicznego wnosi się na piśmie;

Sałkowski, który od dwóch lat puka do drzwi prominentów „dobrej zmiany", ma zaświadczenie psychologa o zdolności do wykonywania zadań pracownika ochrony fizycznej.



eprasa.pl 9438ee3ed8

za wytykanie palcem różnych nieprawidłowości spotkały go szykany. A to nasłano kontrolę na jego firmę i choć kontrolerzy niczego nie wykryli, po cichu wyznali, że w Olsztynie „go nie lubią". A to policja uznała, że włamanie do siedziby jego firmy nie jest przestępstwem. A to próbowano odebrać mu pozwolenie na broń, co uznał za zamach na wiarygodność swojej agencji (interweniował w Warszawie i broń zachował). Na te i inne okoliczności zebrał całą teczkę papierów, próbując zainteresować nimi „wyższe instancje". Bez spodziewanych efektów.

## LISTY DO MINISTRÓW

Może ta gruba teczka, a właściwie pękaty neseser, wywołuje w prominentach odruch obronny, żmudnie ćwiczony na każdym szczeblu zarządzania. Nie chce go przyjąć nie tylko komendant wojewódzki policji insp. Tomasz Klimek, ale także centrala w Warszawie. Co prawda, niemal rok temu urzędniczka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji poinformowała Sałkowskiego, że planowane jest jego spotkanie z komendantem głównym policji, ale przyjął go „tylko" zastępca nadinsp. Jarosława Szymczyka. Interesant uznał to za despekt i odwołał się do Jarosława Zielińskiego, nadzorującego siły policyjne z ramienia PiS i rządu. I to z nim pan Kazimierz chciał się spotkać, by przed obliczem spolegliwego nadzorcy wyrzucić z siebie żal i pretensje pod adresem policji.

Zabiegi olsztyńskiego przedsiębiorcy okazały się jednak nieskuteczne. Co wysłał pismo do MSWiA, to dostawał odpowiedź, że jego zarzuty są nieuzasadnione, no, może z wyjątkiem niedoszłego spotkania z komendantem Szymczykiem. Ale co znaczy złamanie drobnej w sumie obietnicy wobec walki o „dobrą zmianę", jaką toczą wybrańcy narodu – można sobie dośpiewać. Jednak Sałkowski uważał, że on, jako suweren, ma prawo spotkać się z przełożonymi komendanta z Olsztyna, a oni, w tejże centrali, mają obowiązek go przyjąć. Tak jak każdego obywatela RP. Zaczął więc stukać do drzwi ministrów Jarosława Zielińskiego i samego Mariusza Błaszczaka. Asystent poselski tego drugiego wyznaczył mu nawet audiencję w biurze parlamentarnym w Legionowie. Sałkowski stawił się tam o umówionej porze i... pocałował klamkę.

W desperacji zwrócił się o pomoc do parlamentarzystów z Warmii i Mazur. I to z sukcesem. Wiadomo, każdy głos w wyborach się liczy i z elektoratem lepiej nie zadzierać. Dlatego w jego sprawie pisali do Warszawy posłowie PO, w tym były marszałek województwa Jacek Protas, były starosta olsztyński Mirosław Pampuch z Nowoczesnej, a z PiS posłanka Iwona Arent i senator Bogusława Orzechowska. Ta ostatnia nawet chciała z nim jechać na spotkanie z wiceministrem Zielińskim. Pan Kazimierz dotarł też do Władysława Kosiniaka-Kamysza, prezesa PSL, choć ten jest posłem z okręgu małopolskiego.

**Pan Kazimierz twierdzi, że za wytykanie palcem nieprawidłowości spotkały go szykany.**

## MĘŻCZYZNA BEZ NAZWISKA

Ale nawet zjednoczone siły parlamentarne nie zmiękczyły stanowiska dygnitarzy PiS zajętych ustawiczną walką o dobrobyt Polek i Polaków. Wszyscy pośrednicy proszący o łaskawe przyjęcie Sałkowskiego przez wiceministra natknęli się na zdecydowany opór. Sekretarz stanu MSWiA Jarosław Zieliński z upoważnienia ministra Mariusza Błaszczaka wysłał im odpowiedź w tej samej formie i o niemal identycznej treści. Zmieniając jedynie funkcje z marszałka (bo jedno z pism rekomendujących podpisał marszałek Senatu Stanisław Karczewski) na posła i senatora. I ponownie uznając zarzuty za bezzasadne. Tylko chyba już nie mógł strawić imienia i nazwiska skarżącego, bo we wszystkich odpowiedziach określił go jako „wymienionego w wystąpieniach mężczyznę". Co też brzmi dumnie.

Ale nie dla posłów, którzy wyczuli lekceważenie zawarte w odpowiedziach. Na przykład Mirosław Pampuch z Nowoczesnej prosił ministra Błaszczaka o odpowiedź na trzy pytania: 1. Dlaczego nie podjął żadnej interwencji w sprawie Sałkowskiego? 2. Dlaczego unika spotkania z wyborcą? 3. Jakie są przyczyny i powody niewypełnienia nadzoru nad policją w tej sprawie przez Jarosława Zielińskiego? Sztampowa odpowiedź Zielińskiego zirytowała zwłaszcza posła Kosiniaka-Kamysza, który 30 sierpnia br. wprost mu wytknął: „Po gruntownym przemyśleniu sprawy doszedłem do wniosku, że p. Sałkowski od dłuższego czasu, jak dotychczas bezskutecznie, stara się o osobiste spotkanie z Panem, lub szefem resortu SWiA, zaś piętrzące się na tej drodze przeszkody odczytuje jako uniki adresata zgłaszanych przez siebie problemów". Prezes PSL nie chce się wypowiadać w sprawie merytorycznej zasadności zarzutów właściciela agencji ochrony, ale najlepszym sposobem na ich wyjaśnienie jest spotkanie z nim.

Nie wiadomo, jak te uwagi przyjmie wiceminister Zieliński, jeśli w ogóle zechce tracić na nie czas w przerwie między wyjaśnianiem sprawy zabójstwa Igora Stachowiaka na komendzie we Wrocławiu a tłumaczeniem się z pewnego nocnego wypadku drogowego na Podlasiu. W osobie Kazimierza Sałkowskiego natrafił jednak na twardego przeciwnika. Olsztynianin nadal zabiega nie tylko o spotkanie z ministrem Błaszczakiem, ale ostatnio także z premier Beatą Szydło, a nawet (uwaga!) z samym Jarosławem Kaczyńskim. Na audiencję u Prezesa podobno czeka się całe 12 miesięcy, więc przeciętny suweren musi się uzbroić w cierpliwość.

Aha, żeby nikt nie podejrzewał, że Kazimierz Sałkowski to jakiś niespełna rozumu oszołom, może on przedstawić zaświadczenie psychologa o zdolności do wykonywania zadań pracownika ochrony fizycznej. ■

FOT. MAREK KSIĄŻEK, ARCHIWUM PRYWATNE, KUPRAWDZIE.PL



eprasa.pl 9438ee3ed8

# WSIĄŚĆ DO TRAMWAJU BYLE JAKIEGO

Losy łódzkich tramwajów podmiejskich pokazują, jak w Polsce (nie) myśli się o transporcie zbiorowym

Michał Sobczyk

– W obecnej formie to kpina. Odcinek od granic Łodzi do centrum Zgierza tramwaj pokonuje w 20 minut, podczas gdy pieszo idzie się pół godziny. Tory są stare, składy są stare. A zimą i w czasie ulew częściej jeżdżą autobusy zastępcze niż tramwaj – irytuje się Liliana. Jest zgierzanką, ale m.in. z powodów komunikacyjnych przeprowadziła się do Łodzi. Jej przyjaciółka Ewa, która codziennie dojeżdża linią 46 do pracy, regularnie musi łapać taksówkę, aby na czas, jak mówi, „dostać się do cywilizacji", czyli dotrzeć do rogatek Łodzi. – Popisowym numerem składów kursujących między Łodzią a Ozorkowem jest rozkraczanie się w szczerym polu. Zdarzyło mi się to dwa razy na trzy dotychczasowe podróże, na dodatek w silny mróz – wytyka Michalina.

Takich głosów słyszy się wiele – aglomeracyjnymi tramwajami, które przez lata ułatwiały życie całym społecznościom, jeżdżą już tylko ci, którzy nie mają alternatywy.

Od ponad stu lat tramwaje łączą Łódź z okolicznymi miastami, zapewniając mieszkańcom dojazd do pracy, leczenia i kultury. Wyjątkowe w skali kraju linie mogłyby być dumą aglomeracji. Niestety, podmiejskie torowiska od kilkudziesięciu lat nie mogą się doczekać remontów, choćby cząstkowych, a ostatnio głośno jest o możliwości ich likwidacji.

Podróżowanie liniami nr 41 (do Pabianic przez Ksawerów), 43 (do Lutomierska przez Konstantynów), 45 (do Zgierza) i 46 (do Ozorkowa) to od dawna sport dla cierpliwych. Co ciekawe, według rozmówcy z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego – Łódź, które od pewnego czasu obsługuje połączenia w całej aglomeracji, żółwie tempo jazdy tylko częściowo wynika ze stanu infrastruktury i taboru. – Zdecydowana większość ograniczeń prędkości nie ma sensu. Przykładowo na odcinku linii konstantynowskiej, jeszcze na terenie Łodzi, od ul. Krakowskiej do mijanki Krańcowa, wisi ograniczenie do 10 km/godz., choć stan torowiska pozwala jechać trzy razy szybciej – zapewnia. Prowadzący pojazdy muszą ciągle kombinować – jeździć tak, by nie zostać ukaranym za przekroczenie prędkości, a jednocześnie tak, by pasażerowie nie mieli do nich pretensji. Motorniczy podejrzewa, że brak remontów i nadmiernie rygorystyczne ograniczenia prędkości są częścią polityki umyślnego „zarzynania" linii podmiejskich. – O ile wieszanie ograniczeń często jest uzasadnione, o tyle zazwyczaj po naprawie uszkodzonego fragmentu nie są one odwoływane – uzupełnia Adam Rembak ze Stowarzyszenia na rzecz Obrony Podmiejskiej Komunikacji Tramwajowej w Regionie Łódzkim.

## RÓWNIA POCHYŁA

Aktywista również uważa, że decydenci z pełną świadomością przyglądają się agonii komunikacji zbiorowej. – Stopniowej likwidacji tramwajów podmiejskich dokonuje się tak, żeby nie można było wskazać winnych. Podczas gdy władze poszczególnych gmin przerzucają się odpowiedzialnością za stan infrastruktury torowo-sieciowej, jej niszczenie postępuje, a urząd marszałkowski umywa ręce – twierdzi.

– Mamy tu do czynienia z komunikacyjną spiralą śmierci, podobną do tej, jaką znamy z rynku przewozów kolejowych. Przez lata władze gmin ani województwa nie zadbały o modernizację torowisk, nawet gdy dostępne stały się fundusze europejskie. Zamiast tego zmniejszają częstotliwość kursowania tramwajów (linia 46), skracają trasy (linia 43) lub zawieszają połączenia (linia 41). Coraz wolniejsze i rzadko kursujące tramwaje nie zaspokajają potrzeb obywateli, więc przesiadają się oni do samochodów lub autobusów. Spadają wpływy ze sprzedaży biletów, co zdaniem samorządów jest dowodem, że transport szynowy się nie opłaca. Stąd

powracające plany jego likwidacji – komentuje Rafał Górski z Instytutu Spraw Obywatelskich, organizacji pozarządowej walczącej o przyjazną politykę transportową.

Dzieje tramwajowej bezmyślności w aglomeracji są długie. W latach 90. zlikwidowano linie do Aleksandrowa Łódzkiego i do Rzgowa, i to parę lat po ich gruntownej modernizacji, która gwarantowała kolejne kilkadziesiąt lat eksploatacji. – Według ówczesnych włodarzy tych miast tramwaje były anachronizmem, nie przystawały do nowoczesnego wizerunku komuni-



eprasa.pl 9438ee3ed8

kacji, w którym dominował autobus. Nikt nie wziął pod uwagę faktu, że tramwaj na tych trasach miał wydzielone torowisko, dlatego nie stał w korkach, które pojawiły się na drogach już kilka lat po likwidacji połączeń szynowych – przypomina Robert Maćkowiak z Klubu Miłośników Starych Tramwajów.

Na szczęście pozostałe samorządy okazały się bardziej dalekowzroczne. Ale to nie znaczy, że niemądre pomysły nie powracają. W marcu prezydent Łodzi Hanna Zdanowska wystąpiła z koncepcją likwidacji podmiejskiej komunikacji tramwajowej i zastąpienia jej autobusami elektrycznymi. Pomysł jednoznacznie skrytykowali eksperci lokalnych organizacji obywatelskich. Zwrócili uwagę, że sprawnie działający tramwaj może wygodnie dowozić mieszkańców ościennych gmin do samego centrum Łodzi, podczas gdy autobusy utkną w korkach. Co więcej, przekroje dróg praktycznie uniemożliwiłyby budowę buspasów na miejscu zlikwidowanych linii tramwajowych.

## EUROPA DAJE PRZYKŁAD

Zdaniem społeczników tramwaje mają same zalety. – Są najbardziej przyjaznym dla mieszkańców i środowiska środkiem transportu w miastach. Wypadki z ich udziałem zdarzają się bardzo rzadko. Jeżeli ruch jest właściwie zorganizowany, nie stoją w korkach. A warto dodać, że według rankingu TomTom Traffic Index Łódź jest najbardziej zakorkowanym miastem w Europie wśród ośrodków do 800 tys. mieszkańców. Co więcej, w przeciwieństwie do samochodów i autobusów tramwaje nie przyczyniają się do powstawania smogu – wylicza Rafał Górski. Zapewnia, że po modernizacji torowisk podłódzkie tramwaje mogłyby z powodzeniem osiągać prędkość 70 km/h.

Robert Maćkowiak dodaje, że nowoczesne tramwaje i przystosowana do nich infrastruktura umożliwiają podróż osobom niepełnosprawnym i o ograniczonej sprawności. – Szybki niskopodłogowy tramwaj poruszający się po wydzielonym torowisku i docierający do centrum miasta może uratować linie podmiejskie i dać impuls do rozwoju okolicznych terenów – przekonuje. To, że kolejne europejskie miasta: Barcelona, Edynburg, Paryż czy Sztokholm, ogromnym kosztem odbudowują tory i przewody trakcyjne, pochopnie zlikwidowane w latach 60. i 70., nie jest modą. Tramwaje są po prostu jednym z lepszych narzędzi poprawy jakości życia w miastach.

Niczym nietypowym nie są na Starym Kontynencie również linie podmiejskie, utrzymywane i rozwijane m.in. w Niemczech, Czechach i Austrii. Dobrym przykładem skutecznego uzupełniania kolei miejskiej przez tramwaj podmiejski jest Oslo. Rozwój sieci tramwajowej udało się połączyć z rewitalizacją terenów podmiejskich we francuskim Valenciennes i niemieckim Chemnitz. Są też inspiracje z krajowego podwórka: w tramwaje inwestują Poznań, Kraków, Bydgoszcz, Toruń i Częstochowa.

## JESZCZE BĘDZIE PRZEPIĘKNIE?

Na razie jednak aglomeracji łódzkiej daleko do Europy. Wielokrotnie zapowiadany międzygminny projekt Łódzki Tramwaj Metropolitalny pozostaje na papierze. W tej sytuacji część samorządów na własną rękę szuka źródeł finansowania remontów. Jest już pierwszy sukces – właśnie rozpoczyna się modernizacja linii z Łodzi do Pabianic. 88 mln zł z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego zostanie przeznaczone na przebudowę trasy na odcinku między Pabianicami a Ksawerowem, dzięki czemu znacznie ma się skrócić czas podróży.

Trasa między Ozorkowem a Zgierzem. Podróżowanie linią 46 to sport dla cierpliwych.

**Odcinek od granic Łodzi do centrum Zgierza tramwaj pokonuje w 20 minut. Pieszo idzie się pół godziny.**

Jednak nawet gruntowne remonty infrastruktury byłyby dopiero początkiem niezbędnych zmian. Eksperci od transportu zalecają m.in. wydłużenie linii, w celu zintegrowania podmiejskich tramwajów z Łódzką Koleją Aglomeracyjną. – Przy czym tramwaje podmiejskie w istocie pełnią właśnie funkcję kolei aglomeracyjnej. Przebieg torów PKP (nie ŁKA!), poza nielicznymi wyjątkami, nie jest bowiem korzystny dla mieszkańców podłódzkich gmin. Czas, jaki musieliby poświęcić na dotarcie do kolei, dyskwalifikuje ten środek lokomocji w codziennym użytku – komentuje Adam Rembak.

Rafał Górski jest zdania, że jeśli Łódź ma się stać centrum nowoczesnej aglomeracji, która oferuje mieszkańcom atrakcyjne warunki życia, należy pomyśleć o przywróceniu połączeń do Aleksandrowa i Rzgowa. Zachęca ludzi z całej Polski do podpisywania internetowej petycji w obronie podłódzkich tramwajów, dostępnej na stronie www.obywateledecyduja.pl. – Bo dziś u nas, a jutro u was decydenci mogą uruchomić komunikacyjną spiralę śmierci... ■

FOT. RAFAŁ GÓRSKI/INSPRO



eprasa.pl 9438ee3ed8

# TRZEBA ODBIĆ KARSKIEGO

Waldemar Piasecki

Jan Karski: *Byłem u kresu. Wiedziałem, że kolejnego przesłuchania już nie przeżyję*

Cios przyszedł nagle. Wymierzony starannie w skroń tuż nad lewym uchem, wywołał nagły przypływ ciemności i tuż potem gorącego bólu. Zwalił się z krzesła na betonową podłogę. Starał się nie ruszać i nie otwierać oczu. Ochłonąć. Zyskać na czasie.

– *Ich hoffe, dass Sie ihn nicht töten, du Idiot?* – młody oficer w czarnym niemieckim mundurze wyrażał nadzieję, że jego podopieczny nie został zabity przez podwładnego idiotę.

Jak w przyśpieszonym filmie Jankowi przesuwały się obrazy ostatnich dni. (...) Dojechał do Nowego Sącza i tam przy ul. Matejki zgłosił się do „Józefa Wagi". Używał tego pseudonimu 34-letni podporucznik Stefan Ryś walczący w obronie Oksywia, a potem ukrywający się u rodziny. Z młodszym o dziewięć lat bratem stryjecznym Zbigniewem Rysiem zaangażowany był po uszy w organizowanie szlaków i melin kurierskich. (…) Janek Rysiom przedstawił się jako Jan Piasecki, porucznik artylerii, który idzie na Węgry ze swym dowódcą pułkownikiem. Zbyszek miał piękną jak marzenie 19-letnią siostrę Zosię, ku której Janek kierował swoje spojrzenia, ilekroć się pojawiała. Nie miał wątpliwości, że włączała się w robotę konspiracyjną. U Rysiów był zaledwie kilka godzin. Zapewne dla bezpieczeństwa ulokowali go w kamieniczce znanej nowosądeckiej rodziny Żoraffe przy ul. Lwowskiej, gdzie było znacznie więcej miejsca do zakamuflowania. „Witold" trafił na stryszek.

Tam poznał swego przewodnika przez góry Franciszka „Myszkę" Musiała, właściciela piekarni w Piwnicznej, człowieka o rozległych kontaktach wśród Słowaków. (…) Bez nadmiernego rozwodzenia się omówił trasę. Pociągiem pojadą do Rytra. Potem pieszo 14 km do Piwnicznej i po przejściu Popradu do Kosarzysk. Tam odpoczną, by zebrać siły na dość ściśle pilnowany odcinek granicy, który pokonają szybkim tempem. Po 20 km dotrą do Starej Lubowni, gdzie będzie czekał kierowca, który zabierze ich prosto do Koszyc na dworzec kolejowy i pociąg do Budapesztu.

Niestety, w Starej Lubowni samochodu nie będzie. Franek zadecyduje o marszu. Dość prosty 107-kilometrowy odcinek, do pokonania autem w cztery godziny, stanie się wyzwaniem zupełnie innej rangi. Kozielewski przeceni swoje siły. Odnowi mu się rana stopy. W takiej sytuacji nocleg pod dachem okaże się konieczny. Przewodnik wybierze drogę na Demjatę, gdzie zaplanuje nocleg u zesłowacczonego Polaka Michała Muszyńskiego, udzielającego kurierom noclegów za pieniądze. (…)

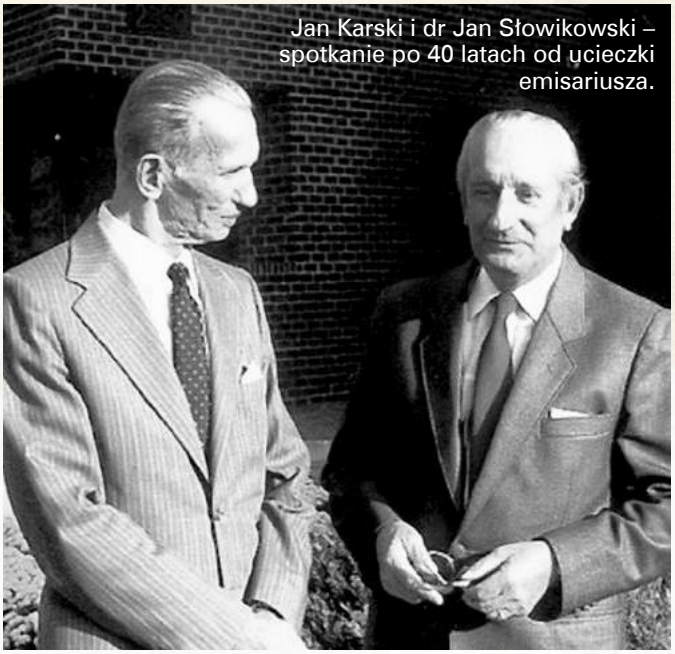

Jan Karski i dr Jan Słowikowski – spotkanie po 40 latach od ucieczki emisariusza.

Wizyta zaskoczyła gospodarza. Przyniósł zaraz jedzenie i wódkę, ale widać było, że kręci na temat tego, kiedy ostatnio widział Reicherta (innego kuriera, po którym ślad tu zaginął – przyp. red.). Musiał położył się spać pełen obaw i długo nie mógł zasnąć. Kozielewski zasnął natychmiast. (…) O piątej nad ranem zbudziło go uderzenie kolbą karabinu. (…) Wiele miesięcy później dowiedział się, że Muszyńskiego przewerbowała Hlinkowa garda.

Po jednodniowym pobycie w słowackim areszcie w Preszowie emisariusz został zabrany na przesłuchanie przez Niemców. Z nimi będzie mieć teraz sprawę. Zbyt długo udawać nieprzytomnego się nie da.

•

– Panie poruczniku, polskie bydlę się ocknęło.

Janek słyszy słowa.

Równocześnie z dwóch stron poderwano go na nogi. Po chwili pchnięto na krzesło. Teraz widział przed sobą dwudziestoparoletniego blondyna w czarnym mundurze. (…)

– Czy to pana papiery? – blondyn zapytał znudzonym tonem, wskazując na leżące przed nim dokumenty na nazwisko Kucharskiego znalezione przy zatrzymanym. (...)

– Odpowiadaj, świnio, jak pan porucznik pyta.

Janek usłyszał stojącego z tyłu draba i poczuł, jak ten chwyta go za gardło.

– Tak… to moje papiery – Kozielewski usłyszał swój głos.

– *Danke!* Skoro jest pan już w lepszym humorze, pozwoli pan, że zapytam o związki z polskimi bandytami…

– Nie wiem nic o bandytach. Jestem synem profesora ze Lwowa. Proszę sprawdzić w moich papierach.

Papiery wystawione na Witolda Kucharskiego istotnie dotyczyły syna lwowskiego profesora Eugeniusza Kucharskiego, tyle że rówieśnik Kozielewskiego już dawno był za granicą.

– Umiem czytać… Tylko mnie idzie o to, jak długo jest pan… Kucharskim? Miesiąc? Dwa? (...)

– Mówię prawdę…



eprasa.pl 9438ee3ed8

– Zatem jako syn profesorski musi pan być człowiekiem inteligentnym. Lubię rozmowy z takimi ludźmi. Pozwoli pan, że zapytam, czy całe życie mieszkał pan we Lwowie i kocha swoje miasto?

– Oczywiście…

– Zatem chciałby pan jeszcze kiedyś pojechać do Lwowa? (...) Skoro pan nie odpowiada, pomogę. Odpowiedź brzmi: „Tak, chciałbym wrócić do mego miasta". Pytanie brzmi: „To dlaczego pan wyjeżdżał?".

– Przez Sowietów. Tato nie chciał, abym żył pod sowiecką okupacją…

Niemiec kiwał głową, udając zadumę.

– Tato nie chciał, a pan chciał? Kto lubi Rosjan, a kto nie lubi? Trochę się gubię. Lubi ich pan czy nie?

– Nie powiedziałem, że ich nie lubię… Lubię ich.

– Bardziej niż Niemców?

– Do Niemców mieliśmy zawsze większe zaufanie…

– Mieliśmy? To już nie mamy? (…)

– Nie twierdzę, że nie wierzę Niemcom. Tylko nie rozumiem, dlaczego pan mi nie wierzy… Chcę tylko przedostać się do Szwajcarii do mego przyjaciela – próbował rżnąć głupka.

– Mój Boże… Lubi nas, ma zaufanie i dlatego… chce od nas uciec. (...) Gestapowiec delektował się grą prowadzoną z zatrzymanym.

– Jestem studentem. Wojna oderwała mnie od nauki. Mam dość wojny. Dlatego chcę się dostać do Szwajcarii i tam studiować…

– Może jednak przez roztargnienie, zbieg okoliczności lub pomyłkę udawał się pan do Francji, żeby tam wstąpić do polskiego wojska? – oficer przerwał, ziewając.

– Chcę studiować, a nie wojować. Dlatego wybrałem się w tę podróż. Przysięgam. (…)

Porucznik kiwał się na krześle z zaplecionymi za głową dłońmi i zmrużonymi powiekami. Dobrze wiedział, że siedzący przed nim Polak kłamie. Najwyraźniej nie chciał z tym jednak wiele zrobić.

– Hans, czy zanotowałeś wszystko, co nam opowiedział nasz gość? Ma być dokładnie… – rzucił za siebie.

Potwierdzenie nastąpiło błyskawicznie.

– No cóż, synu profesora. Nie mogę dłużej dotrzymywać panu towarzystwa. Jutro potowarzyszy panu kolega, który ma znacznie lepsze maniery niż ja. Cóż, nie jestem synem polskiego profesora, ale jedynie prostego niemieckiego aptekarza… – zakończył, ziewając.

Spojrzał na zegarek.

– Hans, zabierz stąd to gówno – polecił.

Kozielewski, trafiony w twarz pięścią, upadł z krzesłem na plecy. Trzej gestapowcy zaczęli okładać go kułakami i kopać. Poczuł krew w ustach. Oficer wyszedł z pokoju.

Janek ocknął się na podłodze w areszcie. Leżał w kącie celi na cienkiej warstwie słomy. Trząsł się z zimna i strachu. (…)

•

– Przez trzy następne dni dali mi spokój. Leżałem w celi posiniaczony i obolały. Postęp polegał na tym, że na… brudnym sienniku. Najprawdopodobniej miałem poodbijane od kopania narządy wewnętrzne. Jakiekolwiek dotknięcie prawego boku przynosiło ból nie do opisania. Szczękami nie mogłem nawet poruszać. Najpewniej były połamane. Słowacki strażnik w starszym już wieku przynosił mi wodę, której picie sprawiało mi ból. Wymyślił, żebym spróbował ciągnąć przez słomkę. Zupy nie mogłem nawet tknąć. Z kranu w celi ledwie się sączyło, zabrał mnie więc do łazienki, abym się trochę obmył z zakrzepłej krwi. Zostawił mnie przy wolnym zlewie. Odkręcając kran, zauważyłem żyletkę leżącą obok kurka. Pewnie należała do jakiegoś strażnika. Ukryłem ją w dłoni. Potem, kończąc toaletę, w kieszeni. Opiekun odprowadził mnie do celi. Posiadanie żyletki napawało mnie radością. Poczułem się pewniejszy, bo wymyśliłem, że za jej pomocą będę mógł… podciąć sobie żyły i w ten sposób uciec oprawcom. (…)

**Najprawdopodobniej miałem poodbijane od kopania narządy wewnętrzne.**

•

– Obudził mnie przeszywający ból głowy. Chwilę zabrało mi, nim zorientowałem się, gdzie jestem. Leżałem na sienniku. Spróbowałem uchylić opuchnięte powieki. Z małego okienka wpadało do celi słabe światło, które oślepiając, dodawało bólu. Poruszyłem językiem, który nie natrafił na kilka wybitych zębów. Na wargach miałem strupy zakrzepniętej krwi. To samo we włosach. Przy próbie obrócenia się na bok poczułem ból krocza. Wsadziłem rękę do spodni i… natrafiłem na bandaże. Przeraziłem się. Byłem przekonany, że ucięli mi genitalia. Zacząłem panicznie krzyczeć. Na korytarzu usłyszałem kroki. Drzwi się otworzyły. Po chwili zobaczyłem nad sobą starego strażnika. Patrzył na mnie. „Chwała Bogu, żeś się obudził…", powiedział. Nie mogąc wydobyć słów, pokazałem ręką na krocze. „Podpalili ci tam włosy. Trochę jesteś poparzony. Zrobili ci w areszcie opatrunek. Poboli trochę, ale się wyliżesz…", próbował pocieszać. Powiedział, że przyniesie mi pić. Zjawił się z chłodną gorzką herbatą ziołową, którą podawał mi przez słomkę.

Byłem u kresu. Wiedziałem, że kolejnego przesłuchania już nie przeżyję. (…) Muszę podciąć sobie żyły. (…)

Kiedy tylko zostałem sam, a Słowak przekręcił klucz w drzwiach, wygrzebałem ze słomy żyletkę. Przyłożyłem ostrze do prawego nadgarstka i zacząłem ciąć z całej siły. Nie czułem bólu. Nie widziałem krwi. Cisnąłem ze wszystkich sił i przesuwałem żyletkę. Wreszcie krew zaczęła płynąć. To samo powtórzyłem z lewym nadgarstkiem. Rozpostarłem ręce jak Chrystus na krzyżu i czekałem. Krew przestała kapać na podłogę. Wpadłem w szał. Nawet i tego nie potrafiłem porządnie zrobić. Zacząłem machać rękami jak wiatrak. Krew znów popłynęła. Spadło na mnie obezwładniające zmęczenie. Czułem słodki smak w ustach. Ogarniała mnie senność. Wszystko odpłynęło. (…)

•

– Proszę pana… Niech się pan budzi. Dość spania!

Tym razem głos rozbrzmiewał znacznie głośniej. Zmusił się do uchylenia powiek. Natychmiast oślepiło go mocne światło.

– No, już dobrze… Proszę się nie obawiać. Jest pan w szpitalu w Preszowie. Musieliśmy pana unieruchomić dla własnego bezpieczeństwa. Zaraz przyjdzie dr Kačan. Musimy panu przetoczyć krew. Dużo jej pan stracił… – Głos należał do młodej pielęgniarki.

– Nie chcę… Dajcie umrzeć… – wybełkotał z największym wysiłkiem.



eprasa.pl 9438ee3ed8

– W szpitalu się ratuje, a nie zabija… Niech się pan uspokoi.

Spróbował się wyrwać. Był dobrze przywiązany.

– Puszczajcie, bydlaki! – wydał z siebie skowyt.

Nagle zobaczył nad sobą niskiego, krępego mężczyznę w białym kitlu.

– Skoro pan nie chce po dobroci, muszę pana uspokoić – uciął sprawę lekarz.

Poczuł ukłucie w nogę. (…)

•

O tym, że są w Nowym Sączu, więzień zorientował się, kiedy ambulans zatrzymał się przed szpitalem. (…) Zaniesiono go na sześcioosobową salę i położono na wolnym łóżku. Przed drzwiami był już granatowy policjant mający pilnować aresztanta. Szef gestapowskiej eskorty udał się do lekarza dyżurnego, aby ten pokwitował mu odbiór „przesyłki".

Na sali byli sami starzy ludzie w ciężkim stanie. Jęczeli z bólu, wołali o pomoc. Czekając na rozwój wydarzeń, Janek postanowił udawać, że śpi. Nie minął kwadrans, kiedy usłyszał kobiecy głos.

– Panie doktorze, to jest ten pacjent. Jakie zlecenia?

Otworzył oczy i zobaczył nad sobą zakonnicę w charakterystycznym „skrzydlatym" czepku Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (…). Obok niej wyłoniła się pociągła twarz lekarza z charakterystycznym długim i cienkim nosem przypominającym ptasi dziób.

– Jestem dr Jan Słowikowski, a pan jest moim pacjentem. A to siostra Kaseja. Zmieni panu teraz opatrunki. Jak widzę, ma pan nieźle pocięte ręce. Mogę spytać, co się stało?

– Sam to zrobiłem… – wyjęczał.

– Dlaczego?

– Nie mogłem znieść tortur. Chciałem się zabić…

– Gdzie pana aresztowali? Może kogoś powiadomić? – spytał lekarz.

Janek podejrzewał jakiś podstęp.

– Nie ma nikogo. Jestem niewinny. Starałem się dostać do Szwajcarii, żeby studiować. Nikt mi nie wierzy… – zapewniał z goryczą.

– Niech się pan nie obawia. Nie pracuję dla Niemców. Cały personel jest polski: lekarze, siostry pielęgniarki, salowe, wolontariuszki… Wszyscy porządni ludzie i patrioci.

Janek milczał. (…)

Rano obudziła go inna siostra, która przedstawiła się jako Klara. Podała termometr. Co jakiś czas podglądał temperaturę. Słupek rtęci nie chciał przekroczyć 37,7 st. Celsjusza. Kiedy go oddał, usłyszał głośny odczyt:

– Trzydzieści dziewięć i sześć.

Siostra sięgnęła po kartę chorobową i zapisała wynik. Zajęła się nasiąkniętymi krwią bandażami na rękach. Po chwili zjawił się lekarz.

– Pana stan, panie Kucharski, jest ciężki. Ma pan wiele urazów. Widzę szansę na wyleczenie, ale pod jednym warunkiem. Będzie pan nam pomagał w kuracji. Bezwzględnie trzeba wykonywać wszystkie polecenia. Mamy wielu miejscowych, którzy czekają na łóżko, i krnąbrnych pacjentów nam nie potrzeba. Teraz pana zbadam – mówił donośnym głosem, dobrze słyszalnym na korytarzu, gdzie warował strażnik.

## Nie zniosę tortur. Muszę dostać truciznę.

– Co tu robią, do cholery, te brudne bandaże. Może siostra je wynieść? – powiedział podniesionym głosem.

Chwyciła tacę i ruszyła do drzwi. Wychodząc na korytarz, zawadziła o nogę strażnika i straciła równowagę. Taca upadła na podłogę. Policjant ruszył jej z pomocą.

– Zmienił pan przez noc zdanie? Niech pan mówi szybko: co możemy dla pana zrobić? – zapytał lekarz, korzystając z zamieszania.

– Chciałbym prosić o wizytę księdza…

– Czyli dalej pan nie ufa… Nasz kapelan może tylko przychodzić z… ostatnim namaszczeniem. Panu trochę do tego brakuje. Mogę spróbować zadziałać, aby pozwolili zawieźć pana do kaplicy do spowiedzi…

– Bardzo o to proszę…

– No, to jak wyjdę, zacznie pan jęczeć i wzywać księdza… Może pan nawet majaczyć, że… umiera. Jasne?

Kozielewski skinął głową. Bił się z myślami. Lekarz wydał mu się nazbyt przyjacielski. Mógł to być podstęp. (…) Oczywiście nie miał pojęcia, że dr Jan Słowikowski jest już zaprzysiężonym konspiratorem Związku Walki Zbrojnej o pseudonimie „Dzięcioł" oraz że już zdążył zameldować o osobliwym pacjencie przełożonym, otrzymując polecenie wybadania, kim jest.

– Siostro, księdza! Umieram! Muszę się wyspowiadać – zaczął występ.

Pielęgniarka podbiegła do lekarza. Ten podszedł do policjanta i zamienił z nim parę słów. Janek wciąż wył.

– Proszę zaraz przestać i nie zachowywać się jak gówniarz. Tu leżą inni chorzy i nie muszą tego słuchać. Siostra zawiezie pana do kaplicy… – zakomunikował doktor.

Siostra Klara ubrała chorego w szlafrok i usadziła na wózku z pomocą strażnika. Ruszyli korytarzem. Dotarli do kaplicy na parterze. Zastali w niej starszego wiekiem duchownego. (…) Janek wyspowiadał się, wyznał chęć popełnienia samobójstwa. Ksiądz zareagował spokojnym przypomnieniem, że Bóg nie pozwala na odbieranie nikomu życia, także sobie. (…)

– Czy mogę o coś księdza prosić? – zapytał.

– Słucham…

– Mam znajomych w Nowym Sączu. Czy może ich ksiądz powiadomić, że tu jestem?

– Jesteś ich pewien?

– Jestem.

– Podaj nazwisko i adres.

– Rysiowie. Matejki 2.

– Jak mam cię im przedstawić?

– Witold Kucharski.

– Zrobię to. Z Bogiem…

Janek wracał do sali podniesiony na duchu. Wierzył, że nie jest pozostawiony samemu sobie. Zrozumiawszy, że bardzo ciężki stan pomaga w kontaktach, postanowił utrzymywać się w nim, ile tylko się da. (…)

– Na trzeci dzień, kiedy zostałem odwieziony do kaplicy, ksiądz powiedział mi: „Jutro przyjdzie siostra z pobliskiego klasztoru. Proszę o nic nie pytać". Zrozumiałem, że kontakt został nawiązany.

## Dziś w nocy będzie pan wolny.

Zjawiła się po śniadaniu. (…) Kiedy się nachyliła nad Jankiem, ten omal nie krzyknął z wrażenia. Rozpoznał od razu… Zofię Rysiównę, krótko wcześniej przebraną za szarytkę przez siostry Kaseję i Anastazję. (…) Do Kozielewskiego wyszeptała: „Komu i co przekazać?".

– Tadeusz Pilc, Kraków, Czarodziejska 52. Musi wiedzieć, co się stało. Dodatkowo, że oni mnie tu ściągnęli specjalnie, bym wszystkich w okolicy powydawał. Gestapo może to ze



eprasa.pl 9438ee3ed8

Dr Słowikowski, członek ZWZ, przygotował plan ucieczki Karskiego z nowosądeckiego szpitala, do którego więzień trafił skatowany przez gestapo w Preszowie.

mnie wycisnąć. Nie zniosę tortur. Muszę dostać truciznę. Dla wszystkich będzie lepiej, jak dostanę cyjankali… – mówił, patrząc jej w oczy. (…)

Dziewczyna wróciła do domu i opowiedziała bratu Zbyszkowi przebieg spotkania. Początkowo nie chciał się zgodzić na wyjazd siostry do Krakowa, ale uległ argumentom. (…)

W Krakowie Zofia dotarła do Pilców, a ci zasypali ją pytaniami o stan Janka. Zatrzymali ją na noc, aby nazajutrz zaprowadzić dalej. Józka Cyrankiewicza nie można było odnaleźć, więc udali się na ul. Garbarską do jego ciotki doktor medycyny Heleny Szlapakowej, specjalisty ginekologii i położnictwa. (…) Po półgodzinie zjawiło się trzech mężczyzn i zaczęło wypytywanie. Gdzie złapali „Witolda", gdzie był, zanim go przywieziono do Nowego Sącza, co o nim wiedzą Niemcy, kogo z nim zatrzymano? (…)

Oczekiwanie się przedłużało. W trybie alarmowym zorganizowano spotkanie z gen. Tadeuszem „Korczakiem" Komorowskim. Ten zdecydował, że „Witold" nie może pozostać w rękach niemieckich, i wydał polecenie przygotowania akcji wydostania emisariusza ze szpitala. Miał na myśli akcję bezpośrednią odbicia więźnia. Odnalazł się Cyrankiewicz. Uznał, że skuteczniejsze może się okazać… przekupienie pilnujących granatowych policjantów. Natychmiast przeznaczył na to i inne koszty 10 tys. zł z kasy partyjnej PPS-WRN. Ludzi do wykonania miał zapewnić ZWZ.

Z pieniędzmi udał się do dr Szlapakowej Stanisław Rosieński, przyjaciel Cyrankiewicza, do którego ten miał absolutne zaufanie. Staszek znał Kozielewskiego, bo poznali się w końcu maja u Pilca. Ta okoliczność była ważna dla przebiegu akcji, którą Rosieński miał koordynować. Chodziło pewnie o to, aby ZWZ nie mógł odzyskania emisariusza przypisać tylko sobie, a udział socjalistów był oczywisty nie tylko z powodu wykładania pieniędzy na akcję. Rosieński miał jechać do Nowego Sącza z Rysiówną. (…)

•

Kluczową kwestią było przechowanie uciekiniera przez pierwszych kilka dni po ucieczce. (…) Dla planu ucieczki było to zasadnicze. (…) Oczywiście należało najpierw szpital opuścić. To było zadaniem „Dzięcioła". (…) Doktor postanowił zaryzykować. Dwaj gliniarze byli w Nowym Sączu znani ze służby przedwrześniowej. (…) Zaprosił ich do swego gabinetu. Prostym tekstem wyłożył, w czym rzecz. Pacjent ma zniknąć, ale oni sami, prócz tego, że otrzymają stosowną rekompensatę, muszą mieć mocne alibi. Dlatego proponuje im wypicie herbaty z luminalem, po czym zasną, a kiedy się obudzą, Kucharskiego już nie będzie. (…)

Była sobota 27 lipca 1940 r. Rankiem Zosia Rysiówna, po przebraniu się w strój siostry pielęgniarki, pojawiła się przy łóżku Janka. (…)

– Cyjankali już masz pod poduszką. Działa natychmiastowo. Jest rozkaz, aby zażyć tylko w sytuacji ostatecznego zagrożenia, a nie jakiegoś urojenia. Zrozumiano? – powiedziała spokojnie.

Janek potwierdził skinieniem.

– Do widzenia. Módl się za wybawienie. Bóg sprzyja odważnym…

(…) Po obiedzie zjawił się dr Słowikowski. „Mam wiadomość, że dla przyjaciół pan się nie zdezaktualizował. Czy to wystarcza, że zaufa pan i wysłucha dalszej części?". Dochodziłem szybko do siebie po pierwszym szoku. Komunikat był tak prosty, że mógł pochodzić tylko z Krakowa, wiadomo od kogo.

„Ufam panu, doktorze", wyszeptałem, pokazując jednocześnie na migi w kierunku korytarza, gdzie przesiadywał zwykle przynajmniej jeden strażnik. Nikogo tam teraz nie było. Słowikowski zaśmiał się. „Nie ma policjantów i nie będzie, nim stąd nie wyjdę", rzucił stanowczym tonem. Dalej przekazywał instrukcje. (…) „Jestem pewien, że wszystko się uda. Dziś w nocy będzie pan wolny. My już pewnie nie będziemy mieli okazji rozmawiać. Dlatego życzę panu zdrowia, szczęścia i sił w walce o wolność Ojczyzny!" (…).

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji

**Fragmenty książki Waldemara Piaseckiego *Jan Karski. Jedno życie. Kompletna opowieść, tom II (1939-1945)*, *Inferno*, Insignis, Warszawa 2017**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# ZBIEGÓW WYDAŁ SIEDMIOLETNI VOLKSDEUTSCH

## Miał uciekać z Józefem Cyrankiewiczem z KL Auschwitz

Adam Cyra

Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu zorganizowało w lipcu dwudniową Międzynarodową Konferencję Edukacyjną „Świadomość – Odpowiedzialność – Przyszłość". W panelu inauguracyjnym uczestniczył były więzień nazistowskich obozów, prof. dr inż. Zbigniew Kączkowski (więziony pod nazwiskiem Kaczanowski), który mieszka w Warszawie i ma już 96 lat. Jego wspomnienia wywarły ogromne wrażenie na słuchaczach.

Zbigniew Kączkowski jesienią 1939 r. wraz z rodzicami został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa. Od wiosny 1940 r. mieszkał w Warszawie, którą rok później musiał opuścić, zmieniając nazwisko na Kaczanowski, bo za działalność konspiracyjną poszukiwało go gestapo. Zamieszkał w majątku Marynki koło Warki, gdzie wstąpił do ZWZ/AK. Aresztowano go z matką Zofią w kwietniu 1943 r. i uwięziono w KL Auschwitz. Kączkowski otrzymał numer obozowy 125 727. Jego matkę oznaczono numerem 46 442 – zginęła w KL Auschwitz II-Birkenau 13 stycznia 1944 r.

Pod koniec lipca 1944 r. Zbigniew Kączkowski uciekł z obozu oświęcimskiego wraz ze skoczkiem spadochronowym, cichociemnym rtm. Jerzym Sokołowskim.

**Za wskazanie zbiegów chłopiec dostał torebkę landrynek.**

W tym czasie pracował jako pielęgniarz w szpitalu w bloku nr 21 na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu. Z planów ucieczki zwierzył się zaufanym współwięźniom. O jego zamiarach poinformowany został Józef Cyrankiewicz, który również zamierzał tą drogą wydostać się z obozu, lecz w ostatniej chwili zrezygnował, wyznaczając na swoje miejsce Sokołowskiego. Sposób przeprowadzenia ucieczki opracowali Cyrankiewicz i Stanisław Kłodziński, obaj aktywni działacze obozowej konspiracji.

27 lipca 1944 r. Zbigniew Kączkowski z kilkoma innymi więźniami, ciągnąc wóz, tzw. rollwagę, przekroczył bramę z napisem „Arbeit macht frei". Miał przywieźć z apteki obozowej lekarstwa do bloku szpitalnego nr 21, w którym pracował. Pod pretekstem „zorganizowania" wędlin w obozowej rzeźni oddalił się od kolegów. Zgodnie z planem ukrył się na strychu baraku, w którym mieściła się jadalnia dla esesmanów. Nazajutrz w kryjówce pojawił się Sokołowski, który z powodu nieszczęśliwego upadku w ciemnościach uszkodził podłogę na strychu tego baraku. Dlatego jeszcze tej nocy byli zmuszeni rozpocząć ucieczkę, chociaż wiedzieli, że intensywne poszukiwania uciekinierów przez esesmanów są prowadzone przez trzy doby. Nazajutrz przed południem udało im się dotrzeć do podoświęcimskiej miejscowości Grojec. Tam ćwiczącym w pobliżu niemieckim żołnierzom wydał ich siedmioletni Bogdan Mikołajczyk, który zbierał jeżyny z wujem. Obaj byli nasiedlonymi przez Niemców volksdeutschami z Pomorza. Chłopiec dostał w nagrodę torebkę landrynek.

Kączkowski i Sokołowski przez 10 dni byli więzieni w bunkrze bloku nr 11 z innym uciekinierem, 20-letnim Edkiem Galińskim z Jarosławia, który w przebraniu esesmana uciekł z bronią z obozu w Brzezince z belgijską Żydówką, pochodzącą z Polski Malą Zimetbaum, również po ujęciu więzioną w jednym z bunkrów bloku nr 11. Galiński często przy szparze w drzwiach celi gwizdał melodię, a Mala odgwizdywała. W ten sposób dawali sobie znać, że żyją. Z powojennej relacji więźnia Bolesława Staronia wynika, że tą melodią była włoska piosenka Claudia Villi, „Serenata messicana". 22 sierpnia 1944 r. Galiński i Mala zostali straceni w Auschwitz-Birkenau.

20-letni Edward Galiński z Jarosławia uciekł w przebraniu esesmana z obozu w Brzezince z belgijską Żydówką. Został schwytany i stracony 22 sierpnia 1944 r.

Potem Kączkowski był jeszcze więźniem Buchenwaldu, Dory i Ravensbrück. Oswobodzenia doczekał również rtm. Jerzy Sokołowski. Po wojnie Zbigniew Kączkowski studiował na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Gdańskiej. W późniejszych latach był tu profesorem. Nigdy nie wykorzystał do własnych celów obozowej znajomości z Józefem Cyrankiewiczem, długoletnim premierem PRL. ■

FOT. WIKIMEDIA COMMONS



eprasa.pl 9438ee3ed8

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

# POLSKA, CZYLI „MA BYĆ BÓL"

Te wypowiedziane z zimnym gniewem słowa strażnika leśnego, który przygniatał do ziemi jednego z aktywistów broniących Puszczy Białowieskiej przed wycinką, są makabryczną metaforą politycznej teraźniejszości. Są trzysłownym nowym hymnem narodowym, zawołaniem przedpogromowym, manifestacją czasowej, ale wymiernej władzy. Są hańbiące, groźne i szczere.

Te słowa stanowią interpretacyjne podglebie i uzasadnienie bardzo wielu zjawisk o jawnie przemocowym charakterze lub, rzadziej, tylko takiej wymowie, które coraz częściej mają miejsce w Polsce, a którym władza mało, że się nie przeciwstawia, to po prostu im sprzyja.

„Ma boleć", kiedy kolejne dziesiątki, setki osób doświadczają bezpośredniej przemocy, bo mają inny, ciemniejszy kolor skóry, bo mówią w innym języku niż polski, bo są – albo wydaje się, że są – skądinąd.

„Ma boleć", kiedy obserwujemy skrajną niekompetencję najwyższych urzędników państwowych, lekceważących obowiązujące w Polsce prawa i obyczaje.

„Ma boleć", kiedy policja podejmuje coraz bardziej brutalne i absurdalne interwencje przeciw manifestującym zgodnie z prawem grupom, żeby tylko nie zakłócać Jarosławowi Kaczyńskiemu zbliżania się do prawdy i przenoszenia Polski na samotną wyspę.

„Ma boleć", kiedy rzecznik praw dziecka przygotowuje ustawę o przymusowym odosobnieniu dla kobiet w ciąży oskarżonych o spożywanie alkoholu.

„Ma boleć", kiedy po klęsce żywiołowej na Kaszubach polski rząd nie wykorzystuje możliwości pozyskania znacznych środków pomocowych z Unii, gdyż przyjęcie takiej pomocy zaburzałoby propagandową wizję UE.

„Ma boleć", kiedy nad obowiązującą ustawą antyaborcyjną zbierają się czarne chmury, żeby była jeszcze bardziej restrykcyjna. Kiedy wizja edukacji seksualnej i dostępności taniej antykoncepcji rozmywa się w niebycie. Kiedy apteki zaczynają stosować własne sumieniaste kryteria sprzedaży leków, w sąsiednich krajach dostępnych bez recepty.

„Ma boleć", kiedy powracają przymiarki do odwołania rzecznika praw obywatelskich, jednej z ostatnich ostoi prawa, broniącego naszych praw w setkach kwestii.

„Ma boleć", kiedy finansowana przez państwowe spółki Polska Fundacja Narodowa – teoretycznie powołana do kreowania pozytywnego wizerunku Polski za granicą – wydając 19 mln zł, przeprowadza ogólnopolską kampanię billboardową przeciw środowisku sądowniczemu, zasilając publicznymi pieniędzmi spółkę założoną przez najbliższych współpracowników premier Beaty Szydło.

„Ma boleć", kiedy prokuratura na polecenie wiceministra sprawiedliwości odstępuje od wymierzenia kary za rasistowskie wystąpienia byłemu księdzu i osobnikowi palącemu kukłę Żyda na wrocławskim rynku.

„Ma boleć" każda minuta spędzona przed „odzyskaną" dobrozmianową TVP i kolejnymi wyssanymi z palca konstrukcjami informacyjnopodobnymi.

„Ma boleć", kiedy okazuje się, że powołane nie wiadomo po co wojska obrony terytorialnej mają treningi z posługiwania się pałkami tonfa, służącymi do rozpraszania demonstracji.

„Ma boleć", kiedy niemal 800 osób staje przed sądem za wydumane zarzuty „blokowania pasa drogi", zaśmiecania czy używania megafonu podczas legalnych manifestacji.

„Ma boleć", kiedy minister obrony narodowej posługuje się Ministerstwem Sprawiedliwości, żeby formułować zarzuty pod adresem Tomasza Piątka, autora książki stawiającej ministrowi Macierewiczowi niewygodne pytania o otaczanie się bardzo podejrzanymi osobami ze świata rosyjskich służb i gangów.

„Ma boleć" program Mieszkanie+, który zamiast przyczynić się do poprawy fatalnej polskiej polityki mieszkaniowej, wprowadza zapisy umożliwiające eksmisję na bruk.

Na Polskę „Ma boleć" nie ma zgody.

„Ma boleć" każde drzewo w Puszczy Białowieskiej wycięte wbrew europejskiemu i polskiemu prawu, wbrew decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii.

„Ma boleć", kiedy stosuje się odpowiedzialność zbiorową i obniża świadczenia emerytalne wszystkim, których uznano za służących aparatowi przemocy w PRL.

„Ma boleć" generalnie tych wszystkich, którzy przez Jarosława Kaczyńskiego nazywani byli drugim sortem, kanaliami, zdradzieckimi mordami.

Ale na Polskę „Ma boleć" nie ma zgody. To ślepa droga politycznej bezradności, która kierując się urazami i niechęcią, w całkowicie nieakceptowalny sposób dzieli nasze społeczeństwo, naruszając podstawowe, konstytucyjne zobowiązanie równego i sprawiedliwego traktowania wszystkich obywateli i obywatelek Rzeczypospolitej. Felczeryzacja polskiej polityki źle się skończy dla samego PiS, a w nas wszystkich zostawi ślady na lata. Gniew i wściekłość, których nie da się łatwo obandażować – albo udać, że nic się nie stało – mogą się okazać dużo niebezpieczniejsze, niż dzisiaj sądzimy.

Niech Polska nie boli, jest wystarczająco dużo problemów cywilizacyjnych i społecznych do rozwiązania, żeby tak marnować ten czas.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# KULTURA KCIUKA JEST PIĘKNA

Polacy tu się z czymś międlą, tam się z czymś szarpią, ale za chwilę zapominają, z czym, bo już wjeżdża inny temat

Rozmawia Artur Zaborski

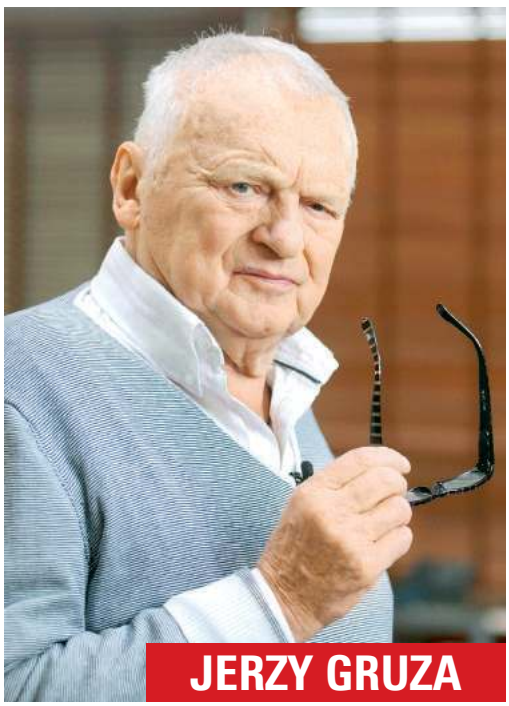

**JERZY GRUZA**

– scenarzysta i reżyser filmów, widowisk telewizyjnych i seriali, takich jak „Czterdziestolatek" i „Wojna domowa", laureat Platynowych Lwów festiwalu filmowego w Gdyni

**Na rozpoczynającym się właśnie 42. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni odbierze pan Platynowe Lwy za całokształt twórczości. Czy nagroda robi na panu wrażenie?**

– Ta tak. Jest dla mnie ważna, bo to nagroda podsumowująca coś. Bardzo długo nic nie robię ani w telewizji, ani w kinie, więc zostałem zapomniany, a tą nagrodą przypomniano sobie trochę o mnie, co mnie podbudowało psychicznie.

**Ma pan poczucie, że w ostatnim czasie zapomniano o panu?**

– Tak, bo przestałem się udzielać, wycofałem się. Nie pracowałem w telewizji, w teatrze ani w musicalach. Te formy już w ogóle odjechały ode mnie daleko.

**Dlaczego?**

– Tak już mam. Zamykam za sobą pewne etapy życia. Nie sięgam do nich ponownie. Mam jakiś okres intensywnej pracy nad czymś, a potem go wyrzucam z pamięci. Kiedyś takim etapem był dla mnie festiwal w Sopocie. Zrobiłem mnóstwo edycji tej imprezy. A teraz? Teraz mnie to nic a nic nie interesuje. W ogóle mnie coś takiego już nie bawi. Tak samo mam z serialami, których już nawet nie oglądam, podobnie zresztą jak telewizji. Może to i dobrze? Życie jest przecież tak bogate we wszystko. Jest tyle ciekawych dziedzin, innych ludzi czy nawet przeszkód.

**Jakie nowe dziedziny, ludzie i przeszkody pana zajmują?**

– Żadne. Mam już swoje lata, więc staram się być raczej dobrym konsumentem literatury. Dużo czytam, codziennie, ale do kina już mi się nie chce chodzić. Oczywiście jak jest coś ciekawego, to od razu wyciągają mnie znajomi, przyjaciele i ci, których cenię. Jeśli ktoś taki powie, że jest coś, co warto zobaczyć w kinie albo w teatrze, wychodzę z domu i idę to zobaczyć.

**Co pan ostatnio widział dobrego?**

– Byłem na „The Square" Rubena Östlunda, który dostał Złotą Palmę w Cannes i rzeczywiście jest bardzo dobry. Bardzo mi się podobał! Jest tam dobry hak, na którym ten film został powieszony. Co prawda, reżyser za długo go kończy – kończy i kończy, i nie może skończyć – ale kilka scen jest rewelacyjnych. Kto by się spodziewał, że pozbawieni poczucia humoru i lekkości Szwedzi zrobią taki film, na którym będę się śmiał w głos! A śmiałem się.

**Czy Polacy mają poczucie humoru?**

– Kolosalne, to ono pozwala przetrwać zawirowania różnego rodzaju i te wszystkie trudne okresy. Humor zawsze był bronią naszych rodaków.

**A teraz mamy trudny okres?**

– Teraz mamy w Polsce okres, kiedy bardzo wyraźnie wszystko się zmienia, fenomenalnie i nieustannie rozwija w wielu dziedzinach. Zmieniają się mody, potrzeby, oczekiwania. Wszystko. My mamy taką cechę narodową, że ciągle coś stawiamy na pierwszym planie i tylko na tym się koncentrujemy. Nieustannie to się w nas kotłuje. Polacy tu się z czymś międlą, tu się z czymś szarpią, ale za chwilę zapominają, z czym, bo już wjeżdża inny temat, inna moda albo wyzwanie. Te cezury są w naszym przypadku ewidentne. Gołym okiem widać, jak pojawia się coś nowego i Polacy od razu na to reagują. To jest teren niesłychanych żartów i ironicznego myślenia. Nieustannie coś takiego obserwuję i się śmieję.

**Ale filmy i seriale nam się nie nudzą. „Wojna domowa" czy „Czterdziestolatek" do dziś bawią Polaków i są uznawane za pozycje kultowe. Sądzi pan, że współcześni twórcy mogą zrobić filmy albo seriale, które osiągną podobny status?**

– Dzisiaj już nic nie może się stać tak mocne i ważne i tak oddziaływać na widza jak kiedyś. Teraz jest szalona podaż wszystkiego, na czele z kinem, które ma podaż we wszystkich gatunkach. Pamiętam Supersam na placu Unii Lubelskiej za czasów PRL, w którym wachlarz propozycji był szeroki. Ale jego oferta to nic w porównaniu z tym, co jest teraz w butikach, restauracjach czy monopolowych. Dziś można dostać wszystko, co się chce. Na półkach z piwem stoi piwo jasne, ciemne, z podwójnej fermentacji. Jest tego wszystkiego tak

Mamy kolosalne poczucie humoru.



eprasa.pl 9438ee3ed8

dużo, że nie ma możliwości, żeby jeszcze coś w życiu społecznym Polaków mogło mocno przeważać nad czymś innym. Pamiętam czasy, kiedy Polska robiła pięć filmów rocznie. A dzisiaj jak się spojrzy, ile ich ma premierę na festiwalu w Gdyni, to się okaże, że powstaje przerażająca liczba filmów! Każdy twórca ma coś do powiedzenia, każdy patrzy na świat inaczej, z innej perspektywy, innej strony. Ale chyba nie ma takiego jednego dzieła, które byłoby w stanie przewrócić dzisiaj widza do góry nogami.

**Filmów jest tak dużo, że nie mamy czasu nacieszyć się tymi obejrzanymi.**

– Ale czy my w ogóle umiemy jeszcze z czegokolwiek się cieszyć, kiedy wszystko tak szybko nam przelatuje? Kiedyś, jak Andrzej Wajda zrobił film, to się dyskutowało o nim przez pół roku. A teraz w jednym tylko tygodniu jest siedem, osiem premier w kinach. To ilość decyduje o tym, że wszystko jest przeraźliwie mało znaczące. Są nisze ludzi zainteresowanych pewną sprawą i tyle, koniec. Więcej nikt tematu nie drąży, tylko przechodzi do kolejnego. Po jednym filmie sięga po drugi.

**Kiedy pan kręcił, miał pan poczucie misyjności? Zakładał pan, że widzowie będą o pańskich dokonaniach pół roku dyskutować?**

– Nie, ja byłem w zupełnie innej sytuacji. Nie zajmowałem się filmem, tylko byłem człowiekiem telewizji, a potem teatru muzycznego przez bite 10 lat. Oczywiście o tych moich dokonaniach też się mówiło i dyskutowało, ale to było naturalne, bo jak ma się jedną parę butów, to ocenia się tylko te buty. Teraz jest taka wielka woda gatunkowa i tematyczna, że nie skupiamy się na jednym filmie czy serialu jak wtedy. No i świetnie, że tak jest.

**Jest w panu tęsknota za czasami, kiedy intensywnie pan pracował?**

– Nie, nie ma we mnie tęsknoty za żadnymi czasami, a przeżyłem ich już wiele. Gdybym odczuwał tęsknotę za jakimkolwiek okresem, tobym życie spędzał na wspomnieniach. A tych mam pełno. Potrafię o nich opowiadać, mam anegdoty z różnych sytuacji. Ale nie jestem typem człowieka, który powie, że dawniej to było wspaniale, a młodzież była świetna – nie to, co dziś. Natomiast muszę powiedzieć, że liczba wspaniałych dziewcząt i kobiet, chłopaków i mężczyzn, młodzieży, która nas dzisiaj otacza, jest fenomenalna. Ludzie są dobrze ubrani, cywilizowani i na pewnym poziomie. To jest piękne. Piękna jest ta ich kultura kciuka. Oni cały czas telefonują, nadają, piszą do siebie – ja tym jestem zachwycony. Uważam, że to wspaniałe pokolenie.

Zadęcie nie przynosi dobrych rezultatów.

Jerzy Gruza z Andrzejem Kopiczyńskim na planie „Czterdziestolatka".

**Bohaterowie „Czterdziestolatka", „Wojny domowej" czy „Dzięcioła" też reprezentowali ciekawe pokolenie, które żyło w zajmującej kulturze.**

– Ich, czyli też nasze życie było bardzo trudne i ograniczone w zakresie możliwości. Myśmy nie doświadczali żadnej możliwości wyboru, a dziś nieustannie przed nim stoimy. Człowiek stoi przed wyborem wszędzie. Przychodzę do baru i mówię, że chcę piwo, to w odpowiedzi słyszę: „Jakie?". A tyle jest tych piw! Pamiętam taką scenę z przeszłości. Facet w knajpie chce piwo. Pyta, czy w ogóle jest, w odpowiedzi słyszy, że owszem. Kelnerka pyta, jakie on chce to piwo, więc on pyta: „A jakie jest?". Kelnerka mówi: „Jest Żywiec i bir". Na nalepce było napisane *beer*, więc ona myślała, że to nowy rodzaj piwa. Dzisiaj mamy tych rodzajów piwa od groma, ale czy ten wybór jest dla człowieka faktycznie wygodniejszy i czy daje mu szczęście? Moim zdaniem nie, on przynosi wyłącznie frustrację. Jak dawniej wypuszczali samochody, to ich kolor był taki jak farba, która aktualnie szła. Jak farba była czerwona, to wypuszczali czerwone fiaty albo czerwone polonezy. Albo były czerwone, albo były białe i z głowy, po problemie. A dzisiaj trzeba nawet ten kolor wybrać.

**Pan nie lubi dokonywać wyborów?**

– Nie, wybór jest dla mnie bardzo trudny. Nie znoszę dokonywać wyborów, tak samo jak nie znoszę mierzyć i dokonywać przymiarek. Jak mam wejść do jakiegoś sklepu, nawet zwykłego supersamu, to mnie szlag trafia, bo mam tyle możliwo-

FOT. BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS, POLFILM/EAST NEWS



eprasa.pl 9438ee3ed8

ści: takich, śmakich i owakich. A kupować ubrania z moją sylwetką to w ogóle najtrudniej. Jest sylwetka, która się pogrubia, i jest wybór. To bardzo trudne.

**Wspomniał pan, że lubi opowiadać anegdoty i historie z przyszłości.**

– Tak, jak opowiadam w kółko to samo.

**Chyba pan przesadza. Nie powie mi pan przecież, że nazwisko Jerzy Gruza nie jest w Polsce kojarzone.**

– Młodzi nie kojarzą i nie zaczepiają mnie, starsi tak. Niedawno wracałem do domu wieczorem i dopadł mnie jakiś facet. Przestraszyłem się go, bo było już dosyć późno. On mówi: „Proszę pana, chciałem panu podziękować za tę kwestię w »Dzięciole«: »Wejście dla baletu jest z drugiej strony«. Bardzo dziękuję panu za te wszystkie dowcipne sceny i powiedzonka". Takie prywatne kontakty są dla mnie bardzo ważne i mają duże znaczenie. Krytyka mnie nigdy nie pieściła, bo mieli swoich do pieszczenia. A ludzie, tacy przeciętni, doceniali i moje poczucie humoru, i mój sposób opisywania rzeczywistości, która mnie otacza: najpierw PRL, a potem przełomu w „Tygrysach Europy". Mam szaloną satysfakcję, że są ludzie, którzy doceniają moje poczucie humoru. Tym bardziej teraz, kiedy mi w Gdyni przyznali nagrodę. Ona jest tego wszystkiego ukoronowaniem.

Chyba nie ma jednego dzieła, które przewróciłoby dzisiaj widza do góry nogami.

**Jakie są pana ulubione anegdoty?**

– O tym można się przekonać, czytając moje książki, nie sypię nimi z rękawa w wywiadach. Nie mam żadnego *publicity*, więc chociaż moje książki tak reklamuję (śmiech). Nikt za mną nie stoi w sensie ideologicznym, towarzyskim ani promocyjnym. Jak coś wydam, to potem muszę rozdawać na imieninach i urodzinach, co jest w sumie dosyć wygodne. Bo zamiast kwiatów za 50 zł za mały bukiecik daję moją książkę, która jest znacznie tańsza (śmiech).

**Ma pan poczucie, że zrobił pan dla Polaków coś ważnego?**

– Trudno powiedzieć, kiedy ktoś robi coś istotnego dla Polaków. Bogiem a prawdą to ja robię filmy dla siebie, dla moich znajomych i bliskich. Ale jeśli coś jest dowcipne i dobre, okazuje się, że jest nie tylko dla nich, ale dla wszystkich. Natomiast takie celowanie, że coś zrobię dla Polaków, dla ojczyzny, dla tych i dla tamtych, nie jest dobre, bo zadęcie nigdy nie przynosi dobrych rezultatów. Jak ktoś coś robi dla siebie, dla najbliższych i dla tych, których ceni czy uważa za inteligentnych i dowcipnych, to robi najwartościowsze rzeczy, które potem rezonują dużo, dużo szerzej. Ja tak właśnie robiłem.

*Artur Zaborski*

eprasa.pl 9438ee3ed8

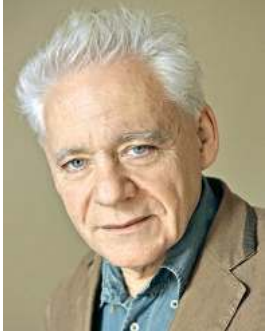

Oko w oko

Tomasz Jastrun

# KTO RUSZY KAMIEŃ

Zawsze po zagranicznych podróżach dziwi mnie, że w Polsce ludzie notorycznie nie mówią sobie dzień dobry. Myślę o nieznajomych, którzy spotykają się na ścieżce w lesie, na klatce schodowej czy w windzie. Ciekawe są tu różnice kulturowe. W Szwecji zwykle wtedy nic się nie mówi, ale daje znak kiwnięciem głowy i oczami, że akceptuje się nieznajomego. W większości krajów następuje głośne powitanie. Te powitania nieznajomych są ważne, gdyż to odruch serdeczny. Nie znamy się, ale widzimy i akceptujemy, nie mamy złych zamiarów. W Polsce przy takim spotkaniu jest milczenie, oczy są spuszone lub skierowane na bok albo patrzymy na siebie wilkiem. Ta tylko pozornie błaha rzecz ma poważne konsekwencje. Jest u nas przez to zimniej. Potwierdzają to badania, które mówią, że Polacy przodują w Europie w braku zaufania do siebie nawzajem, do instytucji i do państwa. A przecież potrzebujemy znaków braterstwa. Ilekroć wbrew naszemu obyczajowi mówię dzień dobry nieznajomym na leśnej ścieżce czy wchodząc do windy, dostaję skwapliwą odpowiedź.

Wolność i tolerancja w ustach prezesa brzmią równie fałszywie jak prawo i sprawiedliwość.

•

W pobliżu robotnicy budują dom jednorodzinny. Więc hałasy. I to ich gadanie. Ci ludzie są zanurzeni po uszy w gęstym sosie wulgaryzmów i świntuszenia. I jakby więcej nic. Gdybym ich zapytał o politykę, pewnie by odpowiedzieli, że polityków p… Pan Tomek też jest robotnikiem, przy okazji alkoholikiem, wiele w nim polskiej autodestrukcji, ale czyta książki i ma wiele zdrowego rozsądku. Porządkuje nam ogród. Mówi, że jak przez chwilę posłucha TVP Info, cały się trzęsie ze złości. I ma mordercze instynkty. Nie ma jednego polskiego narodu, jest ich wiele.

•

Beata Szydło zapewnia, że Polska nie chce wyjść z Unii. I nie wyjdzie. Oddycham z ulgą. Ale co będzie, jak Unia wyjdzie z Polski? Prezes bierze to pod uwagę i mówi na miesięcznicy: „Bądźcie pewni, że będziemy mieli taką Polskę, że nikt nam nie narzuci woli z zewnątrz. Nawet jeżeli w pewnych sprawach pozostaniemy w Europie sami, to pozostaniemy i będziemy tą wyspą wolności, tolerancji, tego wszystkiego, co tak silnie było obecne w naszej historii". Wolność i tolerancja w ustach prezesa brzmią równie fałszywie jak prawo i sprawiedliwość. Czas powołać Ministerstwo Prawdy. A właściwie już nie trzeba, telewizja publiczna spełnia tę funkcję. Słyszę, jak TVP Info cytuje te słowa prezesa o polskiej wyspie, a potem są głosy turystów z Zachodu, że tylko tu czują się bezpiecznie, a w Europie Zachodniej już nie.

•

Wracam do opowiadań Antoniego Czechowa, zawsze z podziwem i atencją. Pisarz bezlitosny w opisie ludzi, kpi z nich, a zrazem ich kocha. To paradoksalne połączenie jest niezwykłe. I jaki morderczy obraz ówczesnej Rosji. A carska cenzura to puszczała. O ileż łagodniejsza niż ta nawet w bardziej liberalnych czasach PRL.

Pracowałem po studiach – połowa lat 70. – w redakcji „Tygodnika Kulturalnego". Nawet za czasów łagodnego Gierka cenzura szalała. Niekiedy miało to wymiar groteskowy. Pamiętam, jak po wizycie amerykańskiego prezydenta w Warszawie zdejmowane były z łamów pism teksty antyamerykańskie, w innych tygodniach wymagane. W 1977 r. napisałem pierwszy reportaż. Wysłano mnie wtedy do Kamienia Pomorskiego, miałem opisać tamtejsze życie kulturalne. Takie tematy proponowano w tej niekomercyjnej epoce. Miało to pewne zalety, co widzimy dzisiaj, gdy wszystko, także tekst dla pisma, jest produktem.

Nie znalazłem w tym miasteczku za wiele kultury, za to półmafijne układy, frakcje i sploty konfliktów. I o tym napisałem. Ale już pierwsze zdania tekstu, który miał tytuł „Kto ruszy kamień", okazały się nie do przyjęcia. Tekst zaczynał się słowami: „Muzeum Regionalne mieści się w dawnym kościółku św. Mikołaja, widać go z daleka, bo stoi na wzgórzu, wśród starych drzew, których korzenie sięgają czasów pogańskich. W dole pobliski plac Wolności, gdzie areszt, sąd i posterunek MO sąsiadują z kinem". To ostanie zdanie zostało pokreślone przez przerażonego redaktora jako niecenzuralne, jako kpina. A ja straciłem zaufanie redakcji. Kartki z tym tekstem pożółkły, spinacz nie wiedzieć czemu zardzewiał, ale sprawa cenzury i autocenzury jest nadal żywa. W mediach rządowych panuje teraz nie mniejsza czujność niż w tamtych czasach. Potem mnie już nie wysyłano, abym pisał reportaże. Uznano, że mam złe intencje i celowo chcę zaszkodzić pismu. Wkrótce zostałem wylany z pracy. Stało się dla mnie oczywiste, że czas zacząć tworzyć alternatywne pisma poza cenzurą. I miałem szczęście brać udział w tym niezwykłym przedsięwzięciu.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# GUST MIAŁ ODRĘBNY

## Cały Kraków załamywał ręce, co też zrobił Wyspiański, biorąc sobie tak dziwną żonę

Monika Śliwińska

Na zdjęciu podpisanym ręką Wyspiańskiego „dnia 28ego Stycznia 1900. Kraków" Teosia nie ma na sobie stroju ludowego, który on tak lubi. Jest ubrana w ciemną suknię wizytową ze stójką i marszczonym żabotem. Pod suknią odznacza się ciasno zasznurowany gorset. Ciemne włosy zebrała na karku w węzeł. Pozuje z dziećmi Wyspiańskiego, bez Teodora. Prawym ramieniem podtrzymuje Mietka. Chłopiec ma cztery miesiące, nie potrafi siedzieć samodzielnie. Obok stoi Helenka w jasnej sukience z lamówkami, lekko wsparta o matkę.

**W WYKAZIE** dzieł malarskich Wyspiańskiego, opracowanym przez Stanisława Świerza, w 1900 r. przeważają obrazy związane z rodziną. Powstają portrety: Helenki, Franciszka Wyspiańskiego, wuja Adama Rogowskiego, wynędzniałego i przedwcześnie postarzałego, rysunek zatytułowany „Rodzina Wyspiańskiego w karykaturze", wreszcie kilka obrazów namalowanych w Konarach, gdzie wszyscy spędzają tegoroczne wakacje.

**ZWIĄZEK WYSPIAŃSKIEGO** i Teosi barwią emocje: pożądanie, wstyd, żal, poczucie winy i odpowiedzialności, wdzięczność. Los i nieuchronność pewnych zdarzeń to zagadnienia, którym poświęci niejeden ze swoich utworów. W Krakowie jego decyzja będzie łączona ze „Zmartwychwstaniem" Lwa Tołstoja, które tego lata cieszy się nieprawdopodobnym rozgłosem.

W niepublikowanych papierach po Marii Waśkowskiej znajduje się notatka z rozmowy z Wandą Matejkówną, bratanicą Jana Matejki, zaprzyjaźnioną od lat z domem Stankiewiczów: „Ciotka jej mówiła na Poselskiej – że Staś pewnego razu czytał »Zmartwychwstanie« Tołstoja – rano go zobaczyła zapłakanego. On powiada: przyszedłem do przekonania, że muszę się z nią ożenić. Ona mu tłomaczyła – lecz on się upierał – na Poselskiej to było".

**W „ZMARTWYCHWSTANIU"** arystokrata Dymitr Iwanowicz Niechludow, powołany na ławnika, rozpoznaje na ławie oskarżonych pokojówkę, którą uwiódł przed dziesięcioma laty. Katiusza Masłowa jest kobietą, wobec której czuje się winny. Podobnie jak Wyspiański czuje się winny wobec innej pokojówki. „Nie poradzisz sobie z tą kobietą – mówił ten głos – uwiążesz sobie tylko u szyi kamień, który cię zatopi i nie pozwoli ci być pożytecznym dla innych. Może byś dał jej pieniędzy, wszystko, co masz przy sobie, pożegnał się z nią i skończył z tym raz na zawsze". Dymitr Iwanowicz wie, że skrucha musi dopełnić się poprzez moralne zadośćuczynienie. Wiara w odkupienie każe mu zaproponować Katiuszy coś więcej niż pieniądze. „Nie ją, tylko siebie chcę poprawić", mówi.

**O KOBIETACH**, w których kochał się krótko lub dłużej, pisze w listach – milutka, śliczna, wcale ładna, cudowna.

„Gust miał odrębny", przyznaje Jan Bartosiński. „Raz wskazał mi na Plantach kobietę: »Patrz, jaka piękna«. Wydała mi się brzydką".

Patrycjat krakowski, rodzina i znajomi nie przyjmują Teosi Pytkówny w towarzystwie. Przywodzi im na myśl Pannę Głupią, płaskorzeźbę z portalu katedry w Amiens opisywanego w liście do Lucjana Rydla: „dziewka, silna – zdrowa – twarz bez wyrazu – miałaby wielką ochotę ustroić się za wielką damę".

W 1934 r. Maria Waśkowska napisze w postscriptum listu do Jana Dürra-Durskiego: „Łatwo Pan Profesor sobie wyobrazi, jak wielkim ciosem było dla całej naszej rodziny, a głównie dla ciotki Stankiewiczowej, małżeństwo Stasia z jej dawną posługaczką!!... Jak wielkiem było jego poświęcenie się dla dobra swoich dzieci!!...".

Roman Kubiński: „Zwlekał z daniem mu ślubu proboszcz kościoła św. Floriana. Wziął poetę na rozmowę w cztery oczy i tłumaczył mu, że kobieta, którą chce wziąć za żonę, nie odpowiada mu, powinien się namyśleć, a na pewno znajdzie się dość panien, które chętnie pójdą z nim do ołtarza. Te konferencje powtarzały się kilka razy, poeta jednak nie chciał o niczym słyszeć, uparł się i wziął wreszcie ślub z p. Pytko".

Maria Waśkowska w swoich notatkach zapisuje ołówkiem: to był początek września. Wspólnie z wujem Kazimierzem Rogowskim siadali do stołu, kiedy nieoczekiwanie złożył im wizytę Wyspiański. Po obiedzie poprosił Kazimierza Rogowskiego, aby został świadkiem na jego ślubie.

**WBREW INFORMACJOM** powtarzanym przez kolejnych biografów ślub nie był utrzymywany w ścisłej tajemnicy, choć prawdą jest, że w początkowym okresie przygotowań Wyspiański prosił o dyskrecję. Już od połowy XVI w. funkcjonował zapis o obowiązku wygłoszenia zapowiedzi przedślubnych. Według prawa cywilnego austriackiego opuszczenie wszystkich trzech zapowiedzi skutkowało cywilną nieważnością małżeństwa. Dokumenty odnalezione w archiwach parafii św. Floriana pozwalają jednoznacznie wykluczyć spopularyzowaną dziś opinię o małżeństwie zawartym w tajemnicy przed krewnymi. Świadectwo wygłoszonych zapowiedzi wystawił 29 sierpnia 1900 r. ks. Antoni Siuda. Zapowiedzi zostały wygłoszone w kościele Mariackim trzykrotnie: 12 sierpnia w niedzielę, 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i 19 sierpnia, także w niedzielę.

Związek Wyspiańskiego i Teosi barwią emocje: pożądanie, wstyd, poczucie winy, wdzięczność.



eprasa.pl 9438ee3ed8

**WYCIĄG** z „Protokołu pytań zadanych zabierającym się do stanu małżeńskiego" podpisanego 6 września 1900 r. w kościele pw. św. Floriana:

**Narzeczony**

Gdzie mieszkasz obecnie i jak dawno w tem ostatniem miejscu? pl. Maryacki 9, od 2 lat

Czy to twoja dobra i nieprzymuszona wola, wziąć tę (N) za małżonkę? tak jest

Czyś się nie zaręczył z jaką inną osobą, mając wziąć ją za małżonkę? nie

Czyś się zaręczył z twoją tu obecną narzeczoną? nie

Czy możesz to wszystko coś zeznał przysięgą stwierdzić? tak jest

**Narzeczona**

Gdzie obecnie mieszkasz i jak dawno w tem ostatniem miejscu? ul. Szlak 23, od roku

Czy jesteś stanu wolnego lub wdową? bez zajęcia, panna

Czy to twoja dobra a nieprzymuszona wola pojąć tego (N) za małżonka? tak jest

Czyś się nie zaręczyła z kim innym? nie

Czyś się zaręczyła z twoim narzeczonym? nie

Czy możesz te zeznania przysięgą stwierdzić? tak jest

**Świadkowie**

Kazimierz Rogowski, zastępca prz. kół. rol., ul. św. Jana 14

Włodzimierz Tetmajer, art. malarz, Bronowice małe

Czy znacie dokładnie oblubieńców i ich stosunki? tak jest

Czy możecie zeznania ich, któreście dopiero słyszeli, jako prawdziwe stwierdzić? tak jest

Czy wam nie wiadomo o jakiej przeszkodzie, która przy tym protokole nie wyszła na jaw? nie wiadomo

Czy możecie te wasze zeznania przysięgą stwierdzić? tak jest

Pod protokołem podpisali się: Stanisław Wyspiański, wikariusz ks. Jan Minkiński, świadkowie: Włodzimierz Tetmajer i Kazimierz Rogowski. Obok litery X widnieje dopisek ks. Jana Minkińskiego: Teodora Pytkówna panna.

Teodora Pytkówna z Heleną i Mieczysławem. Zdjęcie podpisane przez Stanisława Wyspiańskiego.

**POBIERAJĄ SIĘ** 18 września 1900 r. o godzinie 9 w kościele św. Floriana. Adam Grzymała-Siedlecki wspomina: „Dzień ślubu Wyspiańskich był dniem żałoby biednej pani Marii [Maciejowskiej – M.Ś.]. Pamiętam ją dobrze z tego dnia. Rano otrzymałem wezwanie, bym jej asystował na uroczystości w kościele św. Floriana na Kleparzu. Ubrała się na ciemno i w suknię jak najbardziej domową, powszednią (na złość pannie młodej). Zasiedliśmy w ławce po lewej stronie od wejścia i czekaliśmy na nowożeńców. Kościół był napełniony głównie ciekawskimi sensacji. Nareszcie zjawili się. Wyspiański wyelegantował się, skręcił w sznurki swoje niesforne wąsy, przystrzygł brodę – był tego dnia naprawdę piękny".

Maria Waśkowska notuje: „Mówiła ciocia i opowiadał mi brat [ciociа – M.Ś.] (wuj Rogowski), który był świadkiem przy ślubie Stasia, że Staś płakał przy ślubie [...] łkał i łkając wymawiał słowa przysięgi".

Adam Grzymała-Siedlecki: „Skończył się obrzęd i oczom naszym ukazała się jego twarz – twarz rozpromieniona naprawdę nieziemskim uniesieniem".

Leontyna Bochenkówna wręcza Wyspiańskim w prezencie ślubnym srebra stołowe.

Adam Chmiel: „Wieczorem 18 września 1900 r., gdy siedziałem w cukierni [Michalika – M.Ś.], przyszedł Wyspiański i siadłszy przy stoliku, wyciągnął ku mnie prawą rękę i pokazując obrączkę ślubną na palcu, rzekł: »Dzisiaj był mój ślub«. Uścisnąłem podaną mi dłoń, jako życzenia".

Jan Bartosiński: „W okresie ślubu bywałem u Wyspiańskiego często. Po ślubie zauważyłem – i chcę to podkreślić – wielką zmianę w jego usposobieniu na korzyść. Jakby pełnym płomieniem rozbłysła jego dusza. Pogoda – jasność – ciepło. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, ale tłumaczyłem sobie tę wielką przemianę spełnieniem obowiązku: z kobietą, którą poślubił, miał dzieci. Kochał je i ją także. Że mu nie dorównywała umysłem... Mój Boże – ale to nie było łatwe przebywać na wyżynach, które były jego codziennym poziomem".

Roman Kubiński: „Wtedy cały Kraków załamywał ręce, co też zrobił Wyspiański, biorąc sobie tak dziwną żonę. Kiwano smutno głowami, zastanawiano się w pojedynkę i »zespołowo« nad tą szaradą życiową poety lub kuto złośliwo-dowcipne żarciki i domyślniki".

Lecz jeżeli Lucio Rydel robi krok bardzo awanturniczy, to jego przyjaciel Wyspiański jeszcze go przewyższył. Ponieważ prowadził on romans z jakąś dziewczyną, nawet starszą od siebie, i miał z nią dzieci, doszedł do



eprasa.pl 9438ee3ed8

przekonania, kto wie, czy nie pod wpływem Tołstoja, że powinien się z nią ożenić. Ciotka jego Stankiewiczowa jest zrozpaczona, gdyż naturalnie małżeństwo to będzie kulą u jego nogi, on jednak nie zważał na nic, i niedawno odbył się jego ślub w Krakowie. Podobno wszyscy świadkowie, a między temi i Lucio Rydel płakali, pan młody także łkał, gdyż w żaden sposób nie może kochać tej już niemłodej kobiety, z tem wszystkiem nie cofnął się od spełnienia tego, jak uważał, obowiązku. Co do mnie, to nie mogę mu odmówić szacunku i muszę przyznać, że postąpił sobie bardzo szlachetnie, lubo znów z drugiej strony jest rzeczą bardzo smutną, że młodzi ludzie tak się prowadzą, iż muszą później ofiarą całego życia spłacać dawne błędy. Tyle panien siedzi i nie idzie za mąż, a tu młodzi ludzie z wybitnemi talentami, i mogący być bardzo dobremi partiami, żenią się jeden z dziewką, a drugi z istotą bez honoru i nazwiska!

[Aleksandra Czechówna, „Dziennik", 31 października 1900]

Stanisław Wyspiański z żoną ok. 1901 r.

**3 PAŹDZIERNIKA 1900 r.** w kancelarii kościoła św. Floriana, w obecności dwóch świadków, Mieczysław Bolesław zostaje uznany za dziecko z prawego łoża (*thori legitimi*). W rubryce *Patris*, dotąd pustej, pojawia się nazwisko Wyspiańskiego.

## Patrycjat krakowski, rodzina i znajomi nie przyjmują Pytkówny w towarzystwie.

O tym, że jego małżeństwo z Teosią jest nieważne, dowiedział się najpewniej przy próbie uznania Helenki za dziecko z prawego łoża. W świetle prawa kanonicznego pokrewieństwo duchowe, podobnie jak pokrewieństwo naturalne i powinowactwo, było przeszkodą małżeńską. „Ponieważ przyjęcie Sakramentu chrztu jest narodzeniem się duchowem na życie łaski [...] przeto ci, którzy w udzielaniu i przyjmowaniu tych Sakramentów udział biorą, zaciągają między sobą pokrewieństwo duchowne i na mocy tegoż stają się niezdolnymi do zawarcia ważnego małżeństwa". Inaczej: „Jeżeli ktoś własne dziecię nieślubne chrzci lub trzyma do chrztu, choćby *in necessitate*, zaciąga przeszkodę z matką tegoż dziecięcia; zachodzi tu bowiem *cognatio antecedens*, *quae vera inhabilitas est*, podczas gdy *superveniens* jest karą".

**W OPRACOWANIACH** poświęconych Wyspiańskiemu pojawia się informacja o zatajeniu faktu trzymania do chrztu własnej córki w momencie spisywania protokołu przedślubnego. Krystyna Zbijewska dowodzi w skądinąd interesującej książce, że Wyspiański „nie przejmował się zbytnio biurokratycznymi formalnościami". Swoją opinię popiera jednak niedokładnymi albo wręcz bałamutnymi informacjami.

„Oto wypełniając 6 września 1900 roku w kościele św. Floriana Protokół pytań zadanych zabierającym się do stanu małżeńskiego, w rubryce: »Czy byłem chrzestnym ojcem dzieci swojej narzeczonej przy chrzcie lub bierzmowaniu?« napisał wyraźnie: »nie« – mimo że trzymał do chrztu ich pierwsze dziecko, Helenę".

Owo „wyraźne nie", na które powołuje się autorka, nie istnieje. Odpowiedzi narzeczonych zapisywał ks. Jan Minkiński. Linie ukośne postawione przy ośmiu z 23 pytań przeznaczonych dla narzeczonego – brak zdecydowanego „tak jest" lub „nie" – pozwalają przypuszczać, że zostały pominięte. Przy pytaniu oznaczonym cyfrą 19, którego dokładny zapis brzmi: „Czyś nie był chrzestnym ojcem dzieci twej narzeczonej przy chrzcie św. lub bierzmowaniu?", widnieje ukośna linia, podobnie jak w pytaniach sąsiadujących, oznaczonych liczbami 16-18 i 20-22.

Roman Kubiński: „Gdy się dowiedział o niebezpieczeństwie grożącym jego związkowi małżeńskiemu, za poradą przyjaciół wniósł podanie do kancelarii parafialnej, tłumacząc się, iż zawarł małżeństwo, nie wiedząc o *impedimentum matrimonii*, i prosi obecnie o dyspensę od *cognatio spiritualis* i uczynienie małżeństwa ważnym".

**PISMO DO BISKUPA** krakowskiego Jana Puzyny z prośbą o udzielenie dyspensy od przeszkody kościelnej napisał 10 października proboszcz parafii Józef Krukowski. W odpowiedzi datowanej na 13 października czytamy:

[...] na podstawie przedłożonego pisma, że Stanisław Wyspiański i Teodora Teofila Pyt-



eprasa.pl 9438ee3ed8

kówna, Twoi parafianie, którzy chociaż istnieje przeszkoda pokrewieństwa duchowego, po wygłoszonych zapowiedziach, przed obliczem Kościoła w dobrej wierze zawarli małżeństwo, bez wszelkich nagan, wyroków i kar kościelnych, jeśli jakimś podpadaliby, zwalniając się w wyniku osiągnięcia niżej wspomnianej łaski i mniemając, że zostaną zwolnieni, mimo tego rodzaju [przyczyn] Stanisławowi Wyspiańskiemu i Teodorze Teofili (dwojga imion) Pytkównie, pomimo pokrewieństwa duchowego [...], dyspensujemy w ten sposób, że po odnowieniu związku małżeńskiego przed Tobą lub Twoim wikariuszem i w obecności dwóch świadków, jednakże przy zamkniętych drzwiach kościoła i bez wygłoszenia zapowiedzi, w małżeństwie, które nieważnie zawarli, za pozwoleniem i w dowolny sposób mogliby trwać i oznajmiamy, że potomstwo z nich zrodzone, jeśli jakieś byłoby, odtąd powinno być uznawane za prawowite.

Odnowienie małżeństwa odbywa się w sobotę 17 listopada 1900 r. za zamkniętymi drzwiami kościoła, w obecności wikariusza Jana Minkińskiego oraz Wojciecha Lupy i Pawła Piątka, pomocników kościelnych.

W piątek 14 grudnia w kancelarii kościoła pw. św. Mikołaja Wyspiański formalnie poświadcza ojcostwo córki, Heleny Zofii, adnotacją: „Oświadczam, że jestem ojcem tej dziewczynki". Podobny, choć w tym przypadku formalny zapis pojawia się w księdze urodzonych z 1892 r.: „Oświadczam, że jestem ojcem syna Teodora, ojciec Stanisław Wyspiański".

Teodor Szpytko, Helena Pytka i Mieczysław Pytko, dzieci zapisane w księgach kościelnych pod różnymi wariantami nazwiska matki, będą odtąd nosiły nazwisko ojca.

**W KAMIENICY** kupca Fiszera przy ul. Szlak 23 Teosia, Teodor, Helena i Mietek Wyspiańscy zajmują jednopokojowe mieszkanie z kuchnią na drugim piętrze. Na pierwszym piętrze mieszkają Kubińscy, obok Butrymowiczowie. Nauczyciel gimnazjalny Bogusław Butrymowicz uchodzi w Krakowie za poetę symbolistę, odkąd jego wiersz „Białe łabędzie" wydrukował w „Życiu" Stanisław Przybyszewski. Podobny jest do Wyspiańskiego – obaj są jasnowłosi, niebieskoocy, niemal rówieśnicy. Sąsiedzi nazywają Butrymowicza cenionym lirykiem, Wyspiańskiego zdolnym malarzem i oryginalnym poetą. Córka Bogusława Butrymowicza, Alinka, urodziła się w sierpniu, jest o kilkanaście dni starsza od Mietka Wyspiańskiego. Matki niemowląt nie przyjaźnią się ze sobą.

## Ślub wcale nie był utrzymywany w ścisłej tajemnicy.

Roman Kubiński: „Ze zdumieniem przyglądaliśmy się życiu p. Teodory Wyspiańskiej. Na obu piętrach ciągnęły się dość długie, drewniane chodniki (ganki), prowadzące do ubikacji. Cały ten ganek u p. Wyspiańskiej był gęsto zastawiony flaszkami z piwem, których zawsze w stanie pełnym lub już wypróżnionym znajdowało się kilkadziesiąt do stu sztuk. Ponad tymi butelkami wisiały grzędy na kury i kurki, które często z ogromnym hałasem protestowały przeciw pewnym niewygodom życiowym, sypiąc z siebie tumany lotnego pierza".

Na długim, drewnianym balkonie, którego dzisiaj już nie ma, jednym z tych, które ciągnęły się wzdłuż pięter od strony dziedzińca, Teosia często karmi syna. Nawet niechętni jej autorzy wspomnień przyznają po latach, że troskliwie opiekowała się dziećmi.

Roman Kubiński pisze: „Ale nie można nie przyznać, że pani Wyspiańska jako gospodyni i matka miała również znaczne i cenne zalety. Przy niestałych i niewielkich dochodach, wcale niemających impetu do powiększania się, pani Teodora potrafiła prowadzić dom bez zadłużania się i narzekania. Pracowała sama i nic sobie nie robiła, że męża wystawiają w gazetach, a ona płucze garczki i szoruje podłogę. Grubsze prace wykonywały posługaczka (»dochodząca«) i praczka". (...)

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji

**Fragmenty rozdziału „Odkupienie" z książki Moniki Śliwińskiej *Wyspiański. Dopóki starczy życia*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017**

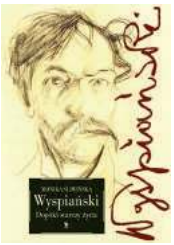

FOT. REPRODUKCJE Z KSIĄŻKI „WYSPIAŃSKI. DOPÓKI STARCZY ŻYCIA"



eprasa.pl 9438ee3ed8

# POWRÓT DO TWIN PEAKS

Miasteczko to obraz Ameryki i tego, co zostało z jej snów o potędze

Małgorzata Major

Na ten powrót fani Davida Lyncha i Marka Frosta czekali ponad ćwierć wieku. Gdy finał za nami, warto się zastanowić, czy wizyta w najsłynniejszym telewizyjnym miasteczku była tak udana, jak oczekiwaliśmy.

W trzecim sezonie mniej było daglezjowych lasów, wodospadów i widoków. Paradoksalnie, co fanom nie przypadło do gustu, miasteczko Twin Peaks w nowej odsłonie nie odgrywa już tak ważnej roli. Co zresztą znamienne, polski tytuł nie brzmi „Miasteczko Twin Peaks", ale po prostu „Twin Peaks" (oryg. „Twin Peaks: The Return"). Polscy widzowie mogli (i wciąż mogą) oglądać serial dzięki HBO Polska i platformie HBO Go.

Mistrz Lynch postanowił wystawić cierpliwość widzów na próbę. Jak zwykle bawił się pojęciem czasu, przestrzeni i snu. Krytycy nazywają nowy sezon najbardziej surrealistycznym serialem wszech czasów i nie sposób nie przyznać im racji. Poszczególne kadry przypominają dzieła malarskie ulubionych artystów Lyncha: Francisa Bacona, René Magritte'a czy Edwarda Hoppera. Dzięki obfitemu czerpaniu z poetyki snu, względności czasu i zaburzeniom w historii, którą śledzimy już od 1990 r., dostajemy opowieść o narodzinach zła, próbach jego zwalczenia, a także o niezmienności pewnych elementów życia w Twin Peaks. Pojawiają się ulubieni bohaterowie: Dama z Pieńkiem (ostatnia rola Catherine E. Coulson), Lucy i Andy, a także kelnerki z Double R Diner – Norma i Shelly. Na pojawienie się agenta Dale'a Coopera musieliśmy czekać nieco dłużej. Kyle MacLachlan wcielał się w aż trzy postacie (Dale Cooper, Pan C. oraz Dougie Jones) i robił to fenomenalnie. Sam przyznał, że podobnie jak wielu widzów nie całkiem zrozumiał zakończenie serialu, bo finał jest podróżą przez wszystkie ulubione motywy filmowe Lyncha i jak zwykle u niego nie daje jednoznacznych odpowiedzi. Każdy musi znaleźć własną.

Wracamy do Twin Peaks, żeby ze smutkiem stwierdzić, że marzenia bohaterów z 1990 r. się nie spełniły, że ich życie jest stagnacją, rutyną albo koszmarem. To gorzka diagnoza Lyncha, który nie jest zbyt łaskawy dla naiwności widzów. To także obraz współczesnej Ameryki i tego, co zostało z jej snów o potędze.

Wątek kryminalny przenosi nas do Dakoty Południowej, Las Vegas i Nowego Jorku. Decyzja zaskakująca i okrutna, biorąc pod uwagę, jak wielbiciele talentu Lyncha kochają miasteczko. W trzecim sezonie mniej jest lokalnej obyczajowości (mocno zredukowano wątki w Double R Diner, na szczęście koncerty w Roadhouse wciąż się odbywają i są jedną z mocniejszych stron serii), więcej uwagi poświęcono rozwijaniu mitologii serialu opartej na fundamencie Czarnej i Białej Chaty. Poznajemy kolejne elementy układanki, w której Bob i Judy to esencja czystego zła, a Laura Palmer stanowi ich przeciwwagę. Podróż Coopera w poszukiwaniu kolejnych odpowiedzi jest nietypowa, ale finał sprawia, że przypominamy sobie wszystkie zalety twórczości Lyncha – upór w obnażaniu słabości ludzkiej natury, skłonność do budowania świata z rozrzuconych elementów, a także mnogość dygresji.

W serialu pojawiają się gwiazdy, z MacLachlanem na czele. Towarzyszy mu Laura Dern, a w epizodach Monica Bellucci i Richard Chamberlain, są także Michael Cera, Tim Roth czy znani z oryginalnej obsady Sheryl Lee, David Duchovny, Grace Zabriskie i Mädchen Amick.

**Wracamy do Twin Peaks, żeby stwierdzić, że marzenia bohaterów się nie spełniły.**

Agent Cooper musi wrócić do przeszłości, po to by zmienić przyszłość. Wracamy więc do wydarzeń z 23 lutego 1989 r., kiedy zginęła Laura Palmer, i poznajemy nieco alternatywnych wariantów tej historii rozgrywającej się w rozmaitych czasoprzestrzeniach, co jest najbardziej fascynującym pomysłem na finał opowieści. Dla tych, którzy jeszcze nie wybrali się w tę podróż, nadchodząca jesień i zima będą doskonałym momentem. Warto. ■



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9438ee3ed8

# Ceniona redaktor znalazła nowe miejsce w strukturach

Edward Mikołajczyk

Stylistyka tytułu nie oznacza, że zaszkodził mi huragan na Florydzie. Zdanie pochodzi z ociekającego szczerością, trochę dłuższego wyznania prezesa TVP dotyczącego Marzeny Paczuskiej, kierującej zespołem „Wiadomości" TVPiS.

A było to tak. Jakiś nowy przełożony ze świeżego transportu z Torunia zwolnił red. Paczuską, kiedy tylko się zorientował, że pewnego dnia nie przyszła do pracy. Nie chodziło o dyscyplinarkę, ale o okazję do pozbycia się człowieka, który wyjechał na urlop. Jeden tweet i po wszystkim. Nie ma Marzeny.

Potem nastąpił kilkudniowy seans obłudy z udziałem prezesa i różnych grup radnych mediów narodowych, którzy zbiorowo docenili Paczuską, nie czekając na jej powrót z urlopu, i w tym samym kolektywnym trybie potępili obłudę jako taką. Paczuska wcale nie szukała pracy, ale po wakacjach się okazało, że ją znalazła. I tu dochodzimy do momentu, w którym trzeba w całości zacytować stosowne oświadczenie prezesa. Otóż powiedział on: „Cieszę się, że tak przeze mnie ceniona redaktor znalazła nowe miejsce w strukturach Telewizji Polskiej".

W dziejach obrzydliwej propagandy nie jest to pierwsze świństwo tak cynicznie oblane lukrem dla ciemnego ludu, ulubionego adresata przekazów Jacka Kurskiego. Tym razem jednak zwraca uwagę pewna powściągliwość autora tych słów. Mianowicie ucieszył się on tylko, że redaktor P. znalazła, mimo że nie szukała. I nic więcej. Do własnej uciechy (jak się ktoś cieszy, to znaczy ma uciechę?!) ograniczył skutki swojego postępowania. Nigdy do tej pory nie zachował się równie skromnie. Z powodów, które tu ominiemy, swoje decyzje opatruje on zwykle mantrą o KOLEJNYM KROKU DO ODBUDOWY PRESTIŻU na rynku telewizyjnym.

Bobruje Kurski przy ramówce: „Komisariat" niżej, „Klan" wyżej, „Jaka to melodia?" przed samym dziennikiem i już mówi: KOLEJNY KROK. Po kilku dniach wszystko odwołuje, ale nic nie mówi o krokach do tyłu. Kupuje od nc+ sublicencję na mecz Ligi Mistrzów Real Madryt-APOEL Nikozja i ćwierka do ludu, że to najlepszy mecz kolejki, a sam pewnie oglądał Tottenham z Borussią albo Liverpool z Sevillą. I na dodatek mówi: „Odbudowujemy prestiż i pozycję telewizji publicznej".

A teraz uszczęśliwia cenioną redaktor i nie chwali się, że to „kolejny krok"?! Może nie chce zapeszyć? Jak słychać, Marzena ma się zająć nowym projektem międzynarodowym, a wszystkie dotychczasowe, które były „kolejnymi krokami" Kurskiego i jego telewizji, szczęścia nie miały.

Z powodu braku takiego drobiazgu jak *feasibility study* ugrzązł chyba na zawsze w silosie na krakowskich Krzemionkach tajny pocisk programowy V4, projekt telewizji zjednoczonej Grupy Wyszehradzkiej. Autor tego śmiałego konceptu oczywiście mówił, że to będzie „kolejny krok", ale zapomniał zawiadomić sąsiadów, dokąd chce z nimi maszerować. Jeszcze tragiczniejszy los spotkał projekt telewizji MIĘDZYMORZE, który tak wyprzedził epokę, że umarł, zanim został poczęty.

Projekt najnowszy ma tylko datę pierwszej emisji (stulecie niepodległości Polski, czyli 11 listopada 2018 r.). Nie wiadomo nawet, czy będzie to POLAND 24 czy TVP POLAND TODAY, czyli dwie różne telewizje. Ceniona redaktor ma to monitorować. Monitorować, to znaczy kontrolować, panie prezesie.

**Paczuska nie szukała pracy, ale po wakacjach się okazało, że ją znalazła.**

Polska w listopadzie przyszłego roku, zgodnie z profetyczną jak co miesiąc zapowiedzią Jarosława Kaczyńskiego, może już być samotną wyspą. Czy będzie jeszcze wtedy potrzebowała anglojęzycznej telewizji informacyjno-publicystycznej do zawiadomienia sąsiadów, że się ich nie boi? Chyba nie, bo i tak nikt nie odpowie, co można będzie uznać za swoiście angielską odpowiedź. Żeby w tej nowej wyspiarskiej sytuacji zwrócić na siebie uwagę, krajowi i Telewizji Polskiej potrzebny będzie jakiś plan atomowy. I tu Marzena może wszystkich zaskoczyć oświadczeniem, że w nowych strukturach telewizyjnych nie widzi miejsca dla tak cenionego przez nią prezesa.

FOT. TWITTER

BEZPŁATNY NEWSLETTER ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie **www.tygodnikprzeglad.pl**, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, **tel. 22 635 84 10 wew. 111**.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY W KONTAKCIE!

eprasa.pl 9438ee3ed8

NA EKRANACH

## TO

**reż. Andres Muschietti, prod. USA, już w kinach**

Stephen King polubił tę adaptację swojej prozy (w przeciwieństwie choćby do „Lśnienia" Kubricka). I nie ma co się dziwić. Filmowe „To" wydobywa esencję z połowy jego powieści (będzie druga część, poświęcona wydarzeniom rozgrywającym się 27 lat później). Twórcy skupiają się nie na tym, byśmy kilkakrotnie podskoczyli na fotelu (choć tego nie unikniemy), tylko byśmy razem z małoletnimi bohaterami przekonali się, że to my jesteśmy stwórcami naszego strachu. A skoro tak, to i jego panami. Andres Muschietti („Mama") nie ogranicza się do jednego gatunku. Nakręcił udany mariaż horroru, dramatu społecznego i filmu inicjacyjnego, podszytego nostalgią za latami 80. Dzieciaki, których potyczkę z demonicznym klaunem (świetny Bill Skarsgård), personifikacją ich lęków, tutaj śledzimy, nie ruszają się bez beemiksów, koszulek z Tomem i Jerrym i kasetowych walkmanów grających The Cure czy New Kids on the Block, a ich odzywki są naturalne i skrzą się dowcipem. Przyjemnie na to się patrzy. Reżyser musiał ogarnąć aż siedmiu bohaterów. Każdego zindywidualizował, ale nie każdemu poświęcił wystarczająco dużo miejsca. Ale to jedyna wada tego spełnionego filmu.

*Artur Zaborski*

MIĘDZY OKŁADKAMI

Tetsuya Honda
**PRZECZUCIE**
**tłum. Rafał Śmietana**
**Znak, Kraków 2017**

Można sobie być panią komisarz wydziału zabójstw i prowadzić poważne śledztwa, a i tak rodzinę gnębi głównie to, że zaraz przekroczy się granicę między singielką a tą, która ma już z górki. W dodatku, ponieważ hierarchia to świętość, podwładny nie powie, że Reiko bardzo mu się podoba – a szkoda. Tylko ten błazen loka, nawet nie starszy posterunkowy, beztrosko próbuje flirtu, chociaż pani komisarz zbyt przedsiębiorcze ręce zwykła uszkadzać. Ale żarty na bok, Reiko do policji nie trafiła przypadkiem. Starała się uporać z przeszłością, walczyła o odzyskanie swojego życia i w zasadzie jej się to udało, nawet jeśli od wspomnień trudno się uwolnić. Jest dobrą policjantką, błyskawicznie kojarzy fakty ku zazdrości kolegów, ma też zaskakująco dużo empatii – potrafi współczuć zabójcy. Praca daje jej siłę, bo mimo osobistych niechęci i rywalizacji nie fair policja to solidarna grupa.

Wydawnictwo Znak zapowiada eksplorację nowego terytorium – kryminału japońskiego. Początek bardzo zachęcający, z taką dawką kolorytu lokalnego, która czytelnika żywo zainteresuje, ale nie wywoła poczucia wyobcowania.

*Aleksandra Pańko*

BYLIŚMY

**Antonio Vivaldi, „Farnace, Dramma per musica", kierownictwo muzyczne Lilianna Stawarz, reżyseria Natalia Kozłowska, scenografia i kostiumy Paulina Czernek, polska prapremiera 2 września 2017**

## ŁASKAWOŚĆ SATRAPY

W ramach III Festiwalu Oper Barokowych w Teatrze Królewskim w Starej Oranżerii w Łazienkach pokazano coś niebywale rzadkiego. Oper „rudego księdza", jak mówiono o Vivaldim, niemal wcale nie znamy, a był on mistrzem nad mistrzami. „Farnace" to historia typowa dla dawnej sceny, bo oparta na wydarzeniach ze starożytności. Władca Rzymu Pompejusz, satrapa, który tysiącami mordował jeńców, tu wykazuje się miłosierdziem nawet wobec nastających na jego życie. Ale cóż, opera ma swoje prawa, szczególnie jeśli opowieści towarzyszy piękna muzyka. Na czoło wśród wykonawców wybija się mezzosopran postaci tytułowej (Anna Radziejewska). Warto też posłuchać kontratenora Kacpra Szelążka, który po każdej arii zbiera owacje. Przedstawienie jest skromnie oprawione wizualnie, tym bardziej warto zauważyć, jak świetną imitację starożytnych zbroi obmyśliła autorka scenografii i kostiumów. Przede wszystkim jednak należy przez ponad trzy godziny słuchać muzyki w wykonaniu orkiestry instrumentów dawnych Royal Baroque Ensemble. Jej autorem jest przecież twórca jednego z barokowych hitów, „Czterech pór roku".

*Bronisław Tumiłowicz*



eprasa.pl 9438ee3ed8

AKCJA

## Kuba Bąkowski ZJADACZ KURZU

**KIELCE, PLAC ARTYSTÓW, DO 31 PAŹDZIERNIKA**

Na placu Artystów w Kielcach stanął „Zjadacz kurzu" Kuby Bąkowskiego. Przeszło czterometrowa maszyna-rzeźba ma filtrować miejskie powietrze do końca października. Będzie również stacją kontroli jakości powietrza w Kielcach. Poziom zanieczyszczeń można sprawdzać na stronie internetowej: zjadaczkurzu.org. Rzeźba powstała w ramach dziewiątej edycji cyklu „Sztuka w przestrzeni publicznej". Więcej na: **nowaprzestrzensztuki.pl, zjadaczkurzu.org.**

SERIAL

## THE COLLECTION. IMPERIUM MODY

Koniec II wojny światowej. W powojennym Paryżu dwaj bracia projektanci wdrażają plan odzyskania pozycji na rynku *haute couture*. Stworzone przez nich imperium mody ma promować radość życia, optymizm i miłość. Jednak za kulisami przedsięwzięcia trwa zacięta walka. Cena sukcesu będzie wysoka. Na ekranie zobaczymy m.in. Frances de la Tour, Irène Jacob, Richarda Coyle'a i Toma Rileya.

**CANAL+ SERIALE, OD 19 WRZEŚNIA, WTORKI, GODZ. 20.00**

KULTURALNE DZIECI

## 4. FESTIWAL FILMOWY KINO DZIECI

„Pora na ciekawość" to hasło festiwalu, który zagości aż w 20 miastach, oferując filmowe atrakcje dla dzieci i rodziców: oprócz projekcji także warsztaty i spotkania. W programie przeglądu znalazło się sto filmów pełno- i krótkometrażowych. Jak co roku swój ulubiony film wyłoni publiczność w ogólnopolskim głosowaniu. Tegorocznymi nowościami są dwie sekcje – „Kino Dzieci z nosem w książkach" i „Odkrycia". W ramach tej pierwszej będzie można zobaczyć wybór współczesnych i klasycznych adaptacji literatury dla najmłodszych. Z kolei „Odkrycia" to sekcja, która powstała z myślą o pokazywaniu wyjątkowych i poruszających filmów z całego świata, które mają skłaniać do dyskusji. Szczegóły: **kinodzieci.pl, facebook.com/kinodzieci.**

**23 WRZEŚNIA-1 PAŹDZIERNIKA**

## 5. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRÓW DLA DZIECI DZIECINADA

Teatry z całego świata, artyści z Iranu, Danii, Austrii, Wielkiej Brytanii i Słowenii, przedstawienia lalkowe, muzyczne i improwizacje – to bardzo skrótowy program główny piątej edycji Dziecinady. Pierwszego dnia odbędzie się premiera „Zaczarowanego Stołu", spektaklu przygotowanego przez Klinikę Lalek i Wrocławski Teatr dla Dzieci. W mieście pojawi się też grupa The Pocket Oxford Theatre, która przybliży dzieciom klasyk Szekspira w zupełnie nowej, dynamicznej i pełnej humoru odsłonie („Macbeth"). Irański teatr Yasna Group przyjedzie z opowieścią o Królu Morza, małej Rzeczce i zakochanym w niej grajku. Odsłanianiem tajników nieśmiertelności, a zarazem hołdem dla świata magii, filmu i wyobraźni będzie niemy spektakl Teatru Drak z Czech „Ostatnia sztuczka Georges'a Mélièsa", a Duńczycy z Teatru Batida zaprezentują czarną komedię muzyczną „Człowiek zwany Rolex". Więcej informacji: **www.wroclaw2016.pl, www.impart.art.pl i fb.com/FestiwalDziecinada.**

**WROCŁAW, 20-24 WRZEŚNIA**

FESTIWAL

## 42. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH W GDYNI

Pokaz animacji „Twój Vincent" w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana, zakwalifikowanej do konkursu głównego, otworzy 18 września 42. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. To pierwsza pełnometrażowa animacja malarska. Każdą z 65 tys. klatek filmu namalowano ręcznie, a uczestniczyło w tym 125 zawodowych malarzy z całego świata. Na ekranie ożywili oni ponad 100 obrazów Vincenta van Gogha, by opowiedzieć historię życia i śmierci jednego z najbardziej znanych artystów. Podczas festiwalowych pokazów pozakonkursowych wątek animacji też będzie silnie obecny, bo w tym roku przypada jubileusz 70-lecia polskiej animacji. Szczegółowy program: **www.festiwalgdynia.pl.**

**18-23 WRZEŚNIA**

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, KINGA KARPATI.COM/MATERIAŁY PRASOWE, YOUTUBE.PL, CANAL+



eprasa.pl 9438ee3ed8

## Zapomnienia, przemilczenia...

Opisując fenomen królowania Maryli Rodowicz na naszej estradzie (PRZEGLĄD nr 32), Wiesław Kot podaje nazwiska paru znanych mężczyzn, którzy – jak twierdzi – byli nią zafascynowani. W grupie tej wymienia Mieczysława Moczara. Nie byłoby w tym nic zadziwiającego, Maryla budziła i nadal budzi zachwyt wielu z nas. Ale Wiesław Kot pisze, że do zauroczenia Moczara Marylą doszło, gdy był on już w zupełnej politycznej odstawce, usunięty z zajmowanych wysokich stanowisk, i pełnił funkcję dyrektora Instytutu Polskiego w Lipsku. W rzeczywistości odstawka Mieczysława Moczara polegała na skierowaniu go (na prawie 12 lat) na funkcję prezesa Najwyższej Izby Kontroli, z której przeszedł na emeryturę w 70. roku życia. Pozazdrościć! W Lipsku nie pracował nigdy.

Druga sprawa to kwestia pominięcia w najnowszej biografii Stanisława Lema faktu, że przez kilka lat pisywał on, niemal do ostatnich dni życia, felietony dla PRZEGLĄDU. Doskonale je pamiętam, bo prawie zawsze od nich właśnie zaczynałem cotygodniową lekturę nowego numeru. Ale wspomniana biografia Lema zawiera także inne przemilczenie, dla mnie bardzo ważne. W maju 2001 r. Stanisław Lem otrzymał najwyższą wówczas finansowo nagrodę w kulturze polskiej – Złote Berło, nagrodę Fundacji Kultury Polskiej. Miałem zaszczyt wręczać wielkiemu pisarzowi tę nagrodę „za wyprzedzanie myślą swojego czasu".

*Rafał Skąpski*

## Co z tą lewicą?

Artykuł Roberta Walenciaka „Lewica: jest źle, więc będzie lepiej" (PRZEGLĄD nr 36) przeczytałam z zainteresowaniem i myślę, że lewica szybko do władzy nie dojdzie. Ja i moi bliscy zawsze głosowaliśmy na lewicę, mimo że nikt z nas nie należał do PZPR. Jednak za rządów lewicy zabrano inwalidom I grupy dodatek 412 zł, jeśli pobierali rentę rodzinną powyżej 200% dodatku. Mój syn otrzymywał wtedy rentę po zmarłym ojcu w wysokości 1090 zł i te 412 zł dodatku, który był dla mnie dużym wsparciem, straciłam. Po sąsiedzku mieszkał wdowiec z trójką dzieci, jedno było niewidome i otrzymywało po matce rentę w wysokości 824 zł. Sąsiad też stracił ten dodatek. Napisałam skargę do Rzecznika Praw Obywatelskich. Odpowiedział mi, że otrzymał bardzo dużo takich listów, ale nie jest władny tego zmienić, musi z tym wystąpić poseł. Chodziłam do różnych biur poselskich, ale posłów to nie interesowało. Nie było pieniędzy dla kalek, za to (takie słuchy chodziły) przekazano 20 mln zł na budowę Świątyni Opatrzności. A kiedy zbliżały się ostatnie wybory, pan premier Miller proponował, aby żona nie mogła po zmarłym mężu otrzymywać renty proporcjonalnej do jego zarobków, tylko pomoc w wysokości 500 zł. Gdyby ten pomysł wszedł w życie, straciłabym 220 zł. Dla mnie to dużo. I to ma być człowiek lewicy? Czy nowa lewica będzie lepsza? Gorzko mi, bo jestem lewicowa.

*Maria Kaczmarek, Piła*

eprasa.pl 9438ee3ed8

Sherry Brandy

Ludwik Stomma

# PSYCHODENDROLOGIA

Następcy, względnie potencjalni następcy chętnie odgrażają się, że postawią poprzedników przed Trybunałem Stanu. Jest to przeważnie demagogia lub tromtadrackie pohukiwanie. Wobec jednego członka obecnego rządu wyciągnąłbym jednak w przyszłości realne i surowe konsekwencje. Poważny Trybunał Konstytucyjny da się przywrócić, system szkolnictwa wywrócić od nowa do góry nogami, napisać kolejne nowe podręczniki, harcerzyków Macierewicza odesłać do przedszkoli, gdzie ich miejsce... To tylko kwestia zamieszania, ośmieszania instytucji i pieniędzy z naszych podatków. Natomiast straty zadane przez ministra Jana Szyszkę odczuwać będą boleśnie jeszcze nasze wnuki.

Dlaczego nasz naczelny ekolog tak nienawidzi przyrody, a drzew w szczególności? Psychoanalityk odpowiedziałby (a przypomnijmy, że w Ameryce każdy ma swojego psychoanalityka i Stany Zjednoczone wybiły się na potęgę), że genezy urazów należy szukać w dzieciństwie. Czy ojciec Szyszki bił syna drewnianym kijem? To raczej mało prawdopodobne wytłumaczenie. Niechęć ministra bowiem kierowałaby się wtedy przeciw męskim autorytetom, co stoi w sprzeczności z klęczeniem przed prezesem. Czy podczas burzy spadający konar trzepnął późniejszego ministra w głowę? Brakuje na to fizycznych dowodów (blizna), jak również wiarygodnych zapisów meteorologicznych i szpitalnych.

**Dlaczego nasz naczelny ekolog tak nienawidzi przyrody?**

Skłaniałbym się ku domniemaniu (co mogłoby potwierdzać nazwisko, które często pochodzi od uzasadnionego przydomka), że małe Szyszątko spadło z drzewa. Przypomnijmy, co powoduje dziećmi wspinającymi się na gałęzie, gdy nie jest to chciwość (jabłka, orzechy itd.) albo małpi atawizm. Chodzi wtedy o pięcie się w górę ku jasności i doskonałości, porzucenie tego, co niskie, małe i codzienne. I oto Szyszko już prawie tam jest. Już sięga, gdzie wzrok nie sięga. Piekłu ofiarę wydrze. Do nieba pójdzie po laury... Aż nagle ten okrutny trzask. Pęka niewierna gałąź. Miast by czoło między obłoki wyrastało, dwa małe, różowe pośladki uderzają we wzgardzoną ziemię. Mniejsza o choćby i dotkliwy ból fizyczny. Istotą rzeczy jest odtrącenie. Oto podłe i nieczułe drzewo otrząsnęło się z Szyszki, nie zechciało go. Na swój drewniany sposób okazało mu pogardę. Cóż wtedy pozostaje sponiewieranemu?

Zemsty grom, czyli „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, / Z Bogiem i choćby mimo Boga!". Długo przygotowywał ją Jan Szyszko. Nawet Konrad Wallenrod nie był bodaj tak wytrwały i tak ciernistej do rewanżu nie wybrał drogi. Najpierw liceum, potem studia leśnicze, skąpo opłacana śródleśna samotność gajowego, wreszcie leśnictwo, nadleśnictwo i po latach, kosztem wszelkich antyszambrowań i kompromisów upragnione ministerstwo – miecz na wroga. Jęknęły polskie drzewa, bo już przypuszczały, co je czeka. Rozmiarów i impetu zemsty nawet one jednak nie mogły przewidzieć. Umierały więc setkami tysięcy bez choćby jęku, zdumione tylko ludzkim szaleństwem i chciwością na służbie Szyszkowej zawziętości.

W tym miejscu jedna jeszcze uwaga. Skala, w jakiej dziecko widzi świat, inna jest od spojrzenia dorosłego. Dlatego kotek i piesek bawiące się pod drzewem, z którego spadał przyszły minister, wydawały mu się ogromne i potężne. Ale one też nie zainteresowały się wydarzeniem, w niczym nie pomogły upadającemu aniołowi. Ani ogromne kocisko, w oczach Jasia lwom równe, ani psisko niczym wilk. Wręcz przeciwnie – przyczyniły się niejako do ogólnego odepchnięcia.

Nic dziwnego, że znienawidził Szyszko także zwierzęta. Te duże przede wszystkim. Niestety, bory nasze nie obfitują w tygrysy, jaguary, pumy, likaony. Nawet wysokonogich karakali nie sprowadził złośliwy minister wojny Antoni Macierewicz na ojczyzny łono. Od czego jest jednak odpowiedzialność zbiorowa? Za grzechy gepardów i szakali odpowiedzą żubry, łosie, rysie i dziki w parkach narodowych. Hycli znajdzie minister bez trudu, bo przecież nie za darmo ta rzeź. Głosów instancji międzynarodowych pan minister nie słyszy, bo jakież mają one znaczenie wobec jego krzywdy sprzed lat?

Psychoanalitycy amerykańscy oprócz zalecanej perswazji mają na podorędziu mikstur tysiące. Komuś w dzieciństwie mama zabroniła pójść na prywatkę? Od razu znajduje się odpowiednia pigułka. Ktoś ma kompleksy, bo przed laty popchnięto go w metrze? Seria zastrzyków i już jest szczęśliwy. I w tamtym raju zdarzają się jednak przypadłości nieuleczalne. Wtedy pozostaje już tylko zakład zamknięty. Broniąc mimo wszystko Jana Szyszki przed Trybunałem Stanu, zastanawiam się, czy to rozwiązanie nie byłoby zbawienne dla łowcy drzew i łosi. Przyroda by odetchnęła, on zaś w bieli i spokoju mógłby nawiązać znajomości, które na pewno przydałyby się przy oczekiwanym przeformowaniu naszego rządu.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 9438ee3ed8

Patrycja Pawlik

Warszawska Praga, ta najbardziej „praska" Praga, to miejsce, które momentami zdaje się uciekać przed czasem. Zostało tu wiele z tego, co było na Pradze od dawien dawna – kamienice, z których zaczyna się sypać tynk, podwórka na Ząbkowskiej, Stalowej czy Inżynierskiej. Im dalej od metra, tym bardziej można poczuć specyficzny praski klimat. A w metrze często można usłyszeć, że ktoś „jedzie do Warszawy, bo tu to Praga, a Warszawa dopiero za Wisłą". Na starej Pradze co ulica, to szewc, szklarz, szwaczka czy zegarmistrz. Mimo że z pozoru zakładów rzemieślniczych jest wciąż tak wiele, jeden z zegarmistrzów podkreśla, że upadają one wszędzie, nawet tu. – Małych zakładów będzie znacznie mniej, ale będą. Bo kto inny będzie te zegary naprawiał? – pyta Jerzy Rosiak, zegarmistrz z ulicy Ząbkowskiej.

## ZEGARMISTRZ Z PLANEM B

Rosiak powtarza, że zegarmistrzem został niechcący. – Chciałem być leśnikiem, a zostałem zegarmistrzem – mówi wprost. – Jak byłem mały, chorowałem na heinemedinę, a kiedyś, jak się składało papiery do szkół leśnictwa, było potrzebne zaświadczenie lekarskie – tłumaczy. Lekarz zaświadczenia mu nie wystawił, bo Rosiak kuleje. Dlatego należało szybko znaleźć alternatywę. – I zostałem zegarmistrzem, a kocham konie i polowanie – mówi. W zawodzie pracuje od 1973 r., a zakład na Pradze przy Ząbkowskiej prowadzi od 1976 r. Teraz jego adresem jest Ząbkowska 11, wcześniej zakład miał w budynku naprzeciwko.

Nie lubi hałasu Ząbkowskiej. Przez jeżdżące po kocich łbach auta nie może nawet otworzyć drzwi. W jego zakładzie często jest duszno – rano słońce nagrzewa pomieszczenie, gdyż nie jest ono zbyt duże. – Ta ulica powinna być zamknięta dla aut. Już dawno miała być zamknięta. Proszę zobaczyć, jak to wszystko pęka, a tu są budynki zabytkowe – nie powinno być ruchu na tych kocich łbach – wzdycha, wyglądając przez okno. – Przecież jak otworzę drzwi, to nawet nie porozmawiamy, a od zapachu benzyny głowa boli.

**Dariusz Stopczyński:**
– Ważne, żeby klienci byli i wychodzili z zakładu zadowoleni.

W zakładzie wisi ogromna kolekcja zegarów. Oprócz nich masa zdjęć koni. Rosiak miał swoją klacz, Mensę. Mężczyzna mieszka w Halinowie pod Warszawą, ale konia trzymał u kolegi, blisko ukraińskiej granicy. – Klacz była bardzo ładna, bo z Janowa Podlaskiego. Odpadła z hodowli, bo miała na pysku taki mały garb. W wieku pięciu lat zachorowała na raka.

Rosiak skończył Zasadniczą Szkołę Rzemiosł Artystycznych. – Można było tam się uczyć grawerstwa, kowalstwa, jubilerstwa i zegarmistrzostwa. W moim zawodzie liczy się przede wszystkim precyzja – części są małe, a trzeba rozebrać cały mechanizm, wszystko tam wyczyścić. Im mniejszy zegarek, tym więcej dłubania. W zegarku na rękę to jeszcze większa precyzja. Wszystko takie mini, że nie do uwierzenia. Ale to wszystko skonstruowali ludzie i człowiek to naprawia. A elektronika dzisiaj? W łebku od zapałki mieści się pokój, dom… – uśmiecha się Rosiak. Zazwyczaj po jednym spojrzeniu na zegarek udaje mu się rozpoznać firmę i przybliżony czas jego powstania. – Jak wezmę zegarek, to wiem mniej więcej, z jakiego okresu pochodzi, bo widoczne

są pewne zmiany konstrukcyjne. Są etapy, które następowały, i są skoki technologiczne. Inaczej się produkowało do 1900 r., inaczej po 1900. Inaczej w latach 50.-60., a inaczej w 2000 r. – dodaje.

Tak zróżnicowani jak zegarki są klienci zegarmistrza. Przychodzą młodzi, starzy, przynosząc często stare zegary, które nie mogą być nigdzie serwisowane. – Przed chwilą przyjąłem do naprawy stary bijący zegar – z 1915 r., ktoś miał go po dziadkach. Mam zegary z lat 20. do naprawy... – opowiada. Dlatego, jego zdaniem,



eprasa.pl 9438ee3ed8

# ZNIKAJĄCE ZAKŁADY

W ŚWIECIE, W KTÓRYM ZAMIAST COŚ NAPRAWIĆ, LEPIEJ WYMIENIĆ NA NOWE, MAŁE ZAKŁADY ZACZYNAJĄ UPADAĆ

– Jak wezmę zegarek, to wiem mniej więcej, z jakiego okresu pochodzi – mówi **Jerzy Rosiak.**

zawód zegarmistrza nie zginie. – Jest zawodem konającym, bo na świecie nie ma takich małych zakładów, są salony sprzedaży, gdzie oferują serwis, ale ktoś musi naprawiać zegary, których się nie serwisuje.

Zawód zegarmistrza to także może być hobby. – Znam człowieka, który jest inżynierem, a naprawia zegary – bo lubi i potrafi. I czasem jak mam za dużo zleceń, to mu coś podsuwam i zrobi. Bo w zegarach również jest jakiś mechanizm, jak w inżynierce – mówi Rosiak. Sam nigdy nie miał ucznia, bo jak tłumaczy, do zawodu mogą przygotowywać tylko mistrzowie fachu. On ma papiery czeladnicze, bo kiedyś z takimi opuszczało się szkołę. – Czeladnicze są pierwsze, a dopiero później można zdobyć mistrzowskie, które upoważniają do uczenia. Ale do czego mi to? – zastanawia się. – Mógłbym mieć ucznia, ale nawet kiedy zakład gorzej idzie, uczniowi nadal trzeba płacić. Kiedyś to ja miałem kolejkę, mogłem sobie wybierać zegarki do naprawy. Na przykład brać te lżejsze do roboty, a teraz – jest tu pani tyle i kto wszedł? Nie powiem, żebym roboty nie miał, bo bym skłamał, ale jest jej mniej – kończy.

W jego zakładzie ciągle słychać tykanie zegarów i wybijanie godzin. Przesuwająca się wskazówka odmierza minuty, ale Rosiak zapytany, czy nie przeraża go ten upływ czasu, mówi: – Na to nie ma mądrych, tego nikt nie cofnie. Sam mam siwe włosy, kończę 65 lat, więc kiedy to zleciało? Czas leci i tego się nie zmieni. Możesz mieć miliony, ale trumna kieszeni nie ma. To chyba jest odwieczna sprawiedliwość. Dla każdego ta świeczka się pali i kiedyś zgaśnie.

## ARTYSTA W RAMACH

Dariusz Stopczyński jest szklarzem, z wykształcenia programistą. – Jak skończyłem szkołę, to mało kto wiedział, że coś takiego jak komputer



eprasa.pl 9438ee3ed8

w ogóle istnieje – śmieje się. – Komputer był wielki. W Warszawie było parę komputerów Odry, zajmowało to ze dwa, trzy pokoje – dodaje. Programiści nie byli potrzebni, dlatego szukał innej pracy. Ktoś z rodziny w 1989 r. zaproponował mu przyuczenie do zawodu szklarza. – Na początku patrzyłem, jak to się robi, później robiliśmy razem i tak się nauczyłem. Wszystkiego można się nauczyć, jak się chce – wyjaśnia.

– Kiedy była transformacja i każdy czegoś próbował, kombinował na własną rękę, mnie trafiło się to – zaproponowali mi, spróbowałem, szło i tak zostało. Tyle lat, to już się nie zmieni, trzeba ciągnąć tak do końca – kiwa głową. Jego zakład mieści się przy Stalowej 12, Stopczyński przeniósł się tu w 2006 r. Wcześniej również prowadził działalność na Pradze, na ulicy obok – na Małej. – Całe życie kombinowałem, żeby na Pradze nie wylądować, ale wylądowałem. Ożeniłem się na Pradze.

Do swojej pracy się przyzwyczaił, ważne, żeby klienci byli i wychodzili z zakładu zadowoleni. Najczęściej chcą oprawiać obrazy. – Od najprostszych obrazeczków, które namalowały dzieci, po te bardziej wyszukane – wylicza. Na ścianach zakładu wisi wiele obrazów już oprawionych w różne ramki. – To na ścianie to moja robota, kiedyś malowałem – ale to dawne dzieje. Już z 10 lat albo i lepiej nic nie malowałem – mówi szklarz, dodając, że kilka nawet udało mu się sprzedać. Kilka, ale są i tacy – żartuje – co za życia nic nie sprzedali, dopiero później. – Van Gogh sprzedał za życia jeden obraz...

W zakładzie nie ma wiele miejsca. Dużą część zajmują ramy. Na jednej ze ścian są wzory ramek dla klientów, ale tylko część, bo reszta jest w katalogu w komputerze. – Najlepiej byłoby mieć wszystko pod ręką, bo wiadomo, klient wolałby przyłożyć sobie ramkę i zobaczyć, jak wygląda. A niektórzy nawet jak kawałek ramki przyłożą, to i tak nie potrafią sobie wyobrazić, jak całość będzie wyglądała. Dużo jest takich klientów, którzy całkowicie oddają sprawy w moje ręce albo już wiedzą, że byli zadowoleni parokrotnie, więc po prostu ja wybieram.

A Stopczyński zna się na tym. To, że sam malował, pomaga mu w dobieraniu ramek do gotowych obrazów, ma intuicję. Twierdzi, że rama musi pasować do obrazu. – Niektórzy klienci dobierali ramkę do mebli, a ostatnio – do poduszek na sofie – opowiada. Jednocześnie podkreśla, że są i tacy, którzy sami wybierali, a potem wracają i proszą o zmianę, bo „pan miał rację". Stopczyński twierdzi, że ma klientów, bo usługi szklarskie są jeszcze potrzebne. – Ale i tak kilku moich kolegów pozamykało zakłady. W większości czynsze były za wysokie. Tu na szczęście jeszcze jest w miarę znośnie. Czynszu nie podnoszą, jakoś można żyć. Ale najpierw trzeba zarobić, a na takich drobnych rzeczach, pierdołach, niespecjalnie dużo można.

## CZASEM ZA CUKINIĘ

– Kiedy miałam 15 lat, zaczęłam się uczyć zawodu i pracować, wtedy jeszcze na Królewskiej – wspomina Krystyna Piórkowska, szwaczka z Ząbkowskiej 12, znana jako „pani od kołder". W tym miejscu ma swój zakład od 1989 r. – Jestem jednym z najstarszych rzemieślników na Ząbkowskiej – wyjaśnia. W małym zakładzie, na środku pomieszczenia, stoi maszyna, stary łucznik. – On jest jeszcze na pasek klinowy, ja sobie zrobiłam na motorek, ale jak mi motorek wysiądzie, to zakładam pasek.

Stół z maszyną to miejsce nie tylko pracy, ale i spotkań. Do Piórkowskiej przychodzą koleżanki, znajome, stałe klientki, czasami tylko po to, by pogadać. – Teraz już rzadko robię kołdry, ale nieraz przychodzą panie, które są jeszcze starsze ode mnie, i ze łzami w oczach mówią, że dobrze, że jeszcze jestem.

Krystyna Piórkowska teraz zajmuje się głównie drobnymi poprawkami krawieckimi. Ma 67 lat i pracuje dla przyjemności. Jest na emeryturze, ale w domu za bardzo by się nudziła. Dlatego, mimo że zapotrzebowanie na kołdry zmalało, ona wciąż jest w zakładzie. – Mało już się robi kołder, bo młodzież nie docenia tego, co w ich oczach jest przestarzałe. Teraz wszędzie są takie towary – eksponaty właściwie – do pierwszego prania i koniec. A my, starsze pokolenie, chodzimy w rzeczach, które mają 15-20 lat i wciąż są niezniszczone – tłumaczy. Właśnie poprawia swoją sukienkę, ciemny róż. Ma długie i kolorowe paznokcie. To znaczy każdy

– Jestem jednym z najstarszych rzemieślników na Ząbkowskiej – mówi **Krystyna Piórkowska.**

innego koloru – zielony, żółty, czerwony, fioletowy. – Jechałam kiedyś autobusem, to było z pięć lat temu, siedziało takie starsze małżeństwo. I pani taka oburzona popatrzyła na mnie i mówi do męża, że no w tym wieku to już nie wypada. A jej małżonek pyta: a dlaczego nie wypada? To właśnie ten pan powiedział: a dlaczego nie? – śmieje się.

Piórkowska jest bardzo wesoła. Często żartuje, że „umrze w zakładzie". – Dopóki głowa będzie pracowała, to będę, bo to nie jest ciężka robota – zapewnia. Klientki zwierzają się, że czasem przychodzą do niej jak do terapeutki, że wychodzą z zakładu podbudowane. Pogodę ducha odziedziczyła po mamie.

Najważniejsza jest zapłata od pierwszego klienta – na dobry dzień, może być nawet grosik „na szczęście". – Mam czasem takich klientów, że nie mogę nic wziąć za pracę. Taka robota wymienna. Dziś rano pani przyniosła kawałek kiełbasy własnej roboty, cukinię, więc nic za robotę policzyć nie mogę – mówi. Poprawki są trudniejsze, niż gdyby krawcowa miała coś sama uszyć.



eprasa.pl 9438ee3ed8

– opowiada. – Przychodzi pan, który przynosi stanik żony, jak trzeba coś poprawić czy coś się urwało. Pani nie ma zielonego pojęcia, jak przyszyć, a klient mnie już zna, to przychodzi.

Pytam, czy szycie może być pasją. – Pasją także, na pewno. Ale w największym stopniu to satysfakcja, kiedy klient jest zadowolony, jak coś odbiera. To nie jest jakiś duży zarobek. Że drugi człowiek jest zadowolony – to jest ważne.

## SKRZYWIENIE ZAWODOWE

Przy Skaryszewskiej 6 znajduje się zakład, w którym naprawia się parasole. Parasolniczka Barbara Szafrańska prowadzi go od 47 lat, w tym miejscu od 1970 r. Wcześniej ich zakład był przy ulicy Grochowskiej. Rzemiosła uczyła się od mamy. – Była najstarsza wśród rodzeństwa, wielu z rodziny było parasolnikami, więc sama postanowiła mieć zawód i być parasolniczką – tłumaczy Szafrańska. – W 1962 r. zdała egzamin czeladniczy. Mama zaraziła parasolnictwem całą rodzinę – bo mój wujek z Łodzi był parasolnikiem, jego żona do dziś prowadzi zakład, jego syn, moje wszystkie ciocie ze wsi obszywały parasole.

Parasolniczka **Barbara Szafrańska** prowadzi zakład od 47 lat.

Parasolniczka dostała świadectwo czeladnicze w wieku 17 lat. Miały je wszystkie jej siostry, ale tylko ona do tej pory pracuje w zawodzie. Mówi, że najważniejsze jest zamiłowanie do profesji, którą się wykonuje. – Mama bardzo kochała ten zawód. Nawet nie umiała wypoczywać. To właśnie jest takie dziwne, że nawet kiedy miała urlop, na podwórku obszywała paseczki czy szyła. Wujek z Łodzi, jak czasem żeśmy tam pojechali, to zawsze myślałam: o matko, nawet z nami nie porozmawia, tylko puka tym młoteczkiem. A pani teraz zobaczy, przychodzi moja koleżanka pogadać, posiedzi w fotelu, a ja rozmawiam z nią, ale wezmę parasolkę i ją obszywam. To samo robię co ten mój wujek – śmieje się.

W parasolach najczęściej łamią się druty. Szafrańska ma części jeszcze po rodzicach, sprzed 20-30 lat, kiedy ktoś przychodzi ze starą parasolką, zawsze znajdzie część na wymianę. – Ostatnio pani odbierała parasol, który miał 30 lat i będzie jeszcze służył i służył, bo te dawniejsze parasole były dużo lepszej jakości.

– Zdania są podzielone, niektórzy mówią: teraz się nie naprawia, bo za 6 zł kupi się nowy – wskazuje, ale podkreśla, że to zależy od klientów, bo niektórzy do swoich parasoli są bardzo przywiązani. – Zakłady poupadały, bo jest mniej klientów, bo zbyt wysokie czynsze. Kiedyś było 20 zakładów w całej Warszawie. Moi rodzice mieli roboty tyle, że pracowali i w zakładzie, i w domu. Nie starczało czasu, żeby tutaj to wszystko obrobić. A i wiekowo też są parasolnicy starsi, a młodych nie ma. Nie ma szkół – opowiada. Teraz na całą Warszawę została praktycznie tylko ona.

Szafrańska mówi, że ma skrzywienie zawodowe. Interesuje się każdą parasolką, czy zobaczy ją na ulicy, czy w jakimś filmie. Próbuje rozpoznać, jaka firma mogła ją wykonać, i zazwyczaj jej się udaje. – To trzeba lubić. Szewcem, szklarzem czy zegarmistrzem też nie każdy może być. I ważne, żeby mieć cierpliwość, dokładność, no i to lubić – zaznacza. – Trzeba dbać o klienta, dobrze wykonywać tę pracę, zadbać, żeby następnym razem też chciał przyjść.

*Patrycja Pawlik*

Dlatego Piórkowska bierze teraz rzeczy, które są prostsze do naprawienia. – Musi być przyjemność z dwóch stron – i moja z pracy, że zarobię, i klientki, że będzie zrobione. Jak widzę marudną klientkę, to też nie biorę – dodaje. Do szycia potrzeba dużo cierpliwości. Żeby wypruć, zaszyć, zacerować. A niektórym nawet nawleczenie igły sprawia problem. – Przychodzą panowie, których żony nie umieją przyszyć guzika do koszuli

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 9438ee3ed8

W sześcioklasowej szkole podstawowej koło domu Tadeusza Nity została tylko piątka uczniów. To jeden z efektów wyludnienia okolic Framu.

# POLACY W PARAGWAJSKIM RAJU

Tu wszystko rośnie samo, bez wysiłku. Zjadasz owoc, wyrzucasz pestkę i za chwilę wyrasta nowe drzewo

Wojciech Ganczarek
Korespondencja z Paragwaju

Fram to wyspa na zielonym morzu soi. Ta zieleń wdziera się do miasteczka: spotkasz ją w przydomowych ogródkach, w bujności trawników, w barwach piór egzotycznych ptaków, które świergoczą w koronach palm sterczących przy głównej alei. Upał zatapia okolicę w senności, a ostre promienie podzwrotnikowego słońca odbijają się od blaszanej kopuły prawosławnej cerkwi.

## PODRÓŻ

Tadeusz Nita mieszka na wsi, kilkanaście kilometrów od Framu. Biały dom ze spadzistym dachem sąsiaduje ze szklarnią pełną sadzonek pomidorów. Kury buszują po podwórku, żona – Czeszka Irena – doi bure krowy, na drzewach rumienią się mandarynki i papaje. Tadeusz siorbie *tereré* (paragwajską, zimną wersję yerba mate) i opowiada.

Jego ojciec, Antoni, wyemigrował do Ameryki już w 1927 r. z zamiarem osiedlenia się w Argentynie. Sytuacja w Buenos Aires nie była najlepsza i po długich poszukiwaniach pracy – i utracie większej części oszczędności – Antoni Nita z grupą znajomych zdecydował się ruszyć do Paragwaju. 1,3 tys. km. Na piechotę.

Wacława Kociubczyk z Jabłońskich, urodzona w 1929 r., podróż za ocean odbyła w wieku lat siedmiu. Rodzina Jabłońskich wsiadła na statek w Gdyni i po nieco ponad miesiącu dopłynęła do Buenos Aires. Tam czekała ich przesiadka na statek w głąb nieznanego kontynentu: w górę Parany, do Asunción, stolicy Paragwaju. – Pamiętam, że dali nam suchy chleb i gorzką herbatę z mlekiem, tzw. *cocido* – relacjonuje Wacława. – Ludzie płakali: gdzie nas zawieźli, jak tu takie podłe jedzenie!

Rodzice Mariana Mazalewskiego zdecydowali się na wyjazd już po wojnie, bezpośrednio z Niemiec. – Ojca wzięli do pracy w Rzeszy podczas wojny. Po jakimś czasie zaczęli docierać jeńcy rosyjscy, którzy zdążyli już poznać komunizm i ten niezbyt im się spodobał.

Kiedy okazało się, że Polska po wojnie wpadła pod kontrolę Związku Radzieckiego, Mazalewskim nie śpieszyło się do powrotu. W 1950 r. zdecydowali się na podróż za ocean. – Kogo nie było na tym statku – wspomina Marian – Ukraińcy, Polacy, Litwini, Rosjanie, wszyscy! Przesiadkę mieli w São Paulo w Brazylii. – Miasto brudne jak diabli, w sklepach tylko zielone banany, no ale coś trzeba było jeść. Kupiliśmy za dolara gałąź owoców: ponad 300 sztuk, trzeba było czterech facetów, żeby to zanieść do portu.

> Jak przyjeżdżali, patrzyli na nas jak na dzikusów, a teraz my na nich – jak na ignorantów.

## DLACZEGO WYJEŻDŻALI?

Jan Hazewicz jest właścicielem fabryki mebli. Halę maszyn otacza szkółka sosnowa ciągnąca się setki metrów w głąb posesji. Hazewicz pochodzi



eprasa.pl 9438ee3ed8

z rodziny ukraińskiej i dwa pokolenia wstecz nikt nie przypuszczał, że losy potoczą się tak dobrze. Dziadek Jana zginął podczas I wojny światowej. Rodzinna wioska została kompletnie zniszczona. Przez pierwsze trzy lata po wojnie Hazewiczowie mieszkali w ziemiance w głodzie i skrajnej biedzie. Z czasem udało się wybudować drewnianą chatę, ale pojawiły się pogłoski o zbliżającej się II wojnie. Stary Hazewicz nie myślał powtarzać wojennych doświadczeń. – Mówili ojcu: co robisz, tyś wariat, zostaw, daj spokój, ale ojciec się zawziął, sprzedał, co miał, i kupił bilet za ocean.

Ojciec Wacławy również walczył w I wojnie światowej. – A po wojnie byle urzędniczyna traktował go jak śmiecia, bo chłop – wspomina gorzko kobieta i pyta, czy w Polsce dalej obserwuje się podobne podziały klasowe. W międzywojniu rodziny takie jak Jabłońscy nie miały dostępu do edukacji ponad szkołę podstawową. Szkoły średnie i wyższe zarezerwowane były dla bogatszych. A wzbogacić się nie było jak, bo nie było na czym. Jabłońscy mieli raptem sześć mórg (ok. 3 ha) nieurodzajnej ziemi, w dodatku jako baptyści, a nie katolicy, nie mieli wielkich szans na łaskawość państwa przy nowych przydziałach.

– Chcieli się pozbyć wszystkich „gorszych" obywateli, tych „złych" Polaków – ocenia Nita – opozycjonistów, grekokatolików, protestantów, mniejszości narodowych. Rzeczywiście, przygniatająca większość paragwajskiej emigracji miała polskie paszporty, ale mówiła po ukraińsku. Mazalewski: – Z Ukraińcami był problem na Kresach. W ogóle z chłopami był problem, bo nie było ziemi. Ukraińcy odczuwali to jeszcze bardziej, w II RP byli obywatelami drugiej kategorii. Hazewicz: – Naszych działaczy narodowych czekał w najlepszym razie obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej.

W 1927 r. Norweg Peter Cristophensen kupuje ziemie w południowym Paragwaju, dzieli je na parcele i rozpoczyna akcję promocyjną w prasie europejskiej – obiecuje dostatnie życie w nowo powstającej kolonii Fram. W tamtych czasach istniało wiele podobnych przedsiębiorstw kolonizacyjnych, ale opcja paragwajska była najtańsza. – Kandydat na emigranta musiał dysponować oszczędnościami na przeżycie pierwszych miesięcy, tzw. pokazowe – opowiada Tadeusz Nita. – Najbogatsi mogli płynąć do Stanów Zjednoczonych czy do Argentyny, do Paragwaju szli najbiedniejsi. Podobnie jeśli chodzi o wiek: – Mieliśmy płynąć do Stanów, uczyłem się angielskiego – wspomina Marian Mazalewski – ale ojcu stuknęły już 53 wiosny. W Stanach przyjmowano do 35. roku życia, w Argentynie do 45., a w Paragwaju do 55 lat, tu wszystkich brali.

Po wojnie trójprzymierza przeciw Brazylii, Argentynie i Urugwajowi w latach 1864-1870 Paragwaj utracił przeszło 90% męskiej populacji. W imigracji władze paragwajskie dostrzegły szansę na wyjście ze stagnacji. W Polsce wschodniej natomiast rosło ciśnienie; za dobry sposób załatwienia kwestii chłopskich i narodowych uważano fizyczne pozbycie się „elementów problematycznych". W międzywojniu miało dojść do podpisania umowy migracyjnej między Polską a Paragwajem, ale blokada dróg morskich pod koniec lat 30. uniemożliwiła jej pełną realizację. Mazalewski: – Gdyby nie wybuch II wojny światowej, toby wszystkich Ukraińców do Paragwaju wysłali!

Tadeusz Nita mieszka na wsi, kilkanaście kilometrów od Framu.

## NOWA OJCZYZNA

Anna Włosek mieszka naprzeciwko piekarni Mamuszka, gdzie Eli, wnuczka ukraińskiej rodziny, piecze chleby domowe w kanciastych foremkach. Mąż pani Włosek był znanym w regionie konstruktorem drewnianych młockarni. – Imigrantów umieszczano we Framie, w miasteczku, wszystkich razem, na kupie – wspomina Anna. – Co chwilę krzyczałam: „Mamo, mamo, coś mnie gryzie!", bo tam jak nie pchła, to komar.

**Kiedyś za jedną krowę mogłeś dostać 10 ha. Dziś hektar pola to kilkadziesiąt tysięcy dolarów.**

Stary Włosek szybko znalazł kawałek ziemi przy strumieniu – ziemię brało się na kredyt do spłaty na trzy lata – wykarczował kwadrat 20 na 20 m i zbił szałas z liści palmowych, żeby przenieść tam rodzinę.

– Tutaj nie było nic: dżungla, zarośla i drzewa takie grube, że można by wstawić kilka łóżek i zamieszkać w środku – zapewnia Marian Mazalewski. – Ziemia była za pół darmo, za jedną krowę mogłeś dostać 10 ha, tylko że to było 10 ha gęstego buszu.

Mazalewscy kupili 15 ha. Na początku młody Marian pracował tydzień u sąsiada, tydzień na swoim, przy wycince lasu. W międzyczasie polowało się na sarny i dzikie świnie, czasem na drapieżniki, które zakradały się do kurnika. Po roku rodzina miała już wykarczowane 5 ha, gotowe do zasiewu, i zaczęła gospodarować na swoim.

Jabłońscy kupili 30 ha: – Szkoda było ciąć tyle lasu! – wzdycha Wacława Kociubczyk. – Serce bolało patrzeć na to. Drzewa zwalano, czekano jakiś czas, by nieco podeschły, i palono.

Nikt wówczas nie potrzebował takiej ilości drewna, paragwajska puszcza poszła z dymem bezproduktywnie. – Pierwszy problem w gospodarce to było zdobycie nasion i pierwszych bulw manioku – kręci głową Tadeusz Nita. – Paragwajczycy nie mają w zwyczaju oszczędzać, więc jeśli rodzina zjada jeden krzak manioku na dzień, sadzą 365 krzaków, nie mniej, nie więcej.

To dlatego słowiańska kolonia miała zyskać strategiczne znaczenie w wojnie z Boliwią. Polacy produkowali więcej, na zapas, i te zapasy wysyłano na front, by wykarmić paragwajskich żołnierzy.



eprasa.pl 9438ee3ed8

## STOSUNKI

Zapisaliśmy się jednak w świadomości Paragwajczyków nie tyle jako bohaterowie, ile jako brudasy. Za onuce, których Polacy nie prali zbyt często, dostał się imigrantom przydomek „Polak śmierdząca stopa". Za jedzenie wonnego czosnku – „Polak czosnkożerca". Jeden z tego typu zwrotów zachował się do dziś.

– To była może jedna z najwidoczniejszych różnic między Polakami a Paragwajczykami: oni dwa razy dziennie chodzili się kąpać w strumyku, a nasi – może raz na tydzień – Tadeusz Nita opowiada mi o tym w chłodne jesienne popołudnie. W telewizji nadają reportaż o sytuacji w stołecznych autobusach. W zimne dni ci, którzy nie mają w domu ciepłej wody, odpuszczają sobie kąpiele, stąd smród w komunikacji miejskiej. – Najwyraźniej wielu pasażerów bierze tylko „polski prysznic" – podsumowuje prowadzący i robi gest ochlapywania się pod pachami.

Wacława Kociubczyk tak zapamiętała pierwsze spotkanie z Paragwajczykami: – Gdy wjechaliśmy do Carmen del Paraná, kobiety znowu w płacz: gdzieśmy przyjechali, jak tu dzieci gołe chodzą!

Taka bezwstydność w połączeniu z podzwrotnikowym upałem musiała się kojarzyć z wrotami piekieł. Anna Włosek z koleżankami uciekała z krzykiem na widok Paragwajczyków z „wielkimi nożami", czyli z maczetami, których w Ameryce Południowej używa się nie tyle do mordowania sąsiadów, ile do prac gospodarczych. Marian Mazalewski natomiast ganiał Paragwajczyków z widłami, bo ci kradli na potęgę.

wareniki. Teściowa skoczyła jak oparzona: „W tym domu, moje dziecko – mówi mi – jemy pierogi, nie żadne wareniki!".

I chociaż niewielu mówi jeszcze po polsku i odróżnia wareniki od pierogów, prawie sto lat po emigracji można usłyszeć echo dawnych animozji kresowych. Na przykład: „Moja bratowa to straszna jędza" i uzupełnienie ściszonym głosem: „Trudno się dziwić, Ukrainka...".

Paragwajski policjant z Framu: – Zamknięci ludzie, proszę pana. Do domu nie wpuszczą, podejrzliwi są. I dużo pracują, więc jak ktoś obcy tak sobie siedzi, nic nie robi, znaczy: podejrzany! (Bo autor tekstu usiadł akurat na skwerze w słoneczne przedpołudnie). Jeszcze niedawno mieli tutaj godzinę policyjną, dla bezpieczeństwa.

Odpowiadam, że to pewnie dlatego, że dużo kradzieży, że Tadkowi Nicie raz ukradną krowę, raz świnię... – Ale jakie kradną! Tu jest raj, tu sobie można przed domem motor zostawić z kluczykiem w stacyjce i nikt nie weźmie. Tylko studiować nie chcą: budują sobie wille, jeżdżą najnowszymi samochodami, ale się nie uczą. Jak przyjeżdżali, patrzyli na nas jak na dzikusów, a teraz my na nich – jak na ignorantów. Ale pracować to pracują. Tylko że w pracy chcą gadać o kobietach, a przy piwie na odwrót – o maszynach rolniczych.

## TRUDNOŚCI

Adres Domu Polskiego to 3C. Okolice Framu podzielono kratownicą polnych dróg, odległych jedna od drugiej o 2 km. Ulice biegnące z zachodu na wschód ponumerowano, prosto-

### Pracować to pracują, tylko studiować nie chcą.

Za oceanem Polakom przyszło obcować nie tylko z miejscowymi, ale i z dawnymi sąsiadami z Europy. Anna urodziła się w Paragwaju otoczona Ukraińcami i Białorusinami. Jako dziecko naturalnie przyswoiła sobie od razu wszystkie języki wschodniosłowiańskie, co niekoniecznie spodobało się niektórym Polakom. – Pierwszego dnia w domu męża teściowa pyta mnie przed wyjściem w pole, co ugotuję – wspomina pani Włosek. – Odpowiadam, że może

padłym przydzielono kolejne litery alfabetu. Kilkadziesiąt lat temu można tu było oglądać niekończące się rzędy domów. Dziś na spotkanie z potomkami polskich imigrantów jedziemy przez sojowe pustkowia.

– Tu mieszkała rodzina A. – wspomina Nita. – Co z nimi? – Część wyprowadziła się do miasta, reszta poumierała. Obok mieszkał B., bił się w I wojnie, a potem z Piłsudskim, przeciw bolszewikom. – I co z nim? – Uciekł w latach 50., za Stroessnera. A C. podobno znalazł złoto. Zostawił gospodarstwo i słuch po nim zaginął.

W Paragwaju istnieje mnóstwo legend o miejscach, gdzie ludność cywilna, uciekając przed frontem wojny trójprzymierza, miała zakopywać rodzinne skarby.

Hazewicz: – W buszu, w całkowitej izolacji, bez prądu, wśród nieznanej i nieokiełznanej przyrody. Na początku naprawdę nie było łatwo. Mazalewski: – Chmury komarów, drapieżniki, brak wsparcia ze strony państwa… Nie mieliśmy nawet dróg, komunikacji, więc trudno było zarówno sprzedawać, jak i kupować. Dachówek w Paragwaju nie produkowano, cięliśmy deseczki po 65 cm i robiliśmy gonty.

Nita: – Ten miał narzędzia, kto sobie przywiózł z Polski. Nawet wozy transportowano zza oceanu. Na statku był limit bagażu, więc wóz rozbierało się na części i rozdzielało między kilka rodzin.

Wcześniej w Paragwaju znane były tylko wózki dwukołowe. Wóz na czterech kołach nazywany jest do dziś *carro polaco*, wóz polski.

Mazalewski: – Kto mógł zapłacić przemytnikom, uciekał do Argentyny. Czasy Peróna, robotnik za dzień pracy dostawał worek mąki, to była ziemia obiecana! W Paragwaju zostawali najbiedniejsi z biednych. Nita: – Za Stroessnera była nagonka na Polaków i Ukraińców. Ludzie z bloku wschodniego, więc komuniści – mówiono. Stroessner miał paranoję,



eprasa.pl 9438ee3ed8

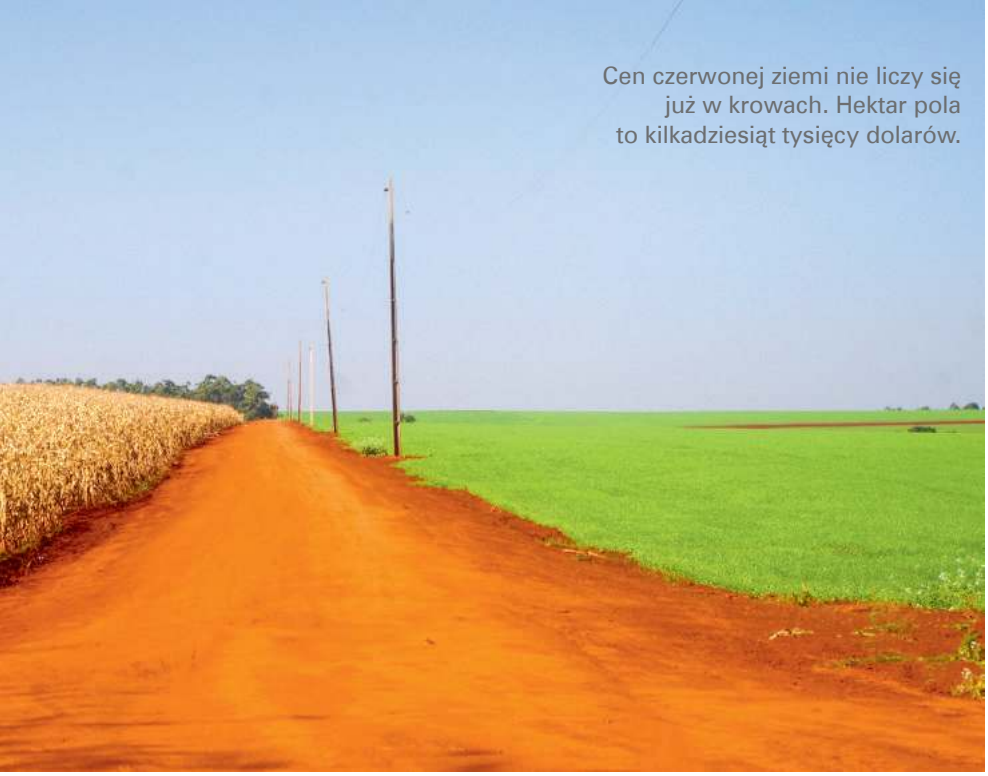

Cen czerwonej ziemi nie liczy się już w krowach. Hektar pola to kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

wszędzie widział komunizm. Uciekali, zazwyczaj do Argentyny.

Na spotkaniu zjawia się sześć osób: czterech starszych mężczyzn koło sześćdziesiątki i dwóch młodszych, nieco po czterdziestce. Zapalają się światła i z mroku wynurza się obszerna, biała bryła Domu Polskiego, naprzeciwko niebieścieje fasada kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej. Paragwajskim zwyczajem biesiadnicy znoszą przesadne ilości wołowiny, rozpoczyna się pieczenie. Pan Stanisław wpada z ruskimi pierogami, ręczna robota małżonki. Wraz z obniżaniem się poziomu wina w butelce język hiszpański ustępuje językowi ojców, zawsze z silnym, wschodnim akcentem. Może zresztą nie język jest tym, co o polskości przypomina najbardziej. To raczej coś, co wibruje w powietrzu między Polakami, pewne napięcie niewystępujące wśród Paragwajczyków. Ta delikatna nerwowość obecna zawsze wtedy, gdy ja wiem, że mam rację i że ty się ze mną nie zgadzasz, bo przecież gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania. Tak na siebie patrzyli, wyczekiwali, obserwowali i wreszcie znaleźli: grill automatyczny. Otóż grill nie działa sprawnie, Stachu. Wiadomo, gwint się nagrzewa, rozszerza i mięso przestaje się obracać. Zostawcie Stacha, zlecenie było: wykorzystać gwintowane pręty. Pręty wykorzystał, ale zrobił za drogo. Ja bym to zrobił klasycznie, z łańcuchem od motoru. A pręty co, wyrzucić? Szkoda prętów. Ale lepiej wyrzucić, niż budować niedziałający grill. Działający czy nie, ale za 7 mln? Kiedy temperatura dyskusji wzrosła niepokojąco, Tadeusz zaintonował, zebrani odśpiewali hymn państwowy i rozeszli się do domów.

## W pracy chcą gadać o kobietach, a przy piwie na odwrót – o maszynach rolniczych.

### PARAGWAJ – RAJ

Paragwaj to już nie niedostępny busz z pierwszej połowy XX w. Zamiast brnących przez błota dwukółek po asfaltowych drogach suną setki ciężarówek z *commodities* na rynek światowy. Po polach jeżdżą zdalnie sterowane kombajny z nawigacją satelitarną, koszące genetycznie modyfikowaną soję i kukurydzę. Nie ma już drzew, w których pnie, jak opowiadał Marian Mazalewski, można było wstawić kilka łóżek i zamieszkać w środku. W ogóle w wielu regionach trudno zobaczyć drzewo. Raczej Polska wypadłaby w porównaniu z tymi terenami jak dzika kraina puszcz – w zamieszkanej, wschodniej części Paragwaju zostało zaledwie 3% dawnej powierzchni lasów. Zagrożeniem dla zdrowia są obecnie nie tyle tropikalne choroby przenoszone przez ukąszenia komarów, ile zatrucia insektycydami i herbicydami.

– Mówiliśmy: „Paragwaj – raj", bo tu wszystko rośnie samo, bez wysiłku. Ziemia żyzna, klimat sprzyjający, wody pod dostatkiem – opowiada Nita. Idziemy przez ogród. W ostatnich tygodniach padało niemal codziennie i nogi zakleszczają się w bujnej zieleni. – Zjadasz owoc, wyrzucasz pestkę i za chwilę wyrasta nowe drzewo. Wszystko tu mamy: papaje, pomarańcze, dynie, trzcinę cukrową, mango… Mango w lecie to jest plaga, cały ogród zasypują. Świniom dajemy.

Marian Mazalewski mieszka w centrum Framu. Jego działka sąsiaduje z cerkwią prawosławną. Niewielki dom stoi pośród hangarów pełnych kombajnów, traktorów i innych maszyn rolniczych. – Jednego jestem pewien: gdybyśmy zostali w Polsce, nie doszlibyśmy do tego, co tutaj. To prawda, że na początku nie było łatwo, ale dziś ja i każdy z moich synów mamy po sto, po kilkaset hektarów ziemi. W maju siejemy pszenicę, w listopadzie soję. Jak dorzucić kukurydzę, można wyciągnąć pięć zasiewów na dwa lata. Nawet trzy na rok. W Polsce – jeden, do tego te piaszczyste gleby, nie ma porównania.

Rzeczywiście nie ma. Pomimo niewielkiego terytorium Paragwaj z urodzajną ziemią i sprzyjającym klimatem jest czwartym eksporterem soi na świecie, konkurując z takimi potęgami jak Stany Zjednoczone czy Chiny. – Niedawno przyjechali tu Polacy szukać ziemi na wypadek wybuchu III wojny światowej – śmieje się Mazalewski. – Za późno. Myśmy się dorobili, bo ziemia była za pół darmo. Dziś to już inna historia.

Cen czerwonej ziemi w południowo-wschodnim Paragwaju nie liczy się już w krowach. Hektar pola to kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Wracali do Polski? – Nie – odpowiada Stanisław, ten od grilla – ale tam się coś pozmieniało podobno. Pytaliśmy jednego księdza z Polski o Buczacz, a on mówi, że tego już nie ma.

Anna Włosek w kraju była i potwierdza, że to zupełnie co innego. – Opowiadał mi znajomy, że w Polsce teraz się chroni nawet żaby. Ja mu na to, że chyba sobie jaja ze mnie robi. Zatrzymał samochód na autostradzie, wziął mnie za rękę i prowadzi, a tam taki kanał pod asfaltem i te żabki sobie z jednej strony na drugą skaczą.

*Wojciech Ganczarek*

FOT. WOJCIECH GANCZAREK



eprasa.pl 9438ee3ed8

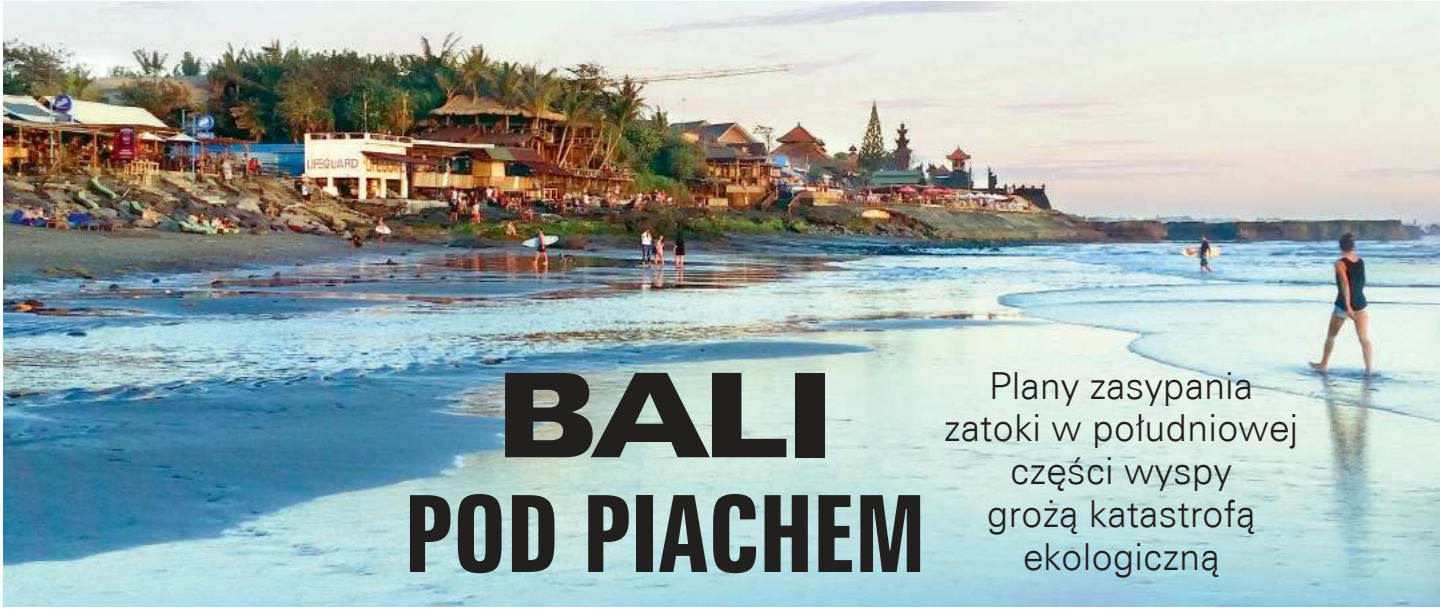


# BALI POD PIACHEM

Plany zasypania zatoki w południowej części wyspy grożą katastrofą ekologiczną

Dominik Sipiński
Korespondencja z Indonezji

Zatoki Benoa nie da się przegapić. Wygląda, jakby w tym miejscu kawałeczek Bali wygryzł waran z pobliskiego Komodo. Przez wcięcie tej zatoki półwysep Bukit trzyma się na ogryzku lądu i sprawia wrażenie, jakby przy potrząśnięciu całą Bali miał po prostu odpaść. Benoa wciska się w ten najcenniejszy, najgęściej zabudowany fragment wyspy. Zatokę otaczają zabudowania stolicy, Denpasar, i hotelowego Sanur, jedyne na Bali lotnisko i Nusa Dua, centrum najbardziej luksusowych hoteli *all inclusive*. Z każdej strony przydałoby się zatem więcej terenu pod inwestycje, ale go nie ma.

Ktoś wpadł więc na pomysł, żeby zbudować nową ziemię. Zasypać płytką zatokę, a na sztucznych wyspach postawić nowe hotele i centra handlowe. Wygodnie oddzielone od prawdziwej Bali, dużo od niej droższe, z pseudoweneckimi kanałami. Ten ktoś to Tomy Winata, jeden z najbogatszych Indonezyjczyków.

Pozornie plan ma same plusy. Mieszkańcy Bali dostaną dobrze płatne posady w hotelach (mowa nawet o 150 tys. miejsc pracy), będzie jeszcze więcej turystów, co dla wyspy oznacza dodatkowe dolary, a cała inwestycja ma zostać przeprowadzona z dbałością o środowisko. Ale to przypomina plan zabudowania Central Parku w Nowym Jorku lub londyńskiego Hyde Parku. Dla dewelopera smakowity kąsek, dla mieszkańców – świętokradztwo, które doprowadzi do zniszczenia ostatniego obszaru tradycyjnego rybołówstwa w tej części wyspy, wyburzenia licznych świątyń i utraty miejsc pracy.

Lecz o ile w Nowym Jorku czy w Londynie na taki projekt nikt nigdy nie zezwoli, o tyle w Indonezji przestrzeganie przepisów jest zawsze tylko jedną z opcji. Aktywiści robią więc, co mogą, by projekt zablokować. Antyinwestycyjna pieśń popularnego na Bali zespołu Nosstress, której refren brzmi: „Nie potrzebujemy odzyskania ziemi", jest hitem wyspy.

## TŁOK PONAD MIARĘ

Spór o przyszłość zatoki Benoa ma wymiar lokalny, ale ideologicznie to nic nowego. Te same dylematy pojawiają się w każdym miejscu popularnym wśród turystów. Zwolennicy inwestycji wskazują konkretne korzyści gospodarcze. Przeciwnicy odpowiadają, że koszty związane z dewastacją środowiska naturalnego, zatłoczenie i likwidacja tradycyjnych zawodów oraz zwyczajów są zbyt duże.

Choć mogłoby się wydawać, że akurat w Indonezji walka o miejsce nie będzie tak zażarta. To 14. co do wielkości kraj świata, obejmuje 17,5 tys. wysp. Turyści lubią tu przyjeżdżać – w 2016 r. było ich 12 mln, w tym roku ma być już 15 mln, ale przy tak wielkim obszarze mieliby gdzie się rozpierzchnąć. Indonezyjczyków jest ponad 260 mln, lecz gęstość zaludnienia jest niższa niż w Polsce.

Problem w tym, że turyści lubią nie Indonezję jako taką (kto raz przetrwał ruch uliczny w Dżakarcie, zrozumie, w czym rzecz), ale właśnie Bali. Ponad jedna trzecia wszystkich odwiedzających kraj zatrzymuje się na tej niewielkiej w gruncie rzeczy wyspie.

Cała Bali ma 5,6 tys. km kw., tylko nieco ponad połowę tego co nasze najmniejsze województwo, opolskie. A niemal cała turystyka koncentruje się na jakichś 300 km kw. południowej Bali – w Sanurze, Nusa Dui, Kucie, Legianie i Seminyaku. Na tych mniej więcej 5% powierzchni wyspy robi się zatem bardzo tłoczno.

Łatwo też zrozumieć, dlaczego dolary z turystyki kuszą rządzących na Bali. W 2014 r. cały kraj zarobił dzięki przyjazdom gości z zagranicy 80 mld dol., udział tej branży w indonezyjskim PKB przekracza 6%. Na samej Bali turystyka odpowiada za ok. 30% gospodarki.

Skoro możliwości upychania kolejnych Trump Tower i Hiltonów w już zagospodarowanej części Bali są coraz bardziej ograniczone, władze postanowiły szukać nowego potencjału. Ekspansja na północ nie wchodzi w grę, wyspa tam się rozszerza, plaże są mniej atrakcyjne, poza tym dojazd byłby koszmarem, bo trzeba by się przebić przez wiecznie zakorkowane Denpasar lub Kutę. Na południe też niespecjalnie się da – półwysep Bukit jest wprawdzie pusty i pełen uroku, ale zamiast plaż ma strome klify, a Indonezja to nie brytyjskie Dover, tu



eprasa.pl 9438ee3ed8

turyści chcą leżeć na piasku tuż przy wodzie. W kilku miejscach, gdzie można w miarę dogodnie zejść nad ocean, zbudowano już luksusowe wille i obozy surferów, więc na turystykę masową nie ma szans.

Na szczęście dla deweloperów tuż obok lotniska jest zatoka Benoa, płytki i niemal całkowicie oddzielony od otwartego oceanu zbiornik turkusowej wody o długości 6 km i maksymalnej szerokości niecałych 4 km.

## WYKOPKI PO KRYJOMU

Na brzegach zatoki rozsiane są rezerwaty i obszary lęgowe żółwi, a namorzyny rosnące przy brzegach to przykład skutecznego działania na rzecz konserwacji przyrody, z czym w Indonezji bywa różnie, ale raczej gorzej niż lepiej. W wodzie, mimo zanieczyszczenia, wciąż żyją ryby i koralowce.

Do tego wokół zatoki doliczymy się ok. 70 świątyń i miejsc kultu, a z tradycją na Bali się nie zadziera. *Adat*, czyli lokalne wierzenia, mają tu priorytet. Gdy odbywa się ceremonia ku czci jednego z tysięcy bóstw, zamyka się drogi na trasie procesji i nieważne, że turyści, mieszkańcy czy nawet karetki nie mogą przejechać. Benoa to też żywicielka, sporo osób wciąż tu praktykuje tradycyjne połowy. Nie mówiąc o tym, że nad zatoką leży 14 niewielkich wiosek, które przy jakimkolwiek projekcie musiałyby zostać wyburzone.

Przez wiele lat nikomu nawet nie przychodziło do głowy majstrowanie przy wrażliwym ekosystemie zatoki, choć przez rozwijający się przemysł turystyczny woda i tak stawała się coraz bardziej zanieczyszczona. Od 2011 r. Benoa jest oficjalnie obszarem chronionym, choć aktywiści zabiegali o ten status znacznie wcześniej.

Zmiany zaczęły się w 2012 r., a osobistego błogosławieństwa udzielił im Susilo Bambang Yudhoyono, ówczesny prezydent Indonezji. Najpierw w marcu ruszyła budowa niemal 13-kilometrowej autostrady na palach, przecinającej całą zatokę z północy na południe, od Denpasar aż po Nusa Duę. Inwestycja była konieczna, aby choć trochę udrożnić ruch na Bali, mimo że do dziś z tej jedynej płatnej drogi na całej wyspie mało kto korzysta.

W cieniu tej dość spektakularnej inwestycji, a równocześnie mało kontrowersyjnej, bo prowadzonej względnie odpowiedzialnie środowiskowo, prezydent, powszechnie znany jako SBY, wydał jednak drugą decyzję. W grudniu zezwolił prywatnej firmie należącej do Tomy'ego Winaty na odzyskanie 838 ha ziemi z zatoki Benoa i zbudowanie tam hoteli, restauracji, portu, pól golfowych i kilku innych przybytków. To zmniejszyłoby powierzchnię zatoki o ponad połowę.

Gubernator Bali doprowadził wprawdzie do uchylenia tego pierwszego zezwolenia krótko po jego podpisaniu, ale tylko po to, by w 2014 r., tuż przed końcem swojej kadencji, SBY wraz z lokalnymi władzami mógł wydać kolejne.

Od tego czasu aktywiści na wszystkie legalne sposoby starają się wstrzymać projekt, co na razie im się udaje. Deweloper chętnie już by rozpoczął swoją wartą 3 mld dol. inwestycję, ale przeciwnicy zrzeszeni w stowarzyszeniu ForBALI na razie są zaskakująco skuteczni.

Udało im się sprawić, że zasypanie zatoki Benoa miało się stać jedną z najważniejszych kwestii w przyszłorocznych wyborach gubernatora wyspy, choć wydaje się, że jednak nie będzie – bo wszyscy główni kandydaci już się opowiedzieli za wstrzymaniem projektu. To jeszcze nie oznacza, że faktycznie nie dojdzie on do skutku, ale lista argumentów przeciw się wydłuża.

## SZTUCZNE KORZYŚCI I REALNE PROBLEMY

Skuteczność aktywistów z organizacji ForBALI oraz Bali Tolak Reklamasi (Bali Przeciw Odzyskiwaniu Lądu) zaskakuje, bo w Indonezji społeczeństwo obywatelskie ma pod górkę. Jak wyjaśnia jeden z profesorów specjalizujących się w polityce środowiskowej regionu (woli się nie ujawniać, bo współpracuje też z rządem Indonezji), najważniejsze są zwykle sprawy biznesowe, często podszyte korupcją i nepotyzmem.

Na pierwszy rzut oka Indonezja na tle wielu państw regionu jest demokratyczna w przyzwoitym stopniu. Według Democracy Index przygotowywanego przez Economist Intelligence Unit, w 2016 r. została oceniona jako „niedoskonała", ale wyprzedziła m.in. Polskę, Węgry, Brazylię czy Meksyk. Freedom House ocenia Indonezję jako „częściowo wolną", ale i tak najlepszą w regionie.

Jednak pod pozorem uczciwych i regularnych wyborów łatwo ukryć fundamentalne braki indonezyjskiej demokracji. Szczególnie odkąd kraj podzielono na małe i liczne jednostki administracyjne, namnożyło się urzędów niższego szczebla, ale dających realną władzę. Mało kto zaprzecza, że zdobycie urzędu to tak naprawdę inwestycja w dobrobyt swój, rodziny i znajomych – doskonale opisuje to w książce „Indonesia, etc." Elizabeth Pisani. Lokalni możni wydają spore pieniądze, wprost kupując wyborców (czasem wystarczy obiecać dopłaty do biznesu, czasem – nową drogę czy zatrudnienie krewnego). To zaś sprzyja traktowaniu dobra publicznego i prywatnego zysku jako tożsamych.

W efekcie Indonezja znacznie gorzej wypada w rankingach kultury politycznej czy korupcji. Media podlegają cenzurze (132. miejsce w rankingu Reporterów bez Granic, za Afganistanem i tylko ciut przed Zimbabwe i Marokiem), a społeczeństwo obywatelskie jest w powijakach.

Ani nowych miejsc pracy, ani hoteli na Bali nie potrzeba.

Dlatego nie dziwi, że przed wydaniem zezwolenia na inwestycję w zatoce Benoa nie odbyły się żadne konsultacje publiczne. Gdy temat pojawiał się na międzynarodowych konferencjach turystycznych, te bywały cenzurowane. Tak się stało np. zimą 2015 r. na Ubud Writers Festival, gdzie organizatorzy nie pozwoli rozmawiać o dwóch sprawach: masakrach komunistów z 1965 r. i właśnie zatoce Benoa.

A gdyby ktoś konsultacje przeprowadził, usłyszałby litanię argumentów przeciw inwestycji. Nie chodzi tylko o konieczność wyburzenia wiosek, świątyń czy portów rybackich, choć to najbardziej widoczne ryzyko. Benoa odgrywa też fundamentalną rolę w całym ekosystemie Bali. Uchodzi do niej pięć lokalnych rzek, a odpływ już teraz jest wąski i płytki. Jeśli powierzchnię zatoki zmniejszy się o połowę, proporcjonalnie wzrośnie ryzyko powodzi, które zagrażałyby wtedy także najgęściej zaludnionym obszarom Bali. Tsunami, które tu się zdarzają, staną się groźniejsze.

FOT. DOMINIK SIPIŃSKI



eprasa.pl 9438ee3ed8

Autostrada przecinająca zatokę była konieczna, aby udrożnić ruch na Bali, ale do dziś z tej jedynej płatnej drogi na wyspie mało kto korzysta.

Przeciwnicy inwestycji zwracają również uwagę, że ani nowych miejsc pracy, ani hoteli na Bali po prostu nie potrzeba. Pracy w turystyce jest tyle, że bezrobocie na wyspie prawie nie istnieje, a lepszych stanowisk projekt raczej by nie stworzył. Natomiast hoteli jest taka nadpodaż, że od 2011 r. obowiązuje formalny zakaz budowania nowych. Prawo to jest oczywiście ignorowane, a gubernator I Made Mangku Pastika, który je wprowadzał, wydał zezwolenie na zasypanie zatoki.

Najlepszy argument nie jest jednak teoretyczny, tylko praktyczny. Znajduje się zresztą tuż obok zatoki Benoa, na jej północno-wschodnim skraju. To Serangan, sztuczna wyspa usypana w 1994 r. w tym samym celu – zabudowania jej hotelami. Dziś nie stoi na niej ani jeden. Budowa 380 ha Seranganu (to mniej niż połowa projektu Benoa) zdewastowała las namorzynowy, rafę i lęgowiska żółwi. W zamian powstała piaszczysta łacha bez żadnej infrastruktury. Zapaleni surferzy doceniają Serangan za ukrytą na nim plażę z doskonałymi falami, na końcu pełnej wertepów drogi przez nieudany projekt. Przy plaży działa kilka warungów, balijskich barów, i wypożyczalni desek. Ale zysk z usypania Seranganu dla całej Bali okazał się zerowy.

Jeśliby sprowadzić postulaty ForBALI do jednego, to będzie nim: „Nie róbmy drugiego Seranganu".

Samo to, że aktywistom udało się wprowadzić temat do debaty publicznej, a kandydaci na gubernatora Bali przynajmniej głośno deklarują sprzeciw wobec inwestycji, już jest gigantycznym sukcesem. Ale oni doskonale wiedzą, że w tym kraju wiele dzieje się wbrew deklaracjom. Dlatego liderzy ForBALI mówią wprost, że z kryminalistami, czyli władzami wyspy, nie zamierzają iść na żadne kompromisy. Do inwestycji nie dopuszczą. Są gotowi na *puputan*, tradycyjną balijską walkę do śmierci.

*Dominik Sipiński*

eprasa.pl 9438ee3ed8

# Unia odjeżdża, a my?

I premier Beata Szydło, i minister Waszczykowski, ba, również prezydencki minister Krzysztof Szczerski zgodnie zapewniają, że Polska chce być w Unii i z niej nie wyjdzie. A poza tym nie zgodzi się na podział Unii na różne jej prędkości.

Skoro tak, jeśli są to szczere intencje, wszyscy oni będą mieli kłopot.

Bo wprawdzie Unia również nie zamierza wyrzucać Polski, ale planuje iść do przodu, zacieśniać integrację. Nie oglądając się specjalnie do tyłu…

Elementem tego procesu będzie reforma strefy euro. Mówił o tym w Strasburgu, w dorocznym orędziu o stanie Unii, szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Zaczął pełen optymizmu: „Unia znów ma wiatr w żaglach. Teraz jest czas na budowę bardziej zjednoczonej, silniejszej i bardziej demokratycznej Europy".

Ten wiatr w żaglach to nie tylko odparcie ofensywy prawicowych populistów w Holandii, Austrii i we Francji, ale też znakomite wyniki gospodarcze państw Unii, najlepsze w historii. Jeśli więc ktoś szukałby głównej przyczyny obecnej koniunktury w Polsce – to ją znalazł.

Mówiąc o tym, że przychodzi czas na budowę bardziej zjednoczonej Unii, Juncker zakreślił jej ramy. Przede wszystkim zaznaczając, że nadchodzi czas reformy strefy euro, czyli – w wersji *soft* – oddzielnego jej budżetu (ale w ramach budżetu całej Unii) i powołania unijnego ministra finansów i gospodarki.

Te zapowiedzi są już dość konkretne, gdyż szczegółowy projekt „linii budżetowej dla eurolandu" Komisja zamierza złożyć w najbliższych miesiącach. Tak żeby był czas na jego zatwierdzenie w europarlamencie i w krajach członkowskich. Komisja będzie w maju 2018 r. proponować budżet Unii po 2020 r., więc do tego czasu musi mieć wszystko podopinane.

Innymi słowy, za pół roku Polska będzie wiedziała, na ile pieniędzy może liczyć po roku 2020. Perspektywa niby odległa, ale pieniądze prawdziwe… Natomiast już wcześniej będzie musiała zadeklarować, czy zamierza wejść do strefy euro, czy nie. Juncker do tego zachęca, mówi, że wszystkie państwa Unii powinny być w tej strefie. A dla tych z kłopotami utworzony zostanie specjalny fundusz.

Przewodniczący KE dodaje, że będzie to także strefa praworządności. I podkreśla, że praworządność – obok wolności oraz równości szans – musi pozostać fundamentem europejskiej wspólnoty. A rządy prawa – co już było ewidentną aluzją do Polski – nie są w Unii rzeczą opcjonalną.

Jest kij, jest marchewka. PiS może wybierać. Pytanie tylko, czy już o tym wie. Bo sądząc po wypowiedziach najważniejszych osób, w PiS wciąż panuje wiara, że reformę Unii da się zablokować albo uda się znaleźć takie rozwiązanie, które pozwoli Polsce być trochę w Unii i trochę poza nią. Mówił o tym Jarosław Kaczyński, podkreślając, że prędzej będziemy wyspą, niż ulegniemy. To zdecydowane słowa, ale w Strasburgu nie zrobiły na nikim wrażenia. Zdaje się, że w europejskich scenariuszach Polskie „nie" zostało skalkulowane i zważone. I decyzja została podjęta.

*Attaché*

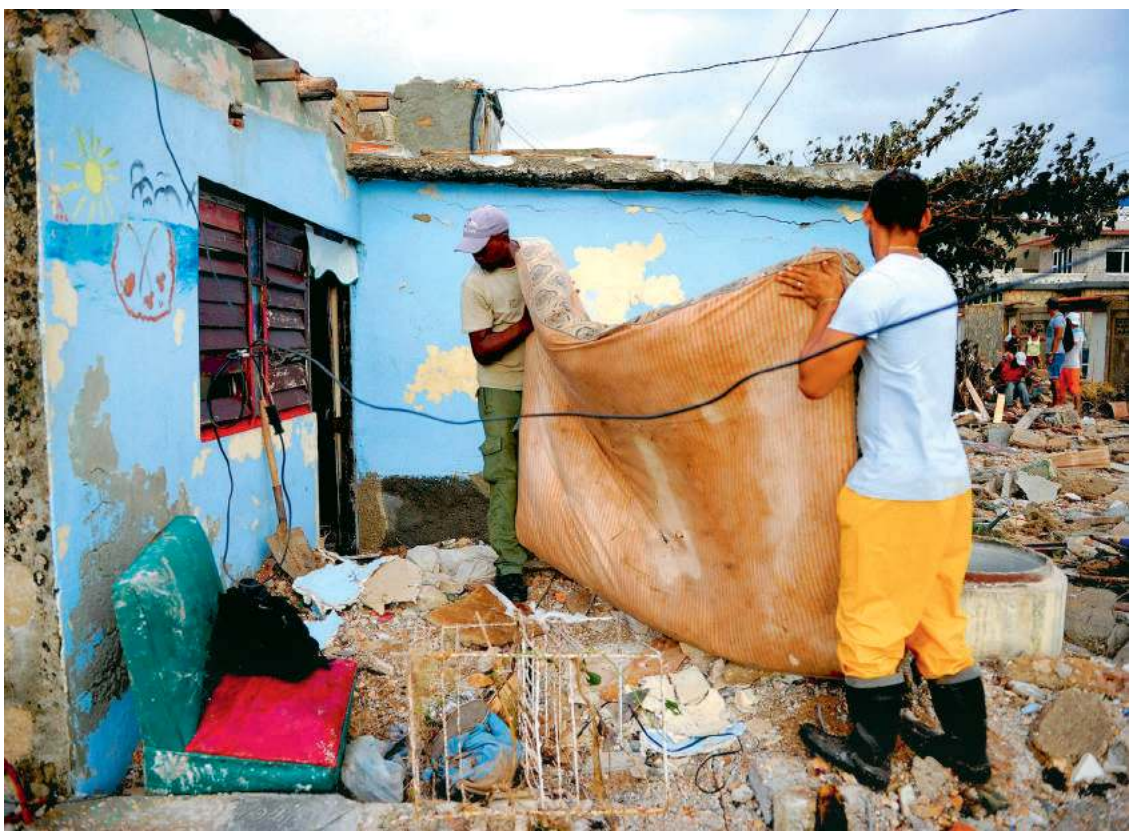

Kubańczycy sprzątają po przejściu huraganu Irma. Żywioł zmierzający w stronę Florydy zmusił do ewakuacji prawie milion mieszkańców Hawany.

FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 9438ee3ed8

# JOLKA

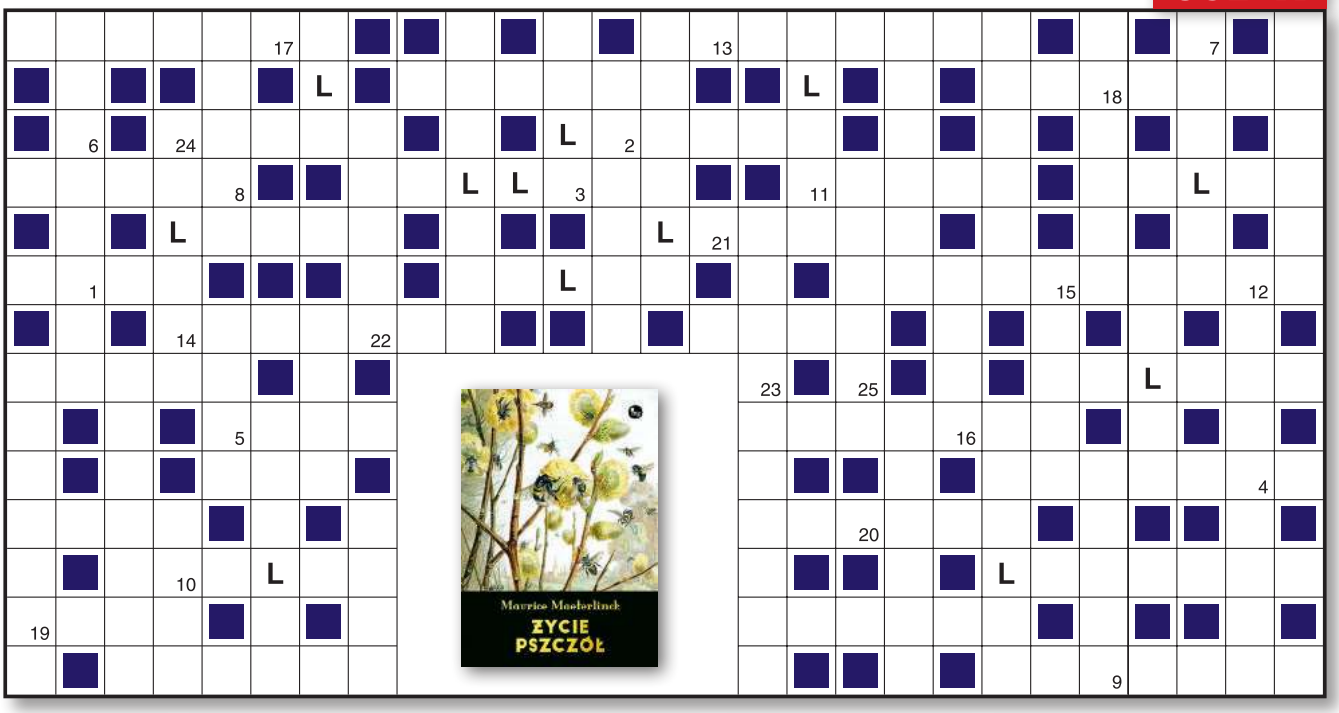


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- dopisany do koniaku da likier jajeczny
- zakochany trafiony jego strzałą
- wokalistka Orthodox lub modelka Rubik
- obojętny, niewrażliwy na bodźce
- prezydent Syrii
- szturmowanie, napadanie
- zbiór map, plansz w formie książki
- frazes, ogólnik
- Tysiąclecia albo pauperum
- nasza muzyka młodzieżowa z lat 60.
- kule wbijane do łuzy
- izolacja państwa, miasta lub obiektu
- szmira, tandeta
- jego piramida druga co do wielkości
- szkoła półwyższa z angielskiego
- imię autora „Kodu Leonarda da Vinci"
- rura do odwadniania
- „…Rosemary" Polańskiego
- końcowa część powieści
- gaz, najprostszy węglowodór nienasycony
- dawniej o owocach
- stopień wyższy od pułkownika
- sposób akcentowania wyrazów i zdań
- renifer z Ameryki Północnej
- „Umarła…" Kantora
- pacjenci uzdrowiskowi
- spolszczony lekki posiłek w południe
- była nazywana Małą Moskwą
- kierować się nią czy duchem prawa?
- szlochanie, zawodzenie
- kraj z Lilongwe i Blantyre
- zabiła go żyrondystka Charlotte Corday
- ryba ze „Starego człowieka i morza"
- nazwisko detektywa u Chandlera
- był nim Otello
- salaterka XXL
- tekst na szyldzie, inskrypcja
- prysznic
- pod tym imieniem znana żona Aleksandra Wata
- …szacunkowy robiony przez rzeczoznawcę majątkowego
- kiedyś tkanina, dziś gumowa na kole
- młodzi polscy obrońcy Lwowa
- dziura, gdy go za mało w stratosferze
- Daniel, dziennikarz, felietonista
- nabył umiejętności przez doświadczenie
- od niego do milionera
- dziś miasto, kiedyś imperium
- gar lub francuska pisarka
- złomowisko samochodowe
- szybki zjazd na nartach
- Apoloniusz, trener Małysza
- bon towarowy
- miasto nad Wisłą, tam w 1920 r. pierwsza polska państwowa szkoła morska
- żal wywołany rozłąką
- rzymska opieka nad niedojrzałymi i kobietami
- świadczone klientom
- jej księżną była Diana
- dynastia ze snopkiem
- opuszczany i podnoszony wycinek sceny
- rzecz zabezpieczająca spłatę długu
- pogląd, opinia
- „błyszcząca" forma zwracania się

## KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie" i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-824". Do rozlosowania książki „Życie pszczół" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.824.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 24 września 2017 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-821" z 3 września: *Zapytać zawsze można.* Nagrody otrzymują: Zenon Czajczyc z Olsztyna, Aldona Samel z Augustowa, Lubomira Sołtys z Bolesławca.**



eprasa.pl 9438ee3ed8

# PENETRACJE

**PROF. LADISLAU DOWBOR,** UNIWERSYTET KATOLICKI SÃO PAULO

Wiemy od Tax Justice Network, że przy światowym PKB rzędu 73 bln dol. w 2012 r. wartość zasobów finansowych zgromadzonych w rajach podatkowych wynosiła 21-32 bln dol. Praktycznie wszystkie wielkie korporacje posiadają filie czy przedsiębiorstwa „krzaki" w rajach podatkowych, gdzie pieniądze po prostu formalnie znikają, po to aby się pojawić pod nazwą innych przedsiębiorstw i tworzyć „białą" przestrzeń, w której urywają się ślady przepływów finansowych, co pozwala prowadzić najrozmaitsze operacje nielegalne, a zwłaszcza uchylać się od podatków i prowadzić nielegalną działalność gospodarczą w rodzaju handlu bronią i narkotykami.

**MARTA LEMPART,** INICJATORKA I LIDERKA OGÓLNOPOLSKIEGO STRAJKU KOBIET

**Chcesz zostać posłanką czy senatorką?**

– Jeśli już, to ministrą pracy. To resort, który każdy rząd ma w nosie i traktuje go jak łup dla koalicjanta. Ministrą pracy w resorcie pracy i polityki społecznej, który nie będzie ogonem na liście ministerstw.

Chciałabym realnej polityki społecznej, z realnym budżetem, wyliczanym na podstawie potrzeb, a nie łatanym z tego, co zostanie innym resortom. Pracując w resorcie pracy, poznałam prawdziwe urzędniczki i urzędników, ludzi w służbie Rzeczypospolitej. PiS oczywiście większość z nich wywaliło.

**PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI,** PSYCHOLOG OSOBOWOŚCI

Uleganie pokusie to zwykły impuls. Obronienie się przed pokusą wymaga refleksji i siły woli. Potrzebne są zasoby poznawcze i energetyczne, a te się wyczerpują i niełatwo odnawiają. To nie przypadek, że zdrady małżeńskie częściej zdarzają się wieczorem niż rano, a przecież rano seks jest tak samo przyjemny. Nie przypadkiem spożycie alkoholu rośnie z upływem dnia. Nie przypadkiem, bo wieczorem jesteśmy zmęczeni, a to oznacza, że zasoby samokontroli są na wyczerpaniu. O poranku pokusa musi być silna, by działała. Wieczorem wystarczy taka sobie. Pozostaje unikać wieczorów, bo trudniej uniknąć pokus.

**JÓZEF BARAN,** POETA

Mama, gdy miała prawie 95 lat, mówiła: „Nikt nic nie wie". Ani ksiądz, w którego tak mocno wierzyła, że wyganiała mnie w każdą niedzielę do kościoła, ani „profesór", ani Ty, ani „jo". Nikt nic nie wie. Nikt nic nie wie, kurwa mać! Z tym że jedni – prości – nie wiedzą mniej, drudzy – uczeni – nie wiedzą więcej…

FOT. AFP/EAST NEWS

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka rzuca płatki róż w hołdzie Mahatmie Gandhiemu. New Delhi, 12 września.

# Aby język giętki…

**KS. ADAM BONIECKI O WYSTĘPOWANIU W MEDIACH**

Są duchowni, którzy bredzą publicznie, a żadna kara ich z tego tytułu nie spotyka.

**PROF. ANDRZEJ FRISZKE O KRZYSZTOFIE WYSZKOWSKIM**

Był zbyt niskiej rangi członkiem Solidarności, żeby wejść choćby do kierownictwa regionu. Nawet nie był delegatem na zjazd. To, co dziś wygaduje, jest obrzydliwe i haniebne.

**JAROSŁAW FLIS O ZAGROŻENIU DEMOKRACJI**

Jest nią zwiększająca się przepaść między zadowolonymi warstwami wyższymi a społeczeństwem, które myśli inaczej.

**ADRIAN ZANDBERG O OPOZYCJI**

Opozycja z twarzą Balcerowicza to spełnienie marzeń Kaczyńskiego.

**OLGA TOKARCZUK O TYM, CO JĄ MARTWI**

Jak odwrócić wszystkie te szkody w umysłach ludzi, to myślenie spiskowe, to mieszanie faktów z nieprawdą, ten zamęt umysłowy.

**LUDWIK DORN O WYGRANEJ Z PiS**

Z PiS się nie wygra, jeśli każe się ludziom płacić z własnych portfeli za odsunięcie ich od władzy.

**MARYLA RODOWICZ O ALEKSANDRZE KWAŚNIEWSKIM**

Prezydent inteligent. Z przyjemnością słucham, jak mówi – dobrą polszczyzną, sensownie.

**EWA MILEWICZ O GENETYCZNYM PATRIOTYZMIE**

Jak się jest zwolennikiem PiS, to człowiek staje się od razu genetycznym patriotą.

**DARIUSZ MIODUSKI O KONFLIKTACH W LEGII WARSZAWA**

Znów mamy duet Wandzel-Leśnodorski próbujący mieszać w Legii. Myślałem, że zapłaciłem im tak duże pieniądze, że znajdą sobie nowe zajęcie.

**EWA DRZYZGA O SOBIE**

Mam w sobie i tę silną Ewę tarana, i Ewę, która płacze. Potrafię być słabo-silna.

eprasa.pl 9438ee3ed8

MEMY BEZ ŚCIEMY

Konkurs piękności chartów perskich podczas Międzynarodowych Targów Łowieckich w Abu Zabi.

## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### Bez plecaka

Związek wydawców podręczników we Włoszech stworzył platformę, na której książki są udostępniane w formie elektronicznej. Inicjatywa Cyfrowy Plecak ma odciążyć tornistry uczniów, które potrafią ważyć nawet 16 kg.

### Ile nas jest?

Mark Zuckerberg, twórca Facebooka, ma nowy, ambitny pomysł. Chce policzyć całą ludność Ziemi, wykorzystując do tego drony, samoloty bezzałogowe i satelity. Obecnie projekt obejmuje już 23 państwa, a z czasem ma być powiększany o kolejne. Wykorzystuje sztuczną inteligencję, która ma za zadanie wykrywać obiekty zbudowane przez człowieka z dokładnością do 5 m.

### Mobilna lodówka

Firma Panasonic zaprezentowała na targach IFA 2017 prototyp małej lodówki, która potrafi opuścić wyznaczone miejsce w kuchni i podjechać do właściciela. Sprzęt powstał z myślą o ludziach niepełnosprawnych ruchowo i starszych, dla których takie rozwiązanie byłoby znacznym ułatwieniem.

### Zakupy za uśmiech

Z kolei firma Alipay, należąca do chińskiego giganta Alibaba, testuje system Smile to Pay, w którym płatności autoryzowane są przez uśmiech do specjalnej kamery i potwierdzenie transakcji na telefonie. System ma być odporny na wszelkie oszustwa – zdaniem twórców ma zaawansowany algorytm rozpoznawania podobieństwa, który potrafi rozpoznać osobę, nawet jeśli ma makijaż lub jest niewyspana.

### Lepiej spać dłużej

Amerykańskie Towarzystwo Lekarskie apeluje, by lekcje w szko-

## ZE SMAKIEM

### Świńskie zabawy przy brandy

**FILIPA CHAJZERA**

**Składniki:** 24 suszone śliwki bez pestek, ćwierć szklanki brandy, kilka łyżek wody, 450 dag polędwiczek wieprzowych, 6 łyżek masła, 1 łyżka oleju roślinnego, np. słonecznikowego, 2 łyżki śmietany, posiekany koperek, sól i pieprz. Ponadto kilka rodzajów sałat, 2 łyżki musztardy, 1/4 szklanki oliwy z oliwek, łyżeczka majonezu.

Do rondelka wkładamy śliwki, wlewamy brandy i wodę, gotujemy pod przykryciem, aż śliwki zrobią się miękkie. Mięso kroimy na cienkie kawałki, oprószamy solą i pieprzem. Na patelni roztapiamy masło z olejem i smażymy polędwiczki. Do mięsa dodajemy śliwki wraz z syropem oraz śmietanę. Mieszamy i dusimy pod przykryciem ok. 3 minut. Dodajemy koperek. Do oliwy z oliwek dodajemy musztardę i majonez, mieszamy do uzyskania sosu, którym polejemy sałatę.

**Przepis pochodzi z programu „Ugotowani" TVN**

## PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE

Małżeństwo świętuje drugą rocznicę ślubu.
– Muszę ci, kochanie, coś wyznać – mówi mąż. – Jestem daltonistą.
– Ja też chciałabym ci coś wyznać – mówi żona. – Nie jestem z Lublina, jestem z Mozambiku.

•

Informatyk pisze SMS do żony: „Zaraz wracam do domu, tylko jeszcze wypiję z kolegami po jednym piwku. Gdybym nie przyszedł za 20 minut, przeczytaj ten SMS jeszcze raz".

Przegląd „PRZEGLĄD" NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC Warszawa 101 FM DAB+

RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM



eprasa.pl 9438ee3ed8

łach zaczynały się nie wcześniej niż o godz. 8.30. Eksperci twierdzą, że wyspane dzieci są zdrowsze, lepiej przyswajają wiedzę, co procentuje w przyszłości. Z kolei organizacja badawcza RAND Corporation policzyła, że gospodarka USA mogłaby na tym zyskać nawet 83 mld dol. w ciągu 10 lat, jeżeli wszystkie szkoły dostosowałyby się do zaleceń ekspertów.

## Więcej znaczy mniej

Rosyjskie linie lotnicze Aerofłot uzależniały wysokość pensji stewardes od rozmiaru ubrań pracownic. Jeden z punktów regulaminu wewnętrznego spółki zakładał, że nie mogły one nosić rozmiaru większego niż międzynarodowe M. Gdy jedna ze stewardes zauważyła, że pracodawca obniżył jej wynagrodzenie, gdyż nosi rozmiar 52 (XL), złożyła pozew do sądu w Moskwie. W ubiegłym tygodniu sąd uznał, że zapis może być dyskryminujący, i zasądził wypłacenie odszkodowania.

## Nie zagraża życiu

27-latka z Krakowa zahaczyła pierścionkiem o ogrodzenie i straciła palec. Jej siostra natychmiast zadzwoniła po karetkę. Dyspozytorka powiedziała jednak, że stan poszkodowanej nie zagraża życiu, i poleciła jechać na szpitalny oddział ratunkowy. Kiedy siostry dotarły na miejsce, krwawiącą kobietę zabrano na stół operacyjny, ale palca nie udało się uratować.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, ARCHIWUM, FB.COM/ZANTONIM, FB.COM/SEKCJAGIMNASTYCZNA (2)


Przegląd

**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

www.tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytor:** Magdalena Głuska
**Fotoreporterzy:** Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:**
Sandra Zawadzka
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Prenumerata.** Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
**Sprzedaż elektroniczna:** www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL**
**Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY


eprasa.pl 9438ee3ed8

ZOFIA BLAŻKO

ALEKSANDRA KALISZ

**Metamorfoza** Wystawa prac polskich twórców z nurtu surrealizmu i realizmu magicznego jest poświęcona pamięci Zdzisława Beksińskiego. To prezentacja kolekcji Małgorzaty i Adama Krużyckich, na których prośbę wybrani artyści stworzyli prace inspirowane pojęciem metamorfozy. Na propozycję odpowiedziało 48 twórców, zarówno uznanych, jak i początkujących, a efektem jest łącznie 61 dzieł. Zbiór przedstawia różnorodne spojrzenie na zmienność świata oraz cielesnej i duchowej formy człowieka.

Galeria Miejska
we Wrocławiu

ul. Kiełbaśnicza 28

do 14 października

GRAŻYNA PAULSKA

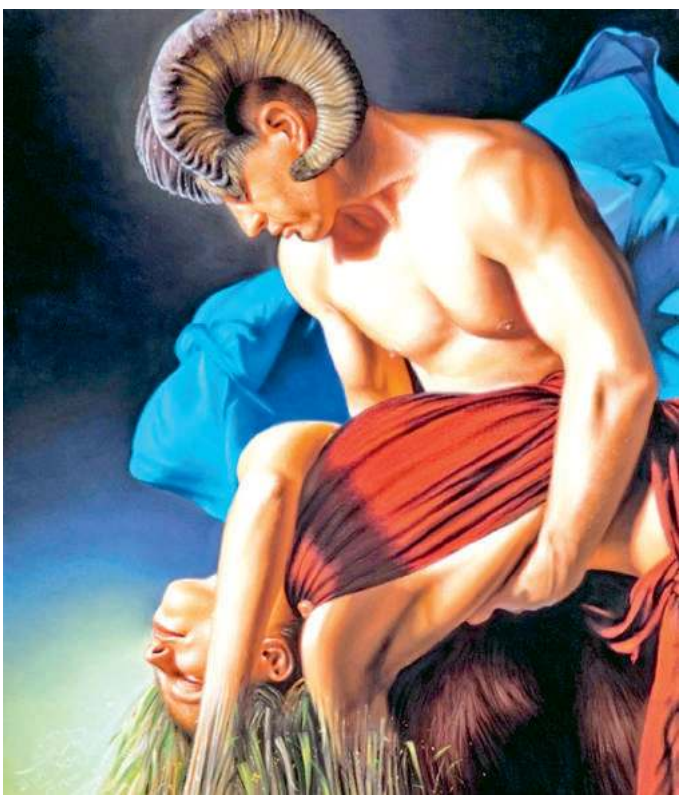
KRZYSZTOF IZDEBSKI

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9438ee3ed8

STODOLA more than live music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA NA KONCERTY!

GOGOL BORDELLO

SEEKERS AND FINDERS TOUR

GOŚĆ SPECJALNY LUCKY CHOPS

25.11 - MTP2 | POZNAŃ

26.11 - KLUB STODOŁA | WARSZAWA

27.11 - KLUB STUDIO | KRAKÓW

BILETY: STODOLA.PL · EVENTIM.PL · EBILET.PL · TICKETPRO.PL

eprasa.pl 9438ee3ed8

WZRUSZAJĄCA KOMEDIA O RADOŚCIACH I TRUDACH ŻYCIA

TRANSATLANTYK
FESTIVAL/ŁÓDŹ/2017
NAGRODA GŁÓWNA
TRANSATLANTYK DISTRIBUTION AWARD

# 50 WIOSEN AURORY

„Radosny pean na cześć kobiet w średnim wieku"
AVOIR-ALIRE

W KINACH OD 22 WRZEŚNIA

AURORA